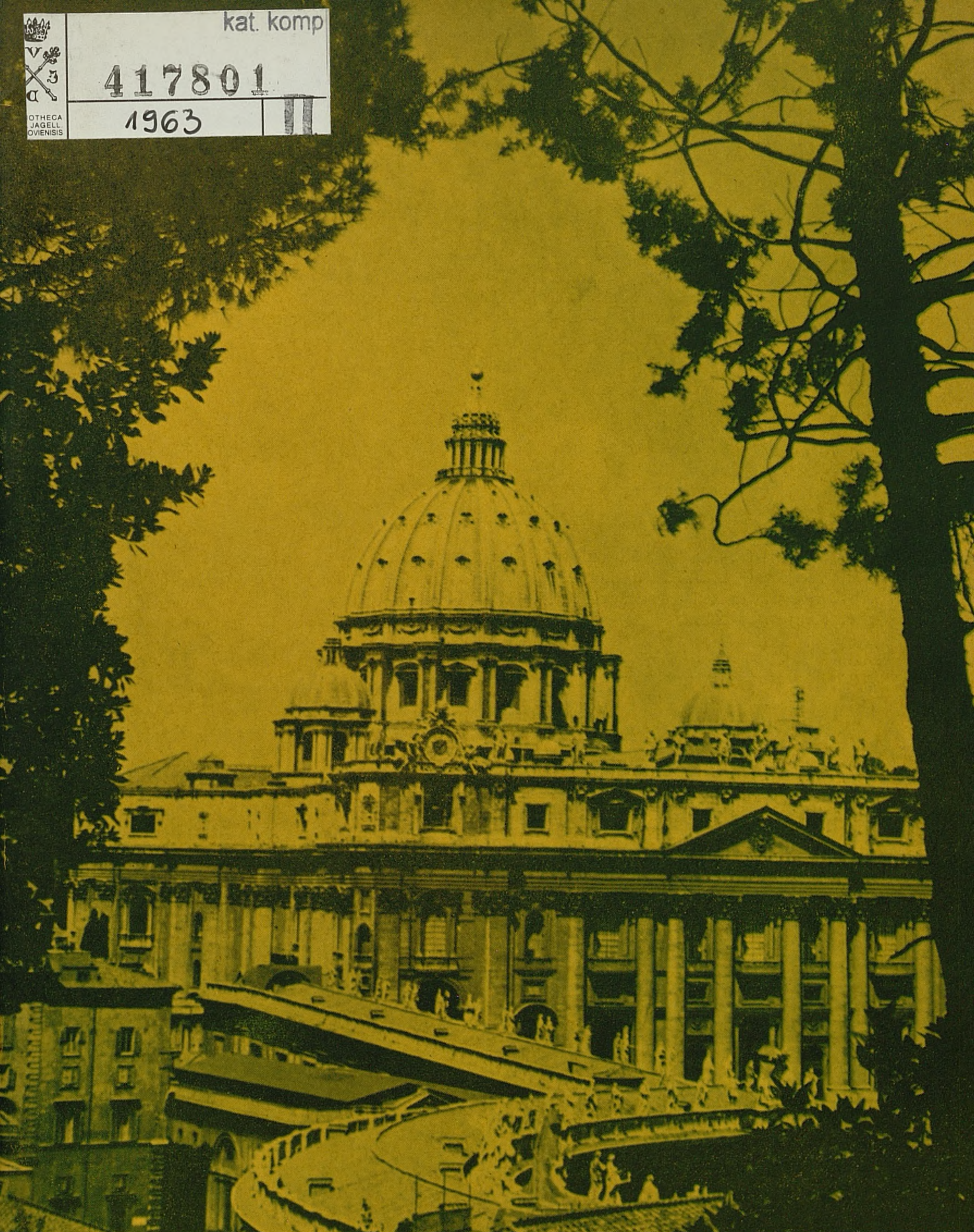


KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI 1963

SPIS TREŚCI

TEMATY INFORMACYJNE: Religijne, Moralne i Ogólne

TEMATY MARYJNE

Z CYKLU ŚWIĘTYCH I BŁOGOSŁAWIONYCH

OPOWIADANIA I LEGENDY

ROZMAITOŚCI

ZDANIA I WIERSZE

KSIĄŻKI DO NABYCIA

NASZA OKŁADKA: Widok na Bazylikę św. Piotra w Rzymie, gdzie Ojcowie Soboru Watykańskiego II radzą nad sprawami Kościoła. (RNS Photo)

Kalendarz Fraciszkański

Na Rok 1963



Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem
Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin

Drodzy Czytelnicy i Dobrodzieje!

Ubiegły, 1962 rok, pozostanie pamiętną datą nie tylko w dziejach Kościoła Katolickiego i całego chrześcijaństwa, ale i w dziejach ludzkości. Bowiem w tym roku Ojciec Św. Jan XXIII dokonał otwarcia największego w historii Kościoła Katolickiego Soboru Powszechnego w Rzymie, dokąd zjechali biskupi z całego świata, aby pod Jego przewodnictwem radzić nad sprawami Kościoła Świętego.

Zapowiedziany przez Papieża w dniu 25 stycznia 1959 roku II Sobór Watykański, doczekał się, po trzech latach wytężonych prac, solennego otwarcia w dniu 11 października 1962 roku przy udziale niemal trzech tysięcy Ojców Soboru i licznych przedstawicieli zrzeszeń chrześcijańskich.

II Sobór Watykański jest najbardziej uniwersalnym soborem. Po raz pierwszy w historii Kościoła również inne kontynenty, jak Afryka i Azja, są reprezentowane przez rodzimą hierarchię; wśród najwyższych dostojników soborowych zasiedli kardynałowie spoza rasy białej — Chińczyk, Hindus, Murzyn, Japończyk i Filipińczyk. Po raz pierwszy w historii Kościoła Sobór Powszechny zgromadził tak licznych uczestników. Według podanej listy przez Centralną Komisję Soborową, bierze w nim udział 2,850 Ojców Soboru, w tym: 85 kardynałów, 8 patriarchów, 533 arcybiskupów, 2,131 biskupów, 12 opatów, 14 prałatów nullius, 67 przełożonych zakonów.

Fakty te i cyfry świadczą wymownie o doniosłości II Soboru Watykańskiego. Jednak nie w zewnętrznej okazałości mieści się jego wielkość. Znaczenia obecnego Soboru należy szukać w zadaniach wytyczonych mu przez Papieża. "Sobór", pisze Ojciec Św. Jan XXIII, ma się "przyczynić do zbawiennego odrodzenia chrześcijańskiego ludu oraz przystosować karność kościelną do potrzeb naszych czasów ... Stanowić to będzie niewątpliwie wspaniały widok jedności i miłości, którym zbudują się ci, co są odłączeni od Stolicy Apostolskiej, i znajdą w Kościele — jak się spodziewamy — żywą zachętę do szukania i do odnalezienia jedności, o którą Jezus Chrystus tak żarliwą zanosił modlitwę do Ojca Niebieskiego".

Pomny na wielkość tych zadań, Ojciec Św. zwraca się stale do świata chrześcijańskiego, a przede wszystkim do nas, katolików, abyśmy prosili Boga o pomyślność w obradach soborowych. "Błagajmy Boga modlitwą i pokutą o zbawienne owoce dla tego wyjątkowego wydarzenia", pisze Papież w encyklice 'Poenitentiam agere — Czynić pokutę', "na jakie wszyscy czekamy, mianowicie na takie odrodzenie mocnej wiary katolickiej, miłości i czystości obyczajów, by to odrodzenie stało się także dla tych, którzy od Stolicy Apostolskiej są odłączeni, bodźcem do szczerego i skuteczniejszego szukania jedności i wejścia do jednej owczarni pod jednym pasterzem."

"Ufamy, że jeżeli cały lud chrześcijański posłuszny naszym prośbom okaże się pilniejszy w zanoszeniu modlitw i składaniu Bogu dobrowolnych umartwień, to zarysuje się wtedy podziwu godny obraz chrześcijańskiej religijności, którą powinny być przepojone wszystkie dzieci Kościoła . ."

Jak długo potrwa II Sobór Watykański i czy będziemy mogli korzystać już w tym — 1963 roku — z jego owoców, tego nie możemy przewidzieć. Wszakże o jednym możemy być pewni, a mianowicie, że wpłynie on decydująco na życie Kościoła i zapoczątkuje nowy, piękniejszy okres dla katolicyzmu.

OO. FRANCISZKANIE

Na Rok 1963

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok 1 stycznia
2. Urodziny Washingtona 22 lutego
3. Dzień Wieńczenia Grobów 30 maja
4. Dzień Niepodległości 4 lipca
5. Dzień Robotnika 2 września
6. Dzień Krzysztofa Kolumba 12 października
7. Dzień Dziękczynienia 21 listopada
8. Boże Narodzenie 25 grudnia

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku
2. Nowy Rok, 1 stycznia
3. Wniebowstąpienie Pańskie, 23 maja
4. Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny, 15 sierpnia
5. Wszystkich Świętych, 1 listopada
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny, 8 grudnia
7. Boże Narodzenie, 25 grudnia

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	10 lutego
Zapustny Wtorek	26 lutego
Środa Popielcowa	27 lutego
Niedziela Palmowa	7 kwietnia
Wielki Piątek	12 kwietnia
Wielkanoc	14 kwietnia
Dni Krzyżowe	20, 21, 22 maja
Wniebowstąpienie Pańskie	23 maja
Zielone Świątki	2 czerwca
Świętej Trójcy	9 czerwca
Boże Ciało	13 czerwca
Serca Jezusowego	21 czerwca
1 Niedziela Adwentu	1 grudnia

SUCHEDNI

1. Pierwszy tydzień Wielkiego Postu: 6, 8, 9 marca
2. Tydzień Zielonych Świątek: 5, 7, 8 czerwca
3. Trzeci tydzień września: 18, 20, 21 września
4. Trzeci tydzień grudnia: 18, 20, 21 grudnia

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według przepisów Kościoła z 1953 i 1957 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony. W skróceniu przepisy te przedstawiają się następująco:

1. Przez 3 godziny przed Komunią św. nie wolno spożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić do trzech godzin przed Komunią świętą.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci według potrzeby bez ograniczenia czasu.

5. Wodę naturalną mogą wszyscy pić bez ograniczenia czasu.

6. Czas "3 godziny" lub "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i li-

czyć ściśle do chwili, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię św., to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności zakończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może nadal zachować Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów, o ile mu to nie jest przeszkodą do częstego przyjmowania Komunii świętej.

8. Wszyscy, wzamian za korzystanie z ułatwień nowego Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić i dopełnić jego dobrych skutków przykładnym życiem katolickim i wykonywaniem uczynków pokutnych i miłosiernych.

O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Post i wstrzemięźliwość (abstynencja) są uczynkami pokutnymi, nałożonymi przez prawo kościelne w pewne dni, na wszystkich wiernych, którzy doszli do określonego wieku i zdolni są je spełnić bez szkody dla zdrowia lub obowiązkowej pracy.

POST

Kto skończył 21 lat, a nie ma pełnych 59 lat życia, powinien zachować prawo o poście.

W dniu postu pozwala prawo na jeden tylko pełny posiłek. Dwa inne, bezmięsne posiłki wystarczające do zachowania sił można brać w miarę potrzeby każdego; razem jednak nie powinny one równać się temu głównemu posiłkowi dozwolonemu w dzień postu.

W dzień samego tylko postu wolno pożywać mięso przy głównym posiłku, z wyjątkiem naturalnie piątków, Środy Popielcowej oraz Wigilii Niepokalanego Poczęcia N.M.P. i Bożego Narodzenia.

Dniami postu są wszystkie powszednie dni Wielkiego Postu oraz Suchedni i Wigilie: Zesłania Ducha Świętego, Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

W dni postne nie wolno jeść między posiłkami; pozwala się jednak na płyny, włączając mleko i soki owocowe (dziusy). Prawo postu nie obowiązuje, gdyby zdrowie lub zdolność do pracy miały przez to poważnie ucierpieć.

WSTRZEMIĘŹLIWOŚĆ

Każdy katolik, po ukończeniu 7-go roku życia, obowiązany jest również zachować obowiązek wstrzemięźliwości, to jest abstynencji.

Wstrzemięźliwość częściowa:

W dniach częściowej wstrzemięźliwości wolno RAZ dziennie, przy głównym posiłku spożywać mięso, rosół oraz sos z mięsa. Częściową wstrzemięźliwość należy zachować: w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek i sobotę Wielkiego Postu, włączając Wielką Sobotę; w środy i soboty Suchychdni; w wigilię Zielonych Świątek i wszystkich Świętych.

Wstrzemięźliwość zupełna:

W dni zupełnej wstrzemięźliwości należy CAŁKOWICIE wstrzymać się od mięsa, rosołu czy sosu z mięsa. Całkowitą wstrzemięźliwość należy zachować: w wszystkie piątki, w Środę Popielcową, Wigilię Niepokalanego Poczęcia i Bożego Narodzenia.

CZASY ZAKAZANE

Czasy, w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw.

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.
2. Od Środy Popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie.

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A.G. oznaczają: Absolucję Generalną dla członków III Zakonu Świętego Franciszka; litery O.Z. oznaczają: Odpust Zupełny dla członków III Zakonu Świętego Franciszka.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	**Nowy Rok. Okt. Narodzenia**	**Okt. Nar. Pańskiego** (A.G.,O.Z.)
2	Ś	**Najśw. Imienia Jezus**	**Najśw. Imienia Jezus** (O.Z.)
3	C	Ś. Genowefy Dziewicy	Genowefy Dziewicy
4	P	Ś. Tytusa W.	Anieli Wdowy III Zakonu
5	S	Ś. Telesfora P.M.	Telesfora Papieża Męczennika

N. Trzech Króli — Ew.: Podróż Trzech Króli do Betlejem (Mat. 2)

6	N	**Objawienie Pańskie**	**Trzech Króli** (A.G., O.Z.)
7	P	Ś. Łucjana	Karola z Setii W. I Zak.
8	W	Ś. Wawrzyńca Justiniani W.	Jana z Bentiwenga I Zak.
9	Ś	ŚŚ. Juliana i Bazylisy MM.	Andrzeja ze Spoleto M. I Zak.
10	C	Ś. Jana Dobrego B.W.	Jana Dobrego Biskupa Wyznawcy
11	P	Ś. Hygina P.M.	Hygina Papieża Męczennika
12	S	Ś. Benedykta Opata	Łucji z Wenecji Dz. III Zak.

N. 1-sza po Trzech Królach — Ew.: O znalezieniu Jezusa (Łuk. 2)

13	N	**Uroczystość Św. Rodziny**	**Uroczystość Świętej Rodziny**
14	P	Ś. Hilarego B.W.DK.	Odoryka, Rogera, Idziego (O.Z.)
15	W	Ś. Pawła Pustelnika	Pawła 1-go Pustelnika
16	Ś	Ś. Marcelego P.M.	Berarda i Tow. MM. I. Z. (O.Z.)
17	C	Ś. Antoniego Opata	Antoniego Opata
18	P	Ś. Pryski Dziew. Męcz.	Pryski Dziewicy Męczennicy
19	S	Ś. Mariusza i Tow. MM.	Tomasza, Karola, Berarda (O.Z.)

N. 2-ga po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)

20	N	ŚŚ. Fabiana i Sebastiana	Fabiana i Sebastiana Męcz.
21	P	Ś. Agnieszki Dziew. Męcz.	Agnieszki Dziewicy Męczennicy
22	W	ŚŚ. Wincentego i Anastazego	Wincentego i Anastazego MM.
23	Ś	Ś. Rajmunda z Penafort W.	Rajmunda z Penafort W.
24	C	Ś. Tymoteusza B.M.	Tymoteusza Biskupa Męczennika
25	P	Nawrócenie Ś. Pawła Apost.	Nawrócenie Ś. Pawła Apostoła
26	S	Ś. Polikarpa B.M.	Polikarpa Biskupa Męczennika

N. 3-cia po Trzech Królach — Ew.: Uzdrowienie Trędowatego (Mat. 8)

27	N	Ś. Jana Złotoustego B.W.DK.	Jana Złotoustego B.W.DK.
28	P	Ś. Piotra Nolasko W.	Piotra Nolasko Wyznawcy
29	W	Ś. Franciszka Salezego	Franciszka Salezego B.W.DK.
30	Ś	Ś. Martyny Dziew. Męcz.	Hiacynty Dziew. III Zak. (O.Z.)
31	C	Ś. Jana Bosko W.	Jana Bosko Wyznawcy (O.Z.)



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Ignacego B.M.	Ignacego z Antiochii B.M.
2	S	**Oczyszczenie N.M. Panny**	**Matki Boskiej Grom.** (A.G.,O.Z.)

N. 4-ta po Trzech Królach — Ew.: Burza na morzu (Mat. 8)

3	N	Ś. Błażeja Biskupa Męcz.	Piotra Bapt. i Tow. MM. (O.Z.)
4	P	Ś. Andrzeja Korsini B.W.	Józefa z Leonissy I Zak. (O.Z.)
5	W	Ś. Agaty Dziew. Męcz.	Agaty Dziewicy Męczennicy
6	Ś	Ś. Doroty Dziew. Męcz.	Doroty Dziewicy i Męczennicy
7	C	Ś. Romualda Opata	Rizeria, Idziego, Antoniego (O.Z.)
8	P	Ś. Jana z Matty W.	Jana z Matty Wyznawcy
9	S	Ś. Cyryla Aleksandryjskiego	Cyryla Aleksandryjskiego

N. Starozapustna — Ew.: O robotnikach w winnicy (Mat. 20)

10	N	Ś. Scholastyki Dziewicy	Scholastyki Dziewicy
11	P	**Matki Boskiej z Lourdes**	**Objawienie się N.M.P. w Lourdes**
12	W	7 Założycieli Serwitów M.B.	7 Założycieli Serwitów Matki B.
13	Ś	Ś. Katarzyny Ricci Dziew.	Jana z Triori Męcz. I Zak.
14	C	Ś. Walentego Męcz.	Joanny Walezyi Wdowy
15	P	ŚŚ. Faustyna i Jowity MM.	ŚŚ. Faustyna i Jowity MM.
16	S	Ś. Julianny Dziew. Męcz.	Filipy, Eustochii i Weridiany (O.Z.)

N. Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy i ziarnie (Łuk. 8)

17	N	Ś. Juliana Kapadockiego M.	Łukasza, Andrzeja i Piotra (O.Z.)
18	P	Ś. Symeona B.M.	Symeona Biskupa Męczennika
19	W	Ś. Konrada z Placenzy W.	Konrada z Placenzy III Z. (O.Z.)
20	Ś	Ś. Leona B.W.	Leona Biskupa Wyznawcy
21	C	Ś. Feliksa B.W.	Feliksa Biskupa Wyznawcy
22	P	Stolicy Ś. Piotra	Małgorzaty z Kortony (O.Z.)
23	S	Ś. Piotra Damiana B.W.	Piotra Damiana Wyznawcy

N. Zapustna — Ew.: Uzdrowienie i zapowiedź męki (Łuk. 18)

24	N	Ś. Macieja Apostoła	Macieja Apostoła
25	P	Bł. Sebastiana W.	Sebastiana W. I Zak.
26	W	Ś. Nestora B.M.	Nestora Biskupa Męczennika
27	Ś	**Popielec.** Ś. Gabriela	Gabriela od M.B. Bolesnej
28	C	Ś. Romana Opata	Anieli, Ludwiki, Antonii (O.Z.)

Marzec



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Albina B.W.	Albina B.W.
2	S	ŚŚ. Jowina i Bazyleusza MM.	Jowina i Bazyleusza MM.

Niedziela 1=sza Postu — Ew.: O kuszeniu Pana Jezusa (Mat. 4)

3	N	Ś. Kunegundy Cesarzowej	Liberata i Tow. MM. I Zak.
4	P	Ś. Kazimierza Królewicza	Kazimierza Królewicza Polski
5	W	Ś. Wacława Męczennika	Jana-Józefa W. I Zak. (O.Z.)
6	Ś	**Suchedni.** ŚŚ. Perpetuy i Fel.	Kolety Dziew. III Zak. (O.Z.)
7	C	Ś. Tomasza z Akwinu W.DK.	Tomasza z Akwinu W.DK.
8	P	**Suchedni.** Ś. Jana Bożego W.	Jana Bożego, Wincentego Kadł.
9	S	**Suchedni.** Ś. Franciszki Rz.	Katarzyny z Bol. Dz. II Z. (O.Z.)

Niedziela 2=ga Postu — Ew.: O przemienieniu Jezusa (Mat. 17)

10	N	Czterdziestu ŚŚ. Męczenników	Czterdziestu ŚŚ. Męczenników
11	P	Ś. Konstantyna Wyznawcy	Agnelego i Jana WW. I Zak.
12	W	Ś. Grzegorza I, Papieża	Grzegorza I, Papieża Wyzn. DK.
13	Ś	Ś. Krystyny Dziew. Męcz.	Krystyny Dziewicy Męczennicy
14	C	Ś. Matyldy Królowej Wd.	Matyldy Królowej Wdowy
15	P	Ś. Klemensa Dworzaka W.	Klemensa Dworzaka Wyznawcy
16	S	Ś. Cyriaka Męczennika	Cyriaka Męczennika

Niedziela 3=cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)

17	N	Ś. Patryka Biskupa Męcz.	Patryka B.M. i Jana Sarkandra
18	P	Ś. Cyryla Jerozolimskiego	Cyryla Jerozolimskiego (O.Z.)
19	W	**Ś. Józefa Obl. N.M. Panny**	**Ś. Józefa Oblubieńca** (A.G.,O.Z.)
20	Ś	BB. Jana i Marka WW.	Jana z Parmy i Marka z Montegallo
21	C	Ś. Benedykta Opata	Benedykta Założyciela Zakonu
22	P	Ś. Izydora Oracza	Benwenutego B.W. I Zak. (O.Z.)
23	S	Ś. Wiktoriana i Tow. MM.	Wiktoriana i Tow. Męczenników

Niedziela 4=ta Postu — Ew.: Cudowne rozmnożenie chleba (Jan 6)

24	N	Ś. Gabriela Archanioła	Gabriela Archanioła
25	P	**Zwiastowanie N.M. Pannie**	**Zwiastowanie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
26	W	Ś. Dyzmy Dobrego Łotra	Dydaka Wyzn. I Zak. (O.Z.)
27	Ś	Ś. Jana Damasceń. W.DK.	Jana Damasceńskiego W.DK.
28	C	Dzień Ferialny	Dzień Ferialny
29	P	Ś. Eustazjusza	Joanny Marii Wd. III Zak.
30	S	Ś. Jana Klimaka	Jana Klimaka

Niedziela Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamienować Jezusa (Jan 8)

31	N	Ś. Beniamina Diakona M.	Henryka Thyneu I Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P	Ś. Hugona B.W.	Cezariusza I Zak.	
2	W	Ś. Franciszka a Paulo	Leopolda W. I Zak.	
3	Ś	Ś. Ryszarda B.W.	Benedykta Moor W. I Z.	(O.Z.)
4	C	Ś. Izydora z Seville B.DK.	Izydora z Seville B.DK.	
5	P	Siedmiu Boleści N.M.P.	Wincentego Ferreriusza W.	
6	S	Ś. Marii Krescentii Dziew.	Marii Krescentii Dziew. III Zak.	

Niedziela Palmowa — Ew.: Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)

7	N	Ś. Epifaniusza B.W.	Epifaniusza B.W.	(A.G.)
8	P	Ś. Dionizego B.W.	Juliana Wyzn. I Zak.	(A.G.)
9	W	Ś. Marii Egipcjanki	Tomasza Męcz. I Zak.	(A.G.)
10	Ś	Ś. Apoloniusza Męczennika	Apoloniusza Męcz.	(A.G.)
11	C	**Wielki Czwartek.** Leona I	Leona I, Papieża	(A.G.,O.Z.)
12	P	**Wielki Piątek.** Juliusza P.	Zenona B.M.	(A.G.)
13	S	**Wielka Sobota.** Hermenegilda	Hermenegilda Kr. M.	(A.G.)

Niedziela Wielkanocna — Ew.: O Zmartwychwstaniu P. Jezusa (Mar. 16)

14	N	**Wielkanoc.** Ś. Justyna	Justyna Apolog.	(A.G.,O.Z.)
15	P	ŚŚ. Bazylisy i Anastazji	Bazylisy i Anastazji	
16	W	Ś. Bernadety Soubirous	Bernadety Soubirous	
17	Ś	Ś. Aniceta Papieża Męcz.	Salwatora z Horty I Zak.	
18	C	Ś. Amideusza W.	Andrzeja Wyzn. I Zak.	
19	P	Ś. Pafnucego Męczennika	Konrada, Marka, Anioła WW. I Z.	
20	S	Ś. Marcelina Biskupa Wyzn.	Gundisława Wyzn. I Zak.	

Niedziela 1-sza po Wielkanocy — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20)

21	N	Ś. Anzelma Biskupa W.DK.	Konrada z Parzham W. I Z.	(O.Z.)
22	P	ŚŚ. Sotera i Kajusza PP.MM.	Franciszka z Fabr. I Zak.	
23	W	Ś. Wojciecha	Idziego I Zak.	
24	Ś	Ś. Fidelisa z Sigmaringen	Fidelisa I Zak.	(O.Z.)
25	C	**Ś. Marka Ewangelisty**	**Marka Ewangelisty**	
26	P	ŚŚ. Kleta i Marcelina PP.	Kleta i Marcelina Papieży	
27	S	Ś. Piotra Kanizjusza W.	Piotra Kanizjusza Wyznawcy	

Niedziela 2-ga po Wielkanocy — Ew.: O Dobrym Pasterzu (Jan 10)

28	N	Pawła od Krzyża	Łucjusza 1-go Tercjarza	(O.Z.)
29	P	Ś. Piotra z Werony M.	Piotra z Werony Męczennika	
30	W	Ś. Katarzyny z Sieny Dz.	Józefa-Benedykta III Zak.	(O.Z.)

Maj



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	**Ś. Józefa Robotnika**	**Ś. Józefa Robotnika**
2	C	Ś. Atanazego W.DK.	Atanazego Wyznawcy DK.
3	P	**M.B. Królowej Polski**	**Matki Boskiej Królowej Polski**
4	S	Ś. Moniki Wdowy	Moniki, Matki Ś. Augustyna

Niedziela 3=cia po Wielkanocy — Ew.: O odejściu Jezusa (Jan 16)

5	N	Ś. Piusa V, Papieża Wyzn.	Piusa V, Papieża Wyznawcy
6	P	Ś. Łucjusza Biskupa Wyzn.	Łucjusza Biskupa Wyznawcy
7	W	Ś. Stanisława Biskupa Męcz.	Stanisława Biskupa Męczennika
8	Ś	N.M.P. Pośredniczki Łask	Szymona I Zak.
9	C	Ś. Grzegorza Biskupa DK.	Grzegorza Biskupa DK.
10	P	Ś. Antonina Biskupa Wyzn.	Antonina Biskupa Wyznawcy
11	S	ŚŚ. Jakuba i Filipa Ap.	Jakuba i Filipa Apostołów

Niedziela 4=ta po Wielkanocy — Ew.: Obietnica Ducha Św. (Jan 16)

12	N	Ś. Nereusza i Tow. MM.	Ignacego z Lakonii (O.Z.)
13	P	Ś. Roberta Belarmino	Roberta Belarmino Biskupa DK.
14	W	Ś. Bonifacego B.M.	Piotra Regalata (O.Z.)
15	Ś	Ś. Jana Ch. de La Salle	Jana Chrzciciela de La Salle W.
16	C	ŚŚ. Ubalda i Andrzeja Boboli	Ubalda B.W. i Andrzeja Boboli M.
17	P	Ś. Paschalisa Baylon	Paschalisa Wyzn. I Zak. (O.Z.)
18	S	Ś. Wenantego Męczennika	Feliksa W. I Zak. (O.Z.)

Niedziela 5=ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)

19	N	Ś. Piotra Celestyna Papieża	Teofila W. I Zak. (O.Z.)
20	P	**Dni Krzyżowe.** Bernardyna	Bernardyna Wyzn. I Zak. (O.Z.)
21	W	**Dni Krzyżowe.** Władysława	Wład., Kryspina, Wiwalda (O.Z.)
22	Ś	**Dni Krzyżowe.** Ryty Wd.	Jana Forest i Tow. MM.
23	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	**Wniebowstąpienie** (A.G.,O.Z.)
24	P	Bł. Jana z Prado Męcz.	Jana z Prado I Zak. Męcz.
25	S	Ś. Grzegorza VII, Papieża	Przeniesienie Ciała Ś. Franciszka

Niedziela po Wniebowstąpieniu — Ew.: Zapowiedź Ducha Św. (Jan 15)

26	N	Ś. Filipa Neri Wyzn.	Marii-Anny Dziew. III Zak.
27	P	Ś. Bedy Wyzn. DK.	Bedy Czcigodnego Wyznawcy DK.
28	W	Ś. Augustyna z Canterbury	Augustyna Biskupa Wyznawcy
29	Ś	Ś. Marii Magdaleny z Pazzi	Stefana i Rajmunda MM. I Zak.
30	C	Ś. Feliksa I, Papieża Męcz.	Ferdynanda Króla III Zak. (O.Z.)
31	P	**N.M.P. Królowej Świata**	**N.M. Panny Królowej Świata**



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Ś. Anieli Merici Dziewicy	Anieli Merici Dz. III Zak. (O.Z.)

Niedziela Zesłania Ducha Św. — Ew.: O Zesłaniu Ducha Św. (Jan 14)

2	N	**Zielone Świątki.** Marcelina	Herkulana i Tow. III Z. (A.G.,O.Z.)
3	P	Ś. Klotyldy Królowej Wd.	Klotyldy Królowej Wdowy
4	W	Ś. Franciszka Caracciolo	Franciszka Caracciolo Wyznawcy
5	Ś	**Suchedni.** Ś. Bonifacego	Bonifacego Biskupa Męczennika
6	C	Ś. Norberta Biskupa Wyzn.	Norberta Biskupa Wyznawcy
7	P	**Suchedni.** Ś. Roberta	Roberta Opata Cystersów
8	S	**Suchedni.** Ś. Medarda	Andrzeja, Pacyfika, Wawrzyńca

Niedziela 1-sza po Świątkach — Ew.: O posłannictwie Apost. (Mat. 28)

9	N	**Trójcy Świętej.**	Pryma i Felicjana Męcz. (A.G.,O.Z.)
10	P	Ś. Małgorzaty Kr. Szk. Wd.	Małgorzaty Królowej Szkockiej
11	W	Ś. Barnaby Apostoła	Barnaby Apostoła
12	Ś	Ś. Jana z Fakundo W.	Jana z Fakundo Wyznawcy
13	C	**Boże Ciało.** Ś. Antoniego	Antoniego I Zak. (A.G.,O.Z.)
14	P	Ś. Bazylego Biskupa DK.	Bazylego Wielkiego Biskupa DK.
15	S	ŚŚ. Wita i Tow. MM.	Jolanty i Pauli Wdów III Z. (O.Z.)

Niedziela 2-ga po Świątkach — Ew.: O wezwaniu na ucztę (Łuk. 14)

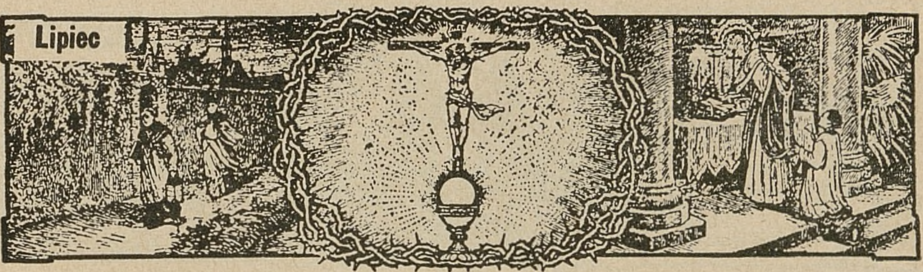
16	N	Ś. Julity i Tow.	Jana-Franciszka Regis. Wyzn.
17	P	Ś. Grzegorza Biskupa Wyzn.	Iwona Wyzn. III Zak.
18	W	Ś. Efrema Diakona W. DK.	Efrema Diakona Wyzn. DK.
19	Ś	Ś. Julianny Dziewicy	Julianny de Falkonieri Dziewicy
20	C	Ś. Sylweriusza Papieża M.	Sylweriusza Papieża Męczennika
21	P	**Najśw. Serca Jezusowego**	**Najśw. Serca Jezusowego** (A.G.,O.Z)
22	S	Ś. Paulina z Noli B.W.	Paulina z Noli Biskupa Wyznawcy

Niedziela 3-cia po Świątkach — Ew.: O zgubionej owcy (Łuk. 15)

23	N	Wigilia Ś. Jana Chrzciciela	Józefa Cafasso Wyzn. III Zak.
24	P	Narodzenie Ś. Jana Chrzciciela	Jana Chrzciciela (O.Z.)
25	W	Ś. Wilhelma Opata	Wilhelma Opata
26	Ś	ŚŚ. Jana i Pawła MM.	Jana i Pawła Braci Męczenników
27	C	Ś. Władysława Kr. Węgier	Gwidona i Benwenutego WW. I Z.
28	P	Ś. Benignusa Biskupa M.	Benignusa Biskupa Męczennika
29	S	**ŚŚ. Piotra i Pawła Apost.**	**ŚŚ. Piotra i Pawła Ap.** (O.Z.)

Niedziela 4-ta po Świątkach — Ew.: O obfitym połowie ryb (Łuk. 5)

30	N	Wspomnienie Ś. Pawła Ap.	Wspomnienie Ś. Pawła Apostoła



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Przenajśw. Krwi Pańskiej	Przenajświętszej Krwi Pańskiej
2	W	Nawiedzenie N.M. Panny	Nawiedzenie N.M.P. (A.G.,O.Z.)
3	Ś	Ś. Ireneusza Biskupa Męcz.	Ireneusza Biskupa Męczennika
4	C	Ś. Teodora Biskupa	Grzegorza i innych BB. WW. I Z.
5	P	Ś. Antoniego-Marii Wyzn.	Antoniego-Marii Zacharia Wyzn.
6	S	Ś. Izajasza Proroka	Izajasza Proroka

N. 5=ta po Świątkach — Ew.: O sprawiedliwości faryzeuszów (Mat. 5)

7	N	ŚŚ. Cyryla i Metodego B.W.	Cyryla i Metodego BB. Wyzn.
8	P	Ś. Elżbiety Portugalskiej Wd.	Elżbiety Wdowy III Zak. (O.Z.)
9	W	Ś. Marii Goretti Dziew. M.	Mikołaja i Tow. MM. I Z. (O.Z.)
10	Ś	ŚŚ. Siedmiu Braci MM.	Emanuela i Tow. MM. I Zak.
11	C	Ś. Piusa I, Papieża Męcz.	Weroniki de Julianis II Z. (O.Z.)
12	P	Ś. Jana Gwalberta Opata	Jana Gwalberta Opata
13	S	Ś. Franciszka Solana	Franciszka Solana (O.Z.)

N. 6=ta po Świątkach — Ew.: O nakarmieniu 4,000 ludzi (Mar. 8)

14	N	Ś. Bonawentury B.W.DK.	Bonawentury B.W.DK. (O.Z.)
15	P	Ś. Henryka Cesarza Wyzn.	Henryka Cesarza Wyznawcy
16	W	Matki Boskiej Szkaplerznej	Matki Boskiej Szkaplerznej
17	Ś	Ś. Aleksego Wyznawcy	Aleksego Wyznawcy Rzymskiego
18	C	Ś. Kamila z Lellis Wyzn.	Kamila z Lellis Wyznawcy
19	P	Ś. Wincentego a Paulo W.	Wincentego a Paulo Wyznawcy
20	S	Ś. Hieronima, Bł. Czesława	Hieronima Emiliana Wyznawcy

N. 7=ma po Świątkach — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)

21	N	Ś. Wawrzyńca Wyznawcy	Wawrzyńca Wyzn. I Zak. (O.Z.)
22	P	Ś. Marii Magdaleny Pokut.	Marii Magdaleny Pokutnicy
23	W	Ś. Apolinarego B.M.	Apolinarego Biskupa Męczennika
24	Ś	Ś. Krystyny Dziewicy Męcz.	Kingi, Petroneli, Felicji Wd. III Z.
25	C	Ś. Jakuba Apostoła	Jakuba Apostoła
26	P	Ś. Anny Matki N.M. Panny	Ś. Anny Matki N.M.P. (O.Z.)
27	S	Ś. Pantaleona Męczennika	Marii Magdaleny Dz. II Z. (O.Z.)

N. 8=ma po Świątkach — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)

28	N	ŚŚ. Nazariusza i Celsa MM.	Nazariusza, Celsa i Wiktora MM.
29	P	Ś. Marty Dziewicy	Marty, Siostry Marii i Łazarza
30	W	ŚŚ. Abdona i Sennena MM.	Piotra i innych Wyzn. I Zak.
31	Ś	Ś. Ignacego Loyoli Wyzn.	Ignacego Loyoli Wyznawcy

Sierpień



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Ś. Alfonsa Liguori B.W.DK.	Alfonsa Liguori B.W.DK.
2	P	**Matki Boskiej Anielskiej**	**M.B. Anielskiej. Odpust Porcjunkuli**
3	S	Ś. Lidii	Lidii
N. 9=ta po Świątkach — Ew.: O zniszczeniu Jerozolimy (Łuk. 19)			
4	N	Ś. Dominika Wyznawcy	Dominika Założyciela Zak. (O.Z.)
5	P	**Matki Boskiej Śnieżnej**	**Matki Boskiej Śnieżnej**
6	W	**Przemienienie Pańskie**	**Przemienienie Pańskie**
7	Ś	Ś. Kajetana Wyznawcy	Agatangela, Kasjana MM. (O.Z.)
8	C	Ś. Jana Vianney Wyznawcy	Jana Vianney W. III Zak. (O.Z.)
9	P	Ś. Romana Męczennika	Romana Żołnierza Męczennika
10	S	Ś. Wawrzyńca Diakona M.	Wawrzyńca Diakona Męczennika
N. 10=ta po Świątkach — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)			
11	N	ŚŚ. Tyburcjusza i Zuzanny	Tyburcjusza i Zuzanny MM.
12	P	Ś. Klary Dziewicy	Klary Zał. II Zak. (A.G.,O.Z.)
13	W	ŚŚ. Hipolita i Kasjana MM.	Jana i innych Wyzn. I Zak.
14	Ś	Wig. Wniebowz. (bez postu)	Wigilia Wniebowzięcia N.M.P.
15	C	**Wniebowzięcie N.M. Panny**	**Wniebowzięcie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
16	P	Ś. Joachima, Ojca N.M.P.	Joachima, Ojca N.M.P. (O.Z.)
17	S	Ś. Jacka Wyznawcy	Rocha Wyzn. III Zak. (O.Z.)
N. 11=ta po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu głucho=niemego (Mar. 7)			
18	N	Ś. Agapita Męczennika	Beatrycy i Pauli Dz. II Z. (O.Z.)
19	P	Ś. Jana Eudes Wyznawcy	Ludwika B.W. I Zak. (O.Z.)
20	W	Ś. Bernarda Opata DK.	Bernarda Opata DK.
21	Ś	Ś. Joanny Franciszki Wd.	Joanny Franciszki de Chantal Wd.
22	C	**Niepokalanego Serca Maryi**	**Niepokalanego Serca Maryi**
23	P	Ś. Filipa Benicjusza W.	Filipa Benicjusza Wyznawcy
24	S	Ś. Bartłomieja Apostoła	Bartłomieja Apostoła
N. 12=ta po Świątkach — Ew.: O miłosiernym samarytaninie (Łuk. 10)			
25	N	Ś. Ludwika Króla Wyzn.	Ludwika Kr. W. III Z. (A.G.,O.Z.)
26	P	**M.B. Częstochowskiej**	Tymoteusza i Bernarda (O.Z.)
27	W	Ś. Józefa Kalasantego W.	Józefa Kalasantego Wyzn.
28	Ś	Ś. Augustyna B.W.DK.	Augustyna Biskupa Wyzn. DK.
29	C	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela
30	P	Ś. Róży Limańskiej Dziew.	Róży Limańskiej Dziewicy
31	S	Ś. Rajmunda Nonnata Wyzn.	Rajmunda Nonnata Wyznawcy



KALENDARZ RZYMSKI — KALENDARZ SERAFICKI

N. 13-ta po Świątkach — Ew.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)

		Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki
1	N	Ś. Idziego, Bł. Bronisławy	Jana i Piotra MM. I Zak. (O.Z.)
2	P	Ś. Stefana Króla Węgier.	Stefana Króla Węgierskiego
3	W	Ś. Piusa X, Papieża Wyzn.	Piusa X, Papieża Wyznawcy
4	Ś	Ś. Rozalii Dziewicy	Róży z Witerbo III Zak. (O.Z.)
5	C	Ś. Wawrzyńca Justyniana	Tomasza i innych MM.
6	P	Ś. Zachariasza Proroka	Liberata i innych MM. I Zak.
7	S	Ś. Reginy Dziew. Męcz.	Reginy Dziewicy Męczennicy

N. 14-ta po Świątkach — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)

		Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki
8	N	**Narodziny N.M.P.**	**Narodziny N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
9	P	Ś. Piotra Klawera	Serafiny i Tow. Wd. II i III Zak.
10	W	Ś. Mikołaja z Tolentynu	Mikołaja z Tolentynu
11	Ś	ŚŚ. Piotra i Jacka MM.	Benwenutego Wyzn. I Zak.
12	C	**Najśw. Imienia Maryi**	**Najświętszego Imienia Maryi**
13	P	Ś. Filipa Męczennika	Apolinarego i Tow.
14	S	**Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Świętego**

N. 15-ta po Świątkach — Ew.: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim (Łuk. 7)

		Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki
15	N	**Siedmiu Boleści N.M.P.**	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**
16	P	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Korneliusza i Cypriana MM.
17	W	Stygmatów Św. Franciszka	Stygmaty Ś. Franciszka (A.G.,O.Z.)
18	Ś	**Suchedni.** Józefa z Kupertynu	Józefa z Kupertynu I Zak. (O.Z.)
19	C	ŚŚ. Januarego i Tow. MM.	Januarego i Tow. Męczenników
20	P	**Suchedni.** Eustachego	Eustachego i Tow. MM.
21	S	**Suchedni.** Mateusza Apost.	Mateusza Apostoła

N. 16-ta po Świątkach: Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14)

		Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki
22	N	Ś. Tomasza z Willanowa	Tomasza z Willanowa B. Wyzn.
23	P	Ś. Linusa i Tekli	Linusa i Tekli
24	W	Ś. Pacyfika Wyzn.	Pacyfika Wyzn. I Zak. (O.Z.)
25	Ś	Ś. Kleofasa Męczennika	Franciszka-Marii Wyzn. I Zak.
26	C	ŚŚ. Izaaka i Tow. MM. Am.	Izaaka i Tow. MM. Ameryki
27	P	ŚŚ. Kosmy i Damiana	Elzearego Wyznawcy I Zak.
28	S	Ś. Wacława Króla Męcz.	Jana Wyznawcy I Zak.

N. 17-ta po Świątkach — Ew.: O największym przykazaniu (Mat. 22)

		Kalendarz rzymski	Kalendarz seraficki
29	N	Ś. Michała Archanioła	Michała Archanioła
30	P	Ś. Hieronima Wyzn. DK.	Hieronima Wyzn. DK.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Ś. Remigiusza Biskupa	Franciszka Wyzn. III Zak.
2	Ś	ŚŚ. Aniołów Stróżów	Aniołów Stróżów (O.Z.)
3	C	Ś. Teresy od Dzieciątka Jezus	Wigilia Ś. Franciszka
4	P	**Ś. Franciszka z Asyżu**	**Ś. Franciszka** (A.G.,O.Z.)
5	S	ŚŚ. Placyda i Tow. MM.	Placyda i Tow. MM.

N. 18-ta po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego (Mat. 9)

6	N	ŚŚ. Brunona, Emila M.	Marii-Franciszki Dz. III Z. (O.Z.)
7	P	**Matki Boskiej Różańcowej**	**Matki Bożej Różańcowej**
8	W	Ś. Brygidy Wdowy	Brygidy Wdowy III Zakonu
9	Ś	Ś. Jana Leonardi Wyzn.	Jana Leonardi Wyznawcy
10	C	Ś. Franciszka Borgiasza W.	Daniela i Tow. MM. (O.Z.)
11	P	**Macierzyństwa N.M. Panny**	**Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny**
12	S	Ś. Maksymiliana B.M.	Serafina Wyzn. I Zak. (O.Z.)

N. 19-ta po Świątkach — Ew.: O szacie godowej (Mat. 22)

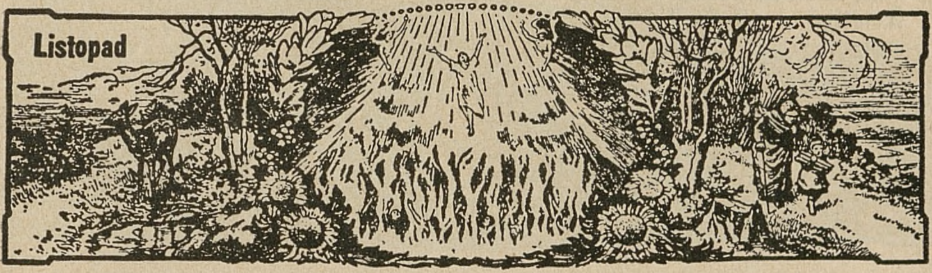
13	N	Ś. Edwarda Króla Wyzn.	Edwarda Króla Wyznawcy
14	P	Ś. Kaliksta Papieża Męcz.	Kaliksta Papieża Męczennika
15	W	Ś. Teresy Wielkiej, Dziew.	Teresy Wielkiej, Dziewicy
16	Ś	Ś. Jadwigi Księżnej Śl. Wd.	Jadwigi Wdowy, Księżnej Śląskiej
17	C	Ś. Małgorzaty Alacoque	Małgorzaty Marii Dziewicy
18	P	Ś. Łukasza Ewangelisty	Łukasza Ewangelisty
19	S	Ś. Piotra z Alkantary W.	Piotra z Alkantary I Zak. (O.Z.)

N. 20-ta po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu syna królewskiego (Jan 4)

20	N	Ś. Jana Kantego Wyzn.	Jana Kantego Wyznawcy
21	P	Ś. Hilariona. Ś. Urszuli	Jakuba Strzemię
22	W	Poświęcenie Kościoła	Poświęcenie Kościoła
23	Ś	Ś. Antoniego Klaret	Jana Kapistrana I Zak.
24	C	Ś. Rafała Archanioła	Rafała Archanioła
25	P	ŚŚ. Chryzanta i Darii MM.	Krzysztofa Wyzn. I Zak.
26	S	Ś. Ewarysta Papieża Męcz.	Bonawentury Wyzn. I Z. (O.Z.)

N. 21-sza po Świątkach — Ew.: O Królestwie Chrystusowym (Jan 18)

27	N	**Uroczystość Chrystusa Króla**	**Chrystusa Króla** (O.Z.)
28	P	ŚŚ. Szymona i Judy Apost.	Szymona i Judy-Tadeusza Ap.
29	W	Ś. Narcyza Biskupa Wyzn.	Narcyza Biskupa Wyznawcy
30	Ś	Ś. Pontiana Papieża Męcz.	Anioła z Akri W. I Zak. (O.Z.)
31	C	Ś. Alfonsa Rodriguez Wyzn.	Alfonsa Rodriguez Wyznawcy



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Wszystkich Świętych	Wszystkich Świętych (A.G.,O.Z.)
2	S	Dzień Zaduszny	Dzień Zaduszny

N. 22=ga po Świątkach — Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 22)

3	N	Ś. Huberta Biskupa Wyzn.	Huberta Biskupa Wyznawcy
4	P	Ś. Karola Boromeusza B.W.	Karola Boromeusza Biskupa Wyzn.
5	W	Dzień Ferialny	Dzień Ferialny
6	Ś	Ś. Leonarda Wyznawcy	Małgorzaty i Joanny II i III Zak.
7	C	Ś. Engelberta Biskupa M.	Heleny i innych Dziewic III Zak.
8	P	Czterdziestu Ukoron. Męcz.	40 Ukor. MM., Wsp. Jana Duns Szk.
9	S	Poświęcenie Bazyliki Zbaw.	Poświęcenie Bazyliki Zbawiciela

N. 23=cia po Świątkach — Ew.: O wskrzeszeniu córki Jaira (Mat. 9)

10	N	Ś. Andrzeja z Avelinu W.	Andrzeja z Avelinu Wyznawcy
11	P	Ś. Marcina z Tours B.W.	Marcina Biskupa z Tours Wyzn.
12	W	Ś. Marcina Papieża Męcz.	Rajmunda, Gabriela, Jana WW.
13	Ś	ŚŚ. Dydaka i Stanisława K.	Dydaka Wyznawcy I Zak. (O.Z.)
14	C	Ś. Józafata Biskupa Męcz.	Józafata Biskupa Męczennika
15	P	Ś. Alberta Biskupa DK.	Alberta Wielkiego Biskupa DK.
16	S	Ś. Gertrudy, **M.B. Ostrobram.**	Agnieszki As. Dz. II Zak. (O.Z.)

N. 24=ta po Świątkach — Ew.: O nasieniu gorczycznym i o kwasie (Mat. 13)

17	N	Ś. Grzegorza Cudotwórcy	Salomei, Joanny, Elżbiety, Dziewic
18	P	Pośw. Baz. ŚŚ. Piotra i Pawła	Pośw. Bazyliki ŚŚ. Piotra i Pawła
19	W	Ś. Elżbiety Węgierskiej Wd.	Elżbiety Wd. III Zak. (A.G.,O.Z.)
20	Ś	Ś. Feliksa Walezego Wyzn.	Feliksa Walezego Wyznawcy
21	C	**Ofiarowanie N.M. Panny**	**Ofiarowanie N.M. Panny** (A.G.)
22	P	Ś. Cecylii Dziewicy Męcz.	Cecylii Dziewicy Męczennicy
23	S	Ś. Klemensa I, Papieża M.	Klemensa Papieża Męczennika

N. 25=ta po Świątkach — Ew.: O końcu świata (Mat. 24)

24	N	Ś. Jana od Krzyża W. DK.	Jana od Krzyża Wyznawcy DK.
25	P	Ś. Katarzyny Aleks. Dz. M.	Katarzyny Dziewicy Męczennicy
26	W	Ś. Sylwestra Opata	Leonarda (Mauryc.) W. I Z. (O.Z.)
27	Ś	Ś. Waleriana Biskupa W.	Bernarda i Humilisa WW. I Zak.
28	C	Ś. Sostenesa Biskupa Męcz.	Jakuba z Marchii W. I Zak. (O.Z.)
29	P	Ś. Saturnina Biskupa W.	**Wszystkich Świętych Zak. Franc.**
30	S	Ś. Andrzeja Apostoła	Andrzeja Apostoła



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI

N. 1=sza Adwentu — Ew.: O znakach na niebie i na ziemi (Łuk. 21)

1	N	Ś. Eligiusza Biskupa Męcz.	**Dzień Zaduszny Zak. Franciszkań.**
2	P	Ś. Bibiany Dziewicy Męcz.	Bibiany Dziewicy Męczennicy
3	W	Ś. Ksawerego Wyznawcy	Franciszka Ksawerego Wyznawcy
4	Ś	Ś. Piotra Chr., Ś. Barbary	Piotra Chryzologa, Barbary
5	C	Ś. Saby Opata	Mikołaja z Tarwisio Męcz. I Zak.
6	P	Ś. Mikołaja Biskupa	Mikołaja Biskupa
7	S	Ś. Ambrożego, Wig. Niep. P.	Wigilia Niep. Poczęcia. Post. Wstrz.

N. 2=ga Adwentu — Ew.: O poselstwie Ś. Jana Chrz. do Jezusa (Mat. 11)

8	N	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**	**Niep. Pocz. N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
9	P	Ś. Leokadii Dziewicy Męcz.	Leokadii Dziewicy Męczennicy
10	W	**N.M. Panny Loretańskiej**	**N.M.P. Loretańskiej.** Ś. Melchiadesa
11	Ś	Ś. Damazego Papieża Wyzn.	Damazego Papieża Wyznawcy
12	C	**N.M. Panny z Guadalupe**	**Najśw. Maryi Panny z Guadalupe**
13	P	Ś. Łucji Dziewicy	Łucji Dziewicy
14	S	Ś. Angelusa Opata	Mikołaja i innych WW. III Zak.

N. 3=cia Adwentu — Ew.: Świadectwo Jana Chrz. o Chrystusie (Jan 1)

15	N	Ś. Waleriana Biskupa Wyzn.	Waleriana Biskupa Wyznawcy
16	P	Ś. Euzebiusza Biskupa M.	Euzebiusza Biskupa Męczennika
17	W	Ś. Łazarza Biskupa	Łazarza Biskupa
18	Ś	**Suchedni.**	**Oczekiwanie Najśw. Maryi Panny**
19	C	Ś. Nemezjusza Męcz.	Nemezjusza Męczennika
20	P	**Suchedni.** Ś. Teofila M.	Teofila Męczennika
21	S	**Suchedni.** Ś. Tomasza Ap.	Tomasza Apostoła

N. 4=ta Adwentu — Ew.: O posłannictwie Ś. Jana Chrzciciela (Łuk. 3)

22	N	Ś. Franciszki Cabrini	Franciszki Cabrini
23	P	Ś. Wiktorii Dziewicy Męcz.	Wiktorii Dziewicy Męczennicy
24	W	**Wigilia.** Adama i Ewy	**Wigilia.** Post i wstrzemięźliwość.
25	Ś	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie** (A.G.,O.Z.)
26	C	Ś. Szczepana 1-go Męczennika	Szczepana 1-go Męczennika
27	P	Ś. Jana Apostoła i Ewangel.	Jana Apostoła i Ewangelisty
28	S	Świętych Młodzianków	Świętych Młodzianków

N. w Oktawie Bożego Narodzenia — Ew.: Proroctwo Symeona (Łuk. 2)

29	N	Ś. Tomasza Biskupa Męcz.	Tomasza Biskupa Męczennika
30	P	w Oktawie Bożego Narodz.	w Oktawie Bożego Narodzenia
31	W	Ś. Sylwestra Biskupa Męcz.	Sylwestra Biskupa Męczennika

W Kolebce Chrystianizmu

W głębi Turcji leży miasto Efez, a w tym mieście sanktuarium, o którym mało kto wie i pamięta... "Przemierzyłem wzdłuż Wielki Mur Chiński, widziałem skarby Nara w Japonii, podziwiałem wspaniałe zdobnictwo w Anghor-vat w Kambodży, oczarowany byłem ruinami w Tebach, Luksorze i Abydos. Na wysokich piramidach Majów w Meksyku i Guatemali stawałem twarz w twarz z zagadkami dotychczas nierozwiązanymi, wokół których rozciągały się dziewicze lasy, jakby gotowe na nowo wchłonąć te sanktuaria i pałace swym zielonym przypływem...

Ale w Efezie przeżyłem niebywały szok i jedynie Efez pozostawił w moim sercu niezatarte wspomnienie... Zobaczyłem tam dom Matki Bożej i grób Apostoła Jana, w miejscu, gdzie spoczywają relikwie Marii Magdaleny, moje oczy zaszkliły się łzami", tak rozpoczyna swój piękny reportaż z Efezu pisarz francuski Ivar Lissner w tygodniku "Marie Claire".

Czternaście kilometrów od Efezu, pięćset pięćdziesiąt metrów nad poziomem morza, na szczycie góry Bulbuldag, znajduje się miejsce noszące nazwę "Panaghia Capouli". Zadrzewione stoki góry obniżają się tworząc delikatne krzywizny. Sześćdziesiąt metrów wyżej wzrok nasz odkrywa wspaniałą, lekko różową panoramę, która gubi się w morzu... Nawet przy najpiękniejszej pogodzie lekka mgiełka okrywa ten krajobraz, nadając kolorom barwy bardziej pastelowe. Z tego punktu obserwacyjnego można było dawniej oglądać budowle Efezu, świątynię Artemidy i zarysowujące się w oddali kontury wyspy Samos. W Panaghia Capouli króluje niezwykły spokój. Od wieków mały domek, znajdujący się tam, jest znany pod nazwą Panaghia-la-Tres — Sainte... "Panaghia" znaczy bardzo święta; "Capouli" znaczy dom.

Tu wedle miejscowej tradycji mieszkała Matka Najświętsza.

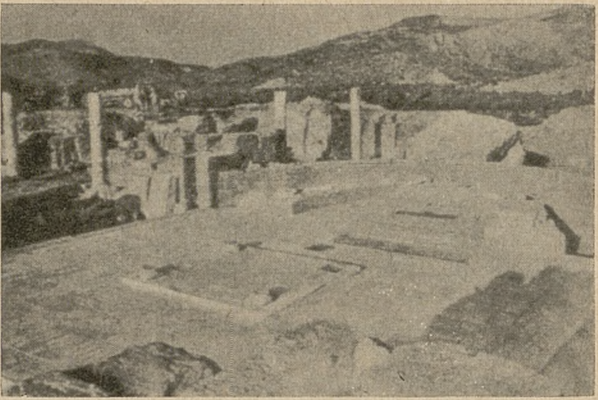
Przybywający do Panaghia turysta czuje się niezwykle oddalony od świata, a chrześcijanie dopiero od bardzo niedawna wiedzą o istnieniu tego świętego dla nas miejsca. Dotychczas wierzono, że Maryja po śmierci Chrystusa mieszkała w Jerozolimie; wiara ta opierała się na apokryfach z VII wieku. A więc do VI wieku nikt autorytatywnie nie przyjął hipotezy, wedle której Maryja miałaby spędzić swoje ostatnie lata życia w Jerozolimie. Tradycja efeska jest może mniej znana, ale dużo starsza; opiera się ona na nieodpartych źródłach.

Czy istnieją dowody pobytu Matki Bożej w Efezie?... Jestem o tym przekonany — pisze Ivar Lissner. — Aż do 70 roku, to znaczy do zburzenia Jerozolimy przez Tytusa, Żydzi byli jeszcze bardzo silni i ich przedstawiciele, po Chrystusie, skazali na śmierć Szczepana, jednego z najgorętszych uczniów nowej religii.

Pod krzyżem stała Jego Matka i siotra Jego Matki, żona Kleofasa i Maria Magdalena... Widząc Swą Matkę i obok Niej Jana, "Ucznia, którego najbardziej ukochał", rzekł Jezus do Maryi: "Kobieto, oto syn Twój, a do Jana powiedział: Oto Matka twoja!" Ewangelia według św. Jana dorzuca do tego następujący detal: "I od onej godziny wziął Ją uczeń pod swoją opiekę" (19, 27).

Tradycja przekazuje, że św. Jan umarł w późnym wieku za panowania Trajana, który rządził w latach 98-117. Oddana przez Jezusa pod opiekę Jana, wydaje się to logiczne,

Obecnie archeologowie przeprowadzają rekonstrukcję kościoła=bazyliki, wzniesionej w latach 527=565 na rozkaz cesarza Justyniana. Marmurowa płyta, widoczna w pośrodku wykopaliska, ma wskazywać na grób św. Jana Ewangelisty.



Maryja towarzyszy Janowi do Efezu. Wydaje się mało zrozumiałe, by Jan pozostawił Maryję w Jerozolimie, mieście ukrzyżowania, przebywanie w którym łączyło się dla Niej z niebezpieczeństwem.

Skąd jest wiadome, że Jan część swego żywota spędził w Efezie, gdzie prawdopodobnie umarł?

Obecność jego w tym mieście jest potwierdzona przez Justyniana, męczennika chrześcijańskiego i przez biskupa Polikarpa. Ten ostatni żył w dziewięćdziesiąt lat po śmierci Jana i był bardzo dobrze poinformowany o szerzeniu się chrześcijaństwa w swoim rodzinnym mieście. Napisał on do Papieża Wiktora I list, w którym określając Jana, jako "tego, który trzymał głowę na piersi Jezusa", pisze, że jest on pochowany w Efezie. Ireneusz także zaświadcza, że Jan żył w Efezie około 98 roku, na początku panowania Trajana i że tam pisał swoje Ewangelie. Historyk Euzebiusz wspomina o tym, że Apostołowie rozproszyli się po wszystkich ziemiach, a Jan żył i umarł w Efezie. Najstarszy z łacińskich historyków chrześcijańskich, Tertulian, piszący w II wieku też wspomina o tym, że Jan osiedlił się w Azji Mniejszej. Jednym słowem tradycja najstarsza stwierdza, że Jan mieszkał w Azji Mniejszej i że prowadził działalność w Efezie.

Współczesny archeolog austriacki, Franz Miltner, który prowadził badania naukowe na terenie Efezu, odkrył w 1922 roku w odległości czterech kilometrów od ruin helleńskich i rzymskich Efezu, wioskę, która nosi nazwę Ayasoluk; jest to jego zdaniem przekręcona z greckiego nazwa "święty teolog", co mogłoby oznaczać, że św. Jan nie mieszkał w samym Efezie, ale właśnie w tej wiosce i przypuszczalnie tam umarł. Logiczne jest więc dalsze przypuszczenie, że grobowiec, ewentualnie kościół, uwiecznił jego pamięć.

Obecnie przeprowadza się pod kierownictwem tureckiego archeologa Musa Baran rekonstrukcję kościoła - bazyliki pod wezwaniem św. Jana. Bazylika ta została wzniesiona w latach 527-565 na rozkaz cesarza Justyniana, na grobie Apostoła, na miejscu poprzednio wybudowanej w latach 313-330; jej pozostałości właśnie odkrył Franz Miltner.

Jeśli ciało św. Jana naprawdę spoczywa pod marmurowymi płytami bazyliki, to jest zupełnie możliwe, że Maryja towarzyszyła mu do Efezu. Istnieją na to pewne przesłanki, świadczące, że Maryja spędziła swe ostatnie lata życia w okolicach Efezu.

W 431 roku, gdy zebrał się w Efezie Sobór, teologowie obecni na nim napisali list do duchowieństwa i mieszkańców Konstantynopola, w którym zaznaczyli, że biskup Nestor udał się w okolice Efezu, do miej-

sca, "gdzie przebywali dawniej teolog Jan i Maryja, Matka Jezusa". Dokument ten poświadcza przypuszczenia o tym, że św. Jan i Maryja rzeczywiście osiedlili się pod Efezem. Dokument ten jest o tyle jeszcze wartościowy, że nie jest redagowany przez jedną, ale przez wiele osób biorących udział w obradach.

"Człowiek czuje się dziwnie wzruszony" — pisze Lissner — "gdy spacerując po płytach marmurowych bazyliki uświadomi sobie, że właśnie tu, piętnaście wieków temu, odbyły się obrady pierwszego synodu."

Przez Azję Mniejszą przeszły wojny, przeszli Arabowie sułtana Omara, Mongołowie i wreszcie Turcy... Turcy od chrześcijaństwa żądali trzech rzeczy: wyrzeczenia się wiary, rodziców i ojczyzny. Puszczono z ogniem biblioteki, siedziba biskupa została zniszczona, mieszkańcy Efezu albo wymordowani, albo wzięci do niewoli... Chrześcijański Efez przestał istnieć. W 1400 roku hordy Timura Mongoła zniszczyły ostatnie kościoły i meczety. Z Efezu pozostała piramida gruzów...

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa było w zwyczaju, że kościoły budowano pod wezwaniem tego Świętego, który był w danej miejscowości. W tradycji chrześcijan, którzy przeżyli wszystkie burze wojenne, pozostała pamięć o bazylice Maryi. Tradycja ta przetrwała do dziś...

Pod koniec XVIII wieku ksiądz Gouyet udał się w okolice Efezu na poszukiwanie domu, w którym żyła Maryja. Wyprawa odnalazła Panaghię, odnalazła dom, którego konstrukcja datuje się wedle archeologów z I wieku naszej ery. W pobliżu tego domu płynie źródło, które Turcy nazywają "Źródłem Dziewicy".

Przychylając się do tradycji, Papież Benedykt XV powiedział:

"Święta Dziewica zmarła w Efezie i stamtąd została wniebowzięta."

Pod wpływem Papieża Leona XIII, Piusa X, a nade wszystko Piusa XII, który ogłosił dogmat o Wniebowzięciu, dom Maryi jest obecnie celem licznych pielgrzymek.

W okolicach tych istnieje całkowicie zapomniany grób Marii Magdaleny. W jednym z licznych parowów przecinających zbocza góry Panayirdag kryje się wykuty w skale kościół-cmentarz — labirynt galerii i przejść między grobami... Na końcu najwyższej galerii znajdują się trzy łuki wykute w kamieniu. Pod prawym łukiem znajduje się skromny, zapomniany grób Marii Magdaleny... Dziś wedle tradycji szczątki Marii Magdaleny znajdują się w Sainte Baume, niedaleko Marsylii, lecz grobowiec, znajdujący się tu w górach, jest miejscem, do którego ona najpierw została złożona.

Ivar Lissner

CZY WIESZ, ŻE...

"Pozdrowienie Anielskie", podobnie jak "Ojcze nasz", odmawiano także od dawna na koronkach, a zwyczaj ten zaczął się rozszerzać w różnych krajach, zwłaszcza zaś w Anglii i Holandii, począwszy od X wieku. Jednakże różaniec w dzisiejszym pojęciu datuje się dopiero od XIII wieku.

Autorstwo tego nabożeństwa przypisuje się św. Dominikowi, głośnemu założycielowi zakonu OO. Dominikanów, który specjalnie zapisał się również w upowszechnieniu różańca. Nabożeństwo różańcowe głoszone przez św. Dominika, szybko rozszerzyło się po Europie. Już w 1261 roku zatwierdził je Papież Urban IV, a potem dalsi Papieże obdarowali je przywilejami i licznymi odpustami. W XVI wieku ustanowiono święto Matki Boskiej Różańcowej. Zaś od czasu Papieża Leona XIII modlitwie różańcowej został poświęcony cały miesiąc październik.



Od Kiedy Święto Bożego Narodzenia Obchodzi się 25 Grudnia?

Aczkolwiek już u początków rozpowszechnienia nauki Chrystusa rozpoczęło się upamiętnianie najważniejszych epizodów żywota Zbawiciela, to jednak przez długi okres czasu nie istniał obyczaj święcenia rocznicy Bożego Narodzenia... Dla pierwszych chrześcijan najważniejszym epizodem godnym święcenia była Męka, Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa, jako element bez precedensów w myśli ludzkiej najbardziej zajmujący ówczesne umysły.

Robiło to wrażenie, iż po prostu nie zdawano sobie sprawy z tego, że właściwym zaczątkiem Chrystusowej epopei była stajenka betlejemska... Było to przyczyną, że w ciągu pierwszych wieków rozwojowych naszej religii nie nadawano tej wagi liturgicznej, jaka stała się później udziałem święcenia Bożego Narodzenia.

Jak wiadomo, jeszcze w pierwszym wieku po narodzeniu Chrystusa święto Zmartwychwstania było poprzedzone długim postem i szeregiem umartwień, a gdy ustalono rytuał Wielkiego Tygodnia, o innych świętach nie było mowy aż do końca III czy IV stulecia. Dopiero wówczas rozpoczął się kult Matki Boskiej, a około 500 roku św. Symachiusz, Papież, ustanowił święto

św. Sylwestra, Papieża, oraz św. Marcina z Tours, pierwszych świętych Pańskich.

Niemniej, sprawa ustalenia dokładnej daty narodzin Chrystusa Pana była poruszona już w pierwszej połowie III stulecia. Klemens z Aleksandrii porusza tę sprawę, stwierdzając, że wobec istotnej trudności ustalenia owej daty, należałoby poprzestać jedynie na tym, co pewne, a mianowicie na roku. Z nieukrywaną ironią nadmienia on, iż niektórzy teologowie egipscy są skłonni do twierdzenia, że data urodzin Chrystusa przypada na 20 maja, a inni natomiast dowodzą, że ich koledzy mylą się i że w rzeczywistości Chrystus urodził się 19 czy 20 kwietnia. W 247 roku pojawia się twierdzenie, że z całą pewnością narodziny Chrystusa miały miejsce 28 marca, bowiem w tym dniu wzeszło Słońce Świata.

Św. Łukasz Ewangelista pisząc o narodzeniu Zbawiciela podaje, że właśnie wówczas był ogłoszony dekret cesarza Oktawiana Augusta o spisie ludności w granicach imperium rzymskiego. Jest to wskaźnik bardzo ważny, ale niestety brak dokładnych danych dotyczących owego spisu, a przede wszystkim tego, jaki okres czasu był ustalony dla wypełnienia rejestracji w miejscu

GDY PRZYBIEGLI PASTERZE...

Gdy przybiegli pasterze, patrzeli ze zdumieniem,
Że Bóg tak wątłym ciałem objawić się może —
Bo był wiotki jak promień i kruchy jak cienie,
I proste tylko siano, i żłób miał za łoże...

I Trzej Królowie oczom nie chcieli uwierzyć,
Że taka garstka ciała może zmieścić Boga —
I choć wiedzieli wszyscy, że Bóg w żłobie leży
O Jego słabość zimna przejęła ich trwoga...

Czuli: To wieczność w czasie ludzko objawiona,
Bo tyle blasku biło z ciała Niemowlęcia,
Lecz wyciągnęli nad Nim obronne ramiona,
By chronić Go od świata i ludzi dotknięcia...

Tak jak się broni świecy przed surowym wiatrem
I kwiatu przed przechodnia nieuważną stopą —
Lecz spojrzeli — i nad Nim zobaczyli Matkę
I gest pomocny ramion ich nagle się cofnął.

Bo w Jej oczach tak wielka wiara zaświeciła,
Gdy podniosła pogodnie rozumne powieki,
Że widzieli: To Pan jest! I Jego jest siła,
I Jego jest zwycięsto, i Jego są wieki!

Widzieli: Krzyżom będzie oddany i grobom,
Lecz wieczne zmartwychwstania Mu zaświeci rano:
Oto Ciałem się stało nam zwycięskie Słowo!
I padli na kolana...

Wojciech Bąk

pochodzenia... Nie wiemy również, kiedy Józef i Maryja opuścili Nazaret, aby udać się do Betlejem dla wypełnienia przepisu rejestracji.

Św. Jan Chryzostom, w 386 roku wygłaszając kazanie w Antiochii na temat Bożego Narodzenia, wspomniał, iż święto było ustalone już poprzednio w Rzymie, zaznaczając, że skoro według tekstu Ewangelii "Słowo stało się ciałem" w szóstym miesiącu ciąży św. Elżbiety, to łatwo ustalić termin Bożego Narodzenia. Pierwszy miesiąc ciąży św. Elżbiety, jak wiadomo, przypada na miesiąc październik, a zatem Zwiastowanie przypadałoby na miesiąc marzec; zaś rozwiązanie na miesiąc grudzień.

Inne kalkulacje, oparte w pierwszym rzędzie na kolejności seryjnej dwudziestu czterech klas kapłańskich Izraela, dają mniej więcej ten sam rezultat, aczkolwiek należałoby wziąć pod uwagę to, że owa kolejność mogła ulec zmianom na skutek zamieszek politycznych w Judei, jako też i wojen, jakie miały miejsce w tym okresie.

Wspomniany już Klemens z Aleksadrii twierdzi, że w Egipcie heretycy gnostycy, uczniowie Bazylidesa, święcili uroczyście święto Objawienia Zbawiciela i hołdu Trzech Króli ze Wschodu 6 lub 10 stycznia, jako dzień chrztu Zbawiciela. Pod koniec połowy IV wieku zwyczaj ten obejmuje cały Wschód chrześcijański, a w drugiej jawi się też i na Zachodzie. Wkrótce połączono w tej uroczystości upamiętnienienie: obwieszczenia Anioła do pasterzy, następnie pierwszego cudu Zbawiciela podczas godów w Kanie Galilejskiej oraz zmartwychwstanie Łazarza i wreszcie rozmnożenie bochenków chleba i ryb.

Powoli jednak zaznacza się rozdźwięk między Wschodem i Zachodem... Na Zachodzie zaczęto obchodzić złożenie hołdu przez Trzech Króli, natomiast na Wschodzie przyjęto obyczaj upamiętnienia chrztu Chrystusa w rzece Jordanie... Podczas gdy w Jerozolimie w nocy z dnia 5 na 6 stycznia święcono misterium betlejemskie.

Dopiero w drugiej połowie IV wieku zgodzono się na święcenie Bożego Narodzenia łącznie z hołdem Trzech Króli w dniu 6 stycznia, co posłużyło Epifaniuszowi z Konstancji do dalszych kalkulacji dotyczących ustalenia Zwiastowania oraz narodzin św. Jana Chrzciciela.

Datę 25 grudnia spotykamy po raz pierwszy w Syrii w połowie IV wieku. Zwyczaj ten rychło przyjmuje się w Konstantynopolu, Nikodemii i Kapadocji. Św. Grzegorz z Nazianzu w Kapadocji zapewnia, że w 379 roku święcono Boże Narodzenie w Konstantynopolu w dniu 25 grudnia, a św. Jan Chryzostom, wbrew sprzeciwom tradycjonalistów i konserwatystów antiochijskich — mówi, że była przezeń wprowadzona ta data w owej diecezji.

Św. Augustyn jest zdania, że data 25 grudnia jest ze wszech miar słuszna i powinna być zachowana bez zmian, albowiem według pradawnej tradycji miało się dopełnić 9 miesięcy i 6 dni od czasu "Wcielenia", a więc skoro to ostatnie miało miejsce w marcu, to narodziny Zbawiciela przypadają na grudzień.

Niektórzy z pisarzy przypuszczali, że ustalenie tej daty miało miejsce znacznie wcześniej, a mianowicie za czasów Aureliusza cesarza, który na rok przed śmiercią, w 274 roku, wyznaczył właśnie na koniec grudnia pogańskle święto na cześć narodzin "niezwyciężonego boga słońca" z racji przesilenia. Z tego też względu już w III wieku lub w początkach IV stulecia Kościół przyjął definitywnie datę 25 grudnia, jako datę narodzin Chrystusa celem zastąpienia bardzo gorliwie obchodzonego święta pogańskiego.

Zresztą, jak wiadomo liturgia Bożonarodzeniowa wita Zbawiciela świata, powstającego "jako słońce w majestacie wiekuistego światła".

VATICANUS

ŚWIĘCI PATRONOWIE RÓŻNYCH ZAWODÓW I RZEMIOSŁ

Poniżej podajemy listę Świętych, którzy patronują różnym zawodom i rzemiosłom, a których, oddający się tym zawodom, otaczają szczególną czcią.

Św. Andrzej jest patronem rybaków. Święto jego 30 listopada.

Św. Aurelian jest patronem rzeźników. Kiedy był jeszcze poganinem, zabijał zwierzęta na całopalenie. Święto jego 8 maja.

Św. Cecylia jest patronką muzykantów. Święto jej 22 listopada.

Św. Dorota jest patronką kwieciarzy i ogrodników. Święto jej 6 lutego.

Św. Eligiusz jest patronem jubilerów, bo robił cudne rzeczy ze złota. Święto jego 1 grudnia.

Św. Elżbieta z Węgier jest patronką piekarzy. Rozdała swój majątek ubogim. Jałmużna zamieniła się w cudne kwiaty, kiedy mąż ją zatrzymał, aby przekonać się, co wynosiła z pałacu... Święto jej 19 listopada.

Św. Franciszek z Asyżu jest patronem kupców. Przed nawróceniem się do służby Bożej, pomagał ojcu swemu w kupiectwie. Święto jego 4 października.

Św. Franciszek Salezy jest patronem dziennikarzy. Święto jego 29 stycznia.

Św. Gabriel jest patronem posłańców. Był zwiastunem Dobrej Nowiny Najśw. Maryi Panny. Święto jego 18 marca.

Św. Hubert jest patronem myśliwych. Był wielkim myśliwym i na polowaniu w Wielkim Tygodniu napotkał jelenia z krzyżem między rogami. Wówczas nawrócił się i został później biskupem. Święto jego 3 listopada.

Św. Iwo jest patronem adwokatów. Studiował w Paryżu i bronił spraw wdów i ubogich. Święto jego 19 maja.

Św. Józef, Oblubieniec N.M.P., jest patronem cieślów i robotników. Święto jego 19 marca i 1 maja.

Św. Małgorzata z Aleksandrii jest patronką filozofów. Święto jej 23 listopada.

Święci Kosma i Damian są patronami lekarzy. Studiowali w Syrii i darmo leczyli ubogich. Święto ich 27 września.

Św. Krzysztof jest patronem podróżnych i automobilistów. Święto jego 25 lipca.

Św. Lidia jest patronką farbiarzy. Święto jej 3 sierpnia.

Św. Łukasz jest patronem malarzy. Dał najlepszy opis N.M.P. w swej Ewangelii. Święto jego 8 października.

Św. Marek jest patronem notariuszów. Święto jego 25 kwietnia.

Matka Boska z Loretto jest patronką lotników.

Św. Piotr Celestyński jest patronem introligatorów. Oprawił swoje książki w skórę. Święto jego 19 maja.

Św. Pucysjusz jest patronem architektów. Kierował pracami budowlanymi za króla Sapora. Jest męczennikiem. Święto jego 21 kwietnia.

Św. Seweryn z Rawenny jest patronem kapeluszników. Sam robił kapelusze. Później został biskupem. Święto jego 1 lutego.

Św. Wiktor jest patronem młynarzy. Był skazany na śmierć, bo nie chciał złożyć kadzidła bożkom. Rzucony na koło młyńskie ocalał cudownie. Święto jego 21 lipca.

Św. Wincenty Ferreriusz, Dominikanin, jest patronem budowniczych. Przywrócił do życia 3 osoby, które spadły z budynku. Święto jego 5 kwietnia.

Św. Wit jest patronem komediantów. Święto jego 15 czerwca.

Opowieść Wigilijna Karola Dickens'a



W okresie Bożego Narodzenia odwiedzają Mr. Scrooge'a, skąpego i egoistycznego spadkobiercę firmy "Srooge & Marley", trzy duchy, które starają się udowodnić nieużytecznemu, staremu człowiekowi, jak mało wie o życiu i jego sprawach i jaki b ł ą d popełnia, nie starając się zbliżyć do ludzi ani im pomóc. Poniżej opisana jest wizyta jednego z duchów.

* * *

Scrooge obudził się z głośnym chrapaniem i zaraz usiadł na łożu, aby zebrać myśli. Gdy zegar wybił pierwszą, a nikt się nie zjawił, Scrooge uczuł lodowate zimno, a ciało jego przebiegły dreszcze. Minęło pięć, dziesięć minut, kwadrans i nie ukazało się żadne widmo! Wstał po cichu i w pantoflach podreptał do drzwi. W chwili, gdy położył rękę na klamce, jakiś obcy głos kazał mu wejść. Usłuchał.

Był to jego własny pokój. To nie ulegało wątpliwości. Ale zaszły w nim dziwne zmiany: ściany i sufit były przystrojone zielonymi gałęziami, tak, że cały pokój wyglądał jak altana, ozdobiona mnóstwem purpurowych jagód. Liście bluszczu, jemioły i ostrokrzewu odbijały światło i wyglądały jak mnóstwo małych zwierciadełek. W kominie trzeszczał tak silny ogień, jakiego ta posępna skamieniałość, kominek, nie znał ani za czasów Scrooge'a ani Marley'a, ani przed wiele lat przedtem,

Na podłodze był urządzony jakby tron z indyków, gęsi, kaczek, dziczyzny, wielkich kawałków pieczeni, prosiąt, długich wianków kiełbas oraz ciastek, plumpuddingów, beczułek z ostrygami, pieczonych kasztanów, rumianych jabłek, soczystych pomarańczy, wyśmienitych gruszek, olbrzymich placków i naczyń z warzącym ponczem — a wszystko to napełniało cały pokój przedziwnym zapachem. Na tym tronie wygodnie rozparł się wspaniale wyglądający wesoły olbrzym. W ręku trzymał płonącą pochodnię w kształcie rogu obfitości i unosił ją wysoko, aby oświecić Scrooge'a w chwili, gdy ten ostrożnie zaglądał do pokoju.

— Wejdź! — zawołał ów duch. — Wejdź, przyjacielu, musimy prze-

cież się poznać. — Scrooge wszedł nie bez trwogi i pochylił głowę przed duchem.

Nie był to już ten zacięty, niczego nie obawiający się dawny Srooge; chociaż oczy ducha miały wyraz pogody i łagodności, to jednak unikał ich spojrzenia.

— Jestem duchem tegorocznego Bożego Narodzenia — przemówiło widmo — przypatrz mi się dobrze. — Scrooge spojrzał na ducha z szacunkiem. Był on przybrany w rodzaj ciemnozielonej opończy, obramowanej białym futrem. Szerokie piersi były odsłonięte, jak gdyby nic nie zależało mu na tym, aby je zakryć. Także i stopy wyglądające spod szerokich fałd opończy były bose, głowa zaś nie miała żadnego innego nakrycia tylko wieniec z ostrokrzewu, na którym tu i ówdzie błyszczały sopelki lodu. Ciemne włosy spadały w swobodnych zwojach na barki. Pogodne oblicze, błyszczące oczy, rubaszny głos, swobodne zachowanie się — wszystko świadczyło o otwartości i wesołym usposobieniu. Przy boku jego wisiała u pasa stara pochwa, na poły zjedzona przez rdzę, bez miecza.

Duch tegorocznego Bożego Narodzenia powstał. — Duchu — rzekł Scrooge pokornie — prowadź mnie, dokąd chcesz. Wczorajszej nocy wyprowadzono mnie przemocą i dano mi naukę, która teraz zaczyna działać. Dziś jestem gotów iść z tobą i jeśli zamierzasz nauczyć mnie czego, nie omieszkam z tego skwapliwie skorzystać.

— Dotknij ręką mojej szaty. — Scrooge z całą siłą schwycił za szatę ducha. Gałęzie ostrokrzewu, czerwone jagody, jemioła, bluszcz, indyki, gęsi, pieczenie, prosięta, kiełbasy, pasztety, puddingi, owoce i poncz — wszystko znikło w jednej chwili. Znikł także pokój, ogień, czerwony blask, mrok nocy, a Scrooge z duchem znalazł się na ulicach miasta.

Był to ranek pierwszego dnia Bożego Narodzenia. Wokół rozlegało się pobrzękiwanie łopat, skrzypienie śniegu, co w mroźnym powietrzu brzmiało niby jakaś prymitywna, lecz miła dla ucha muzyka. Z chodników i dachów zrzucano śnieg, który rozsypywał się w powietrzu, tworząc sztuczną śnieżycę ku niemałej uciesze igrających na ulicy dzieci.

Ludzie zmiatający śnieg z dachów byli pełni wesołości i ochoty. Nawoływali się wzajem z dachów, od czasu do czasu rzucali jeden na drugiego kulą śnieżną — poczciwszy to pocisk aniżeli niejedno słówko — i zanosili się serdecznym śmiechem bez względu na to, czy strzał okazał się celny czy też chybiony.

Sklepy spożywcze były jeszcze do połowy otwarte, a owocarnie imponowały swoim bogactwem. Tu widziałeś ogromne, pękate kosze kasztanów, przypominające swoją wypukłością brzuchy starych smakoszów. Rozpierały się w drzwiach sklepów i zdawało się, że lada chwila wytoczą na ulice swe apoplektyczne cielska. Tam spostrzegłeś czerwone główki hiszpańskiego czosnku, jaskrawe, przysadziste, zdające się spoglądać wyzywająco na skromnie snujące się dziewczęta, które tylko spod oka zerkały na rozwieszone wszędzie pęki jemioły.

Dalej piętrzyły się apetycznie piramidy jabłek i gruszek. Ówdzie dobrotliwi właściciele owocarni rozwiesili na widocznych miejscach kołyszące się kiście winogron, aby przechodnie mogli łykać ślinkę za darmo. Da-

lej umieszczono całe stosy ciemnych, puszkiem okrytych orzechów laskowych, a ich aromat przywodził na myśl dawno zapomniane przechadzki po lasach i szeleszczące zwiędłe liście, w których nogi tonęły po kostki.

Dalej leżały suszone jabłka z Norfolk, pulchne i ciemnobrunatne, od nich odcinały się żółtą barwą cytryny i pomarańcze, których soczyste ciała ściśnięto w wielkim tłoku, i zdawały się gwałtem napraszać i błagać, aby je zawinięto w papier, zabrano do domu i tam spożyto na deser... Złote i srebrne rybki — i one nawet, chociaż posiadają krew zimną — wystawione w małych, szklanych akwariach wśród tego bogactwa owoców, zdawały się odgadywać, że dzieje się coś niezwykłego, i otwierając w wielkim zdziwieniu pyszczki, wszystkie, co do jednej, opływały swój mały światek.

Jednocześnie z bocznych ulic, uliczek oraz zaułków bez nazwy wypłynęło mnóstwo ludzi, którzy nieśli swój obiad do piekarza, ażeby go tam odegrzać. Widok tych biednych, a jednak szczęśliwych w tej chwili ludzi, zda-

RORATY

Dziś nie słyszysz słowa, jak dawniej przed laty,
Kiedy to w ADWENCIE tak się umawiano:
Znowu, i codziennie, idziem na RORATY
Całą swą gromadą, bardzo wcześnie rano.

Każdy już gotowy czekał na wezwanie.
Hasło łatwe było — wszyscy po imieniu
Wołali następnych — nim zbudzi się świtanie.
Wnet wieś cała była jakby w zestawieniu.

Szła Zośka sołtysa, Edek od masarza,
Piotrek, Adaś, Józek, Gienia z siostrą swoją,
Po chwili dołączył i Franek młynarza,
Szli wszyscy wesoło — i ja z babcią moją...

A mróz stary, siwy skrzypiał pod nogami,
Dumny swojej sztuki, w każdym oknie chaty
Zdać się na wystawie, pryskał deseniami...
Podziwiając "siwca" — szliśmy na RORATY.

Przeczystej Panience, by zaśpiewać razem
Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą,
I majestatycznie — tuż przed Jej obrazem,
Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą...

Przybądź nam, litościwa Pani, i dziś ku pomocy,
Racz łaskawie zejść z Tronu też do naszej chaty,
I wyrwij nas z nieładu szatańskiej przemocy,
I dozwól nam jak dawniej chodzić na RORATY...

M. Lewandowski

wał się najwięcej zajmować ducha, zatrzymał się on bowiem wraz z Scrooge'iem przy drzwiach jednego z piekarzy i podnosząc pokrywy naczyń w chwili, gdy niosący je przechodzili koło niego, okadzał ich posiłek dymem swej pochodni. Była to iście cudowna pochodnia; gdy bowiem kilku ludzi poczęło się o coś spierać i nawet padły z ich ust ostre wyrazy, dym pochodni natychmiast wracał im pogodę umysłu. Przyznawali teraz, że to wstyd sprzeczać się w dzień Bożego Narodzenia.

Para, buchająca na chodnik przy oknach piekarskich, i plamy topniejącego śniegu pozostały jako wspomnienie po tych świątecznych obiadach.

— Zapewne twoja pochodnia ma jakąś szczególną własność? — zapytał Scrooge.

— Tak jest. — padła odpowiedź ducha.

— I własność ta działa na każdy obiad w tym dniu? — pytał dalej zaciekawiony Scrooge.

— Na każdy, który podają z dobrą wolą. Szczególnie na obiad ubogich — objaśnił duch.

— Dlaczego szczególnie na ich obiad?

— Ponieważ oni tego najwięcej potrzebują.

Duch i Scrooge udali się na przedmieście. Byli niewidzialni. Duch mógł, co Scrooge zauważył już u piekarza, pomimo swej olbrzymiej postaci dostosować się wszędzie z łatwością, a zarówno w niskiej lepiance, jak i we wspaniałej sali pałacu wyglądał pięknie i imponująco, jak przystało na istotę nadprzyrodzoną.

Skierował się wprost do domu pomocnika Scrooge'a. Może uczynił to dlatego, że przyjemnie mu było okazywać swą moc, a może czyn ten wypływał z jego serdecznej i dobrej natury, pełnej współczucia dla biednych. Udał się tam, prowadząc Scrooge'a, który trzymał się jego szaty. Stanął z uśmiechem na progu i pobłogosławił mieszkanie Boba Cratchita.

Małżonka Cratchit, w ubogiej, dwa razy już nicowanej sukni, ozdobionej wstążkami, stała właśnie na środku pokoju i nakrywała do stołu. Belinda Cratchit, jej druga córka, również udekorowana wstęgami, pomagała jej. Imć pan Piotr Cratchit wsunął widelec do garnka z ziemniakami, a równocześnie wsuwały mu się do ust rogi olbrzymiego kołnierzyka — prywatna własność Boba Cratchit, który pożyczył ją swemu synowi i spadkobiercy na cześć dzisiejszego święta, napełniającego go dumą i chęcią pokazywania się w tym wspaniałym stroju wśród rówieśników w parku.

Po chwili wpadły dwie małe latrośle rodziny Cratchitów, dziewczynka i chłopczyk, opowiadając głośno, że zza drzwi piekarni doszedł ich zapach pieczonej gęsi i że wiedzą, iż ta gęś do nich należy. I w niewypowiedzianej radości, rozkoszując się w myśli smakiem cebuli i szałwi, tańczyły rozbawione dzieciaki dokoła stołu, wyśpiewując na cześć pana Piotra Cratchita, on zaś, wcale nie dumny, chociaż kołnierzyk prawie go dusił, dmuchał w ogień tak, że ziemniaki gotujące się w garnku pukały o pokrywę, błagając, aby je wypuszczono i obrano z łupiny.

— Gdzie też ojciec tak długo siedzi? — odezwała się pani Cratchit — i twój brat, mały Tim? A Marta rok temu o tej porze także już od pół godziny była tutaj.

— Jest Marta, mateczko — odpowiedziało dziewczę, które w tej chwili

właśnie weszło do pokoju. — Jest Marta, matuchno! — wołali dwaj malcy. — Hurra! Cóż za wspaniałą gęś mamy, Marto!

— Bóg z tobą, drogie dziecię. Jakże późno przychodzisz — rzekła pani Cratchit, całując córkę, a równocześnie zdejmując z niej szal i kapelusz.

— Miałyśmy wczorajszego wieczora wiele roboty — odparło dziewczę — i dziś miałyśmy ją wykończyć, mamo.

— Wszystko już dobrze, skoro tu jesteś — rzekła pani Cratchit. — Usiądź przy kominku, drogie dziecię, i ogrzej się.

— Nie, nie! Ojciec idzie! — odezwało się dwoje najmłodszych, których wszędzie było pełno. — Schowaj się, Martto! Schowaj się!

Marta ukryła się, a w tej chwili właśnie wkroczył do pokoju Bob, ojciec. Szyję jego zdobił szal, który zwieszał mu się na piersi przynajmniej na trzy stopy, nie licząc frędzli! Znoszone jego ubranie zostało oczyszczone i wycerowane w wielu miejscach, by wyglądało świątecznie. Na barkach Boba siedział Mały Tim.

Biedny Mały Tim! Trzymał kule do podpierania, a członki jego wspierały się na żelaznych prętach.

— Gdzież nasza Marta? — zapytał Bob Cratchit. — Nie przyjdzie — odrzekła pani Cratchit.

— Nie przyjdzie? — powtórzył Bob, tracąc od razu humor. Ale Marta nie chciała dłużej sprawiać ojcu przykrości, choćby nawet żartem; wyszła tedy z ukrycia i objęła go za szyję, a dwoje małych Cratchitów zajęło się Małym Timem i zaprowadziło go do kuchni, aby posłuchał, jak to śpiewa pudding, gotując się w kotle.

— A jakże zachowywał się Mały Tim? — zapytała pani Cratchit, gdy nażartowała się do syta z łatwowierności Boba i pozwoliła mu serdecznie wyściskać córkę.

— Jak można najlepiej — odrzekł Bob. — To złote dziecko.

Tymczasem dało się słyszeć stukanie małych kul o podłogę i po chwili do pokoju wrócił Mały Tim, wspierany przez braciszka i siostrzyczkę, którzy go podprowadzili do jego krzesełka przy kominku.

Bob zawinął teraz rękawy surduta i wziął się do przygotowania z dżinu i cytryn czegoś "na rozgrzewkę". Wymieszawszy starannie napój, rozgrzewał go przy ogniu kominka.

Tymczasem pan Piotr, w towarzystwie dwojga najmłodszych Cratchitów, którzy mówiąc nawiasem, posiadali zdolności znajdowania się jednocześnie w dwudziestu różnych miejscach, wybrał się po gęś, którą niebawem w uroczystym pochodzie wniósł do pokoju. Teraz powstał taki hałas, jakby gęś była najrzadszym ze wszystkich ptaków, upierzonym dziwem, wobec którego nawet czarny łabędź byłby czymś zupełnie zwyczajnym. Jakoż istotnie była ona takim dziwem w tym domu.

Pani Cratchit zagrzała przy kominku zawczasu przygotowany sos do pieczystego; pan Piotr tłukł kartofle z niedającym się opisać zapałem; panna Belinda słodziła sos jabłeczny; Marta przecierała gorące talerze; Bob wziął na ręce Małego Tima i posadził go obok siebie przy stole na najwygodniejszym miejscu; dwoje najmłodszych Cratchitów przystawiało krzesła do stołu, nie zapominając o sobie, i zająwszy przeznaczone im

miejsca, powsadzało w buzie łyżki, aby nie dopominać się przed czasem o gęś...

Wreszcie wniesiono potrawy i odmówiono modlitwę. Potem nastąpiła pauza, w czasie której wszyscy wstrzymali oddech w piersiach, a pani Cratchit, przyjrzawszy się okiem doświadczonym ostrzu noża, zabrała się do podzielenia gęsi na kawałki. Gdy dokonała tego dzieła i z wnętrza gęsi wyjęła apetyczne nadzienie, dokoła stołu rozległ się radosny szmer, a nawet Mały Tim, podniecony przez dwoje najmłodszych Cratchitów, uderzył trzonkiem noża o stół i zawołał słabym głosem: — Wiwat!

Nie było chyba jeszcze nigdy w świecie takiej gęsi. Bob zapewniał, iż uważa za rzecz niemożliwą, aby kiedykolwiek w ogóle upieczono taką gęś. Jej delikatne mięso, jej wielkość i taniość były przedmiotem ogólnego podziwu. Z dodatkiem sosu jabłecznego i tłuczonych kartofli stanowiła ona zupełnie wystarczające danie dla całej rodziny.

Tego ważnego aktu nie mogła dokonać przy świadkach, gdyż zanadto była niespokojna. A nuż się pudding nie udał? A może przy wyjmowaniu z kociołka rozpadnie się w kawałki? Może złodziej wślizgnął się do kuchni i ukradł go, kiedy raczono się gęsią? Na tę myśl dwoje najmłodszych Cratchitów pobladło z przerażenia. W ogóle przypuszczano przez chwilę wszelkie możliwe okropności.

Halo! Chmura pary! Pudding wyjęty z kociołka!... Zapach taki, jak w dzień prania!... To z serwety, w którą go zawinięto! W powietrzu unoszą się apetyczne wonie, jakby znajdowała się tu restauracja, a obok zaraz cukiernia i pralnia na dodatek!... Ale oto jest pudding!

Do pokoju weszła pani Cratchit, wzruszona, ale dumnie uśmiechnięta, niosąc przed sobą pudding, który był jak nakrapiana kula działowa... Oświecał go palący się rum, a w samym środku tkwiła świąteczna gałązka ostrokrzewu. O, nadzwyczajny, cudowny pudding! Bob Cratchit oświadczył głosem spokojnym i pewnym, że uważa go za największe arcydzieło kucharskie pani Cratchit od czasu zawarcia przez nich małżeństwa... Pani Cratchit odpowiedziała na to, że teraz, kiedy już ciężar spadł jej z serca, przyznaje chętnie, że była bardzo zaniepokojona, ponieważ zdawała się jej, że mąka jest niedobra.

Każdy miał coś do powiedzenia w tej sprawie, ale nikt nie ośmielił się twierdzić, ani pomyśleć, że był to za mały pudding dla tak licznej rodziny. Uważano by to wprost za bluźnierstwo... I każdy członek rodziny zaczerwieniłby się na taką myśl.

Wreszcie skończyli ucztę. Sprzątnięto ze stołu i dorzucano węgla do ognia na kominku. Podsycone płomienie zajaśniały jeszcze weselej niż przedtem. Teraz skosztowano przygotowanego przez Boba napoju i również okazało się, że jest znakomity.

Z kolei ustawiono na stole jabłka i pomarańcze, a w ogień rzucono kilka garści kasztanów. Następnie cała rodzina Cratchitów zasiadła przed kominkiem "kołem", jak wyraził się Bob, chociaż było to właściwie półkole. Obok Boba ustawiono wszystkie naczynia do picia, jakie tylko były w domu, a gdy napełniono je trunkiem, wyglądał on w nich równie dobrze, jak w złotych pucharach. Bob promieniejącym wzrokiem rozlewał ten napój, a w ogniu podskakiwały i strzelały kasztany. Mały Tim siedział tuż

obok ojca, na małym krzesełku. Bob trzymał jego małą, wychudłą rączkę w swojej dłoni, jak gdyby chciał okazać dziecięciu swą miłość i zarazem obawiał się, żeby mu ukochanego maleństwa nie zabrano.

Duchu — odezwał się Scrooge z zainteresowaniem, jakie nie budziło się w nim dotychczas — powiedz mi, czy Mały Tim będzie żyć?

— Widzę próżne krzesełko przy kominku — odpowiedział duch — i starannie przechowywane kule bez właściciela. Jeżeli przyszłość tego widzenia nie zmieni, to dziecko umrze...

— Nie! Nie! — zawołał Scrooge. — O, dobry duchu, powiedz, że ono będzie żyło!...

— Jeżeli przyszłość nie zmieni tego widzenia — powtórzył duch — to już żaden z moich następców nie zastanie tutaj tego dziecka. Ale o co chodzi? Skoro musi umrzeć, to lepiej, żeby umarło zaraz i zmniejszyło przez to nadmiar ludności...

Scrooge słysząc swoje własne słowa, powtórzone przez ducha pochylił głowę, przejęty skruchą i żalem.

Człowieku — rzekł duch — jeśli masz serce, a nie kamień, to nigdy nie wypowiadaj tak ohydnych słów, dopóki nie zrozumiesz, co to jest ten nadmiar ludności i gdzie on się znajduje. Czy ty masz prawo rozstrzygać, którzy ludzie mają żyć, a którzy mają umrzeć? Być może, że ty w oczach Stwórcy o wiele mniej zasługujesz na życie niż miliony istot podobnych do tego dziecka biednego człowieka. Wielki Boże! Czy można obojętnie słuchać, jak marny robak, który nie widzi nic poza liściem, na którym siedzi, skarży się na to, iż pośród głodnych, dręczonych nędzą bliźnich, jest za wiele żyjących. Scrooge wysłuchał upomnień ducha w pokorze i spuścił oczy. Naraz usłyszał swoje nazwisko.

— Niech żyje pan Scrooge — przemówił Bob. — Wypijmy jego zdrowie, gdyż jest on naszym chlebodawcą i jemu zawdzięczamy dzisiejszą naszą ucztę.

— Jemu zawdzięczamy?! — Zawołała z oburzeniem pani Cratchit. — Pragnęłabym bardzo, żeby tu się zjawił! Wyprawiłabym mu ucztę po swojemu! Tak jest! Powiedziałabym mu w oczy, co o nim myślę, a spodziewam się, że nie przypadłoby mu to do smaku!

— Droga żono, mówisz to przy dzieciach — upomniał ją łagodnie Bob. — A przy tym mamy dziś święto Bożego Narodzenia.

— Istotnie, tylko w tak wielkie święto można wznosić zdrowie tak podłego, obrzydliwego skąpego człowieka bez serca, jakim jest Scrooge! — oburzała się w dalszym ciągu pani Cratchit. — Ty wiesz Robercie, że on jest taki! Nikt o tym nie wie lepiej od ciebie...

— Droga żono — powtórzył Bob — dziś święto Bożego Narodzenia...

— A więc wychylę jego zdrowie. Uczynię to przez miłość dla ciebie i przez wzgląd na dzisiejsze święto — rzekła pani Cratchit. — Niech żyje długie lata. Życzę mu wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku! Będzie wesoły i szczęśliwy, nie wątpię w to... Dzieci idąc za przykładem matki, wypiły również na zdrowie Scrooge'a.

(Ciąg dalszy na stronicy 112.)

Uroczysta Msza Św. z Mieczem

Przeciwnicy Kościoła Katolickiego zarzucają mu nieraz ciasnotę pojęć i wstecznictwo. Gdyby jednak do tego zagadnienia zechcieli podejść objektywnie, bez uprzedzeń i nienawiści, zobaczyliby bez wątpienia bogaty wachlarz różnorodnych zwyczajów religijnych poszczególnych narodów, a przechowywanych z pietyzmem w ramach naszego Kościoła.

Jednym z ciekawych i niezwykle malowniczych zwyczajów religijnonarodowych istnieje po dzień dzisiejszy w ongiś słoweńskim, a teraz włoskim mieście Cividale po słoweńsku Czedad, leżącym na pograniczu Włoch i Jugosławii. Jest to tak zwana Msza św. z mieczem, odprawiana w miejscowej katedrze w dzień święta Trzech Króli.

Zwyczaj ten posiada prastarą tradycję. Dla zapoznania się z nią należy sięgnąć do źródeł historycznych arcybiskupstwa Akwilei, założonego w 780 roku, miasta leżącego na wybrzeżu Adriatyku. Obszar tego arcybiskupstwa był ongiś bardzo rozległy, a wierni składali się z ludności mieszanej słoweńskiej i włoskiej. Arcybiskup, posiadający przywilej używania tytułu patriarchy, piastował władzę nie tylko duchowną, ale również świecką.



Z biegiem czasu, z powodu niezdrowego, malarycznego klimatu siedziba arcybiskupstwa została w głąb kraju przeniesiona, do miasta Czedad i przez to samo stała się centrum kościelno-świeckiego państewka. Ziemie podległe arcybiskupowi, były we wczesnym średniowieczu terenem ścierania się mieszanych elementów narodowościowych, ale oprócz tego i napadów awanturniczych włoskich rycerzy-rabusiów, których przyciągała żądza bogatych łupów...

Pamiętne jest zajście z 1331 roku podczas pogrzebu patriarchy Pagano della Torre, gdy najemnicy rodu Villalta napadli na przeciągający przez miasto kondukt pogrzebowy, obrabowali zmarłego z kosztowności, a zwłoki wrzucili do kanału ściekowego...

Następcą arcybiskupa Pagano della Torre został Francuz, dawny rycerz, znany z energii i pobożności, profesor prawa kościelnego w Tuluzie, Bertrand de Saint Gilles.

Dla zaprowadzenia ładu i spokoju w podległych mu ziemiach, poprosił on ówczesnego króla czeskiego Karola IV o danie do jego dyspozycji oddziałów czeskich, aby za ich pomocą mógł przepędzić wrogich napastników. Król Karol IV przychylił się do prośby arcybiskupa Bertranda de Saint Gilles, słynnego opiekuna ubogich i dobroczyńcy licznych klasztorów. Czeskie oddziały przyczyniły się wtedy wydatnie do odebrania posiadłości ziemskich i licznych zamków, zagarniętych przez rycerzy-rabusiów.

Jeden tylko zamek, wznoszący się nad miastem Goricą, pozostał nadal w ich rękach. Był trudny do zdobycia. Na próżno oddziały czeskie usiłowały go wziąć szturmem. Oblężenie zaczęło się przeciągać... Wobec mrozów zarządził Arcybiskup, aby zaczekać na zmianę pogody, gdyż mróz utrudniał walkę.

Nadszedł dzień Trzech Króli 1340 roku... Miasto Gorica żyło niepokojem. Obawiano się bowiem napadu ze strony gnieżdżących się na zamku rycerzy-rabusiów...

Arcybiskup odprawił uroczystą Mszę św. w katedrze, mając na sobie pancerz, na który wdział szaty liturgiczne. Diakon odczytał Ewangelię w hełmie rycerskim na głowie i z mieczem u boku... Dziwny to był i niezwykły widok... Połączenie i Bożej i rycerskiej służby w dniach, gdy nad żłóbkiem Nowonarodzonego rozbrzmiewały chóry Aniołów, głoszących pokój...

Od tego czasu w dzień Trzech Króli odprawiana jest w Cividale "Msza św. z mieczem". Zwyczaj ten przetrwał sześć wieków. Ponieważ Cividale było przez dłuższy czas siedzibą arcybiskupa, dlatego też proboszcz katedry zachował do dnia dzisiejszego specjalne przywileje, a między innymi i przywilej odprawienia w święto Trzech Króli "Mszy św. z mieczem".

Jak odbywa się ta Msza św. na dzień Trzech Króli, która ściąga do katedry nie tylko wiernych, ale i mnóstwo ciekawych?

Diakon przystępuje do ołtarza z mieczem w lewej, a z Księgą Ewangelii, starym zabytkiem aż z XIII wieku, w prawej ręce.

Przed rozpoczęciem Mszy św. robi mieczem trzy ruchy: przed siebie, na lewo i na prawo w kierunku ołtarza i w kierunku zgromadzonych wiernych. To samo powtarza się przy odczytywaniu Ewangelii i przy końcu Najśw. Ofiary. Po odśpiewaniu Ewangelii, zostaje ogłoszona data rozpoczęcia Wielkiego Postu i Wielkanocy.

W dawnych czasach k a ż d e m u patriarsze, przekraczającemu po raz pierwszy próg katedry — duchowieństwo wręczało miecz — symbol uznania go za zwierzchnika... Podniesionym w górę mieczem czynił on ruch w stronę ołtarza — symbol obrony praw Boskich, po czym w stronę wiernych, jako widomy znak, że bierze lud w swoją opiekę.

Jednym z patriarchów Akwilei był również P o l a k, arcybiskup Aleksander Ziemowicki w połowie XIV wieku.

Istniejący obecnie w mieście Cividale zwyczaj "Mszy św. z mieczem" przypomina b o g a t ą przeszłość arcybiskupstwa, gdy tamtejszy patriarcha dzierżył w swych rękach nie tylko krzyż — godło wiary, ale i miecz — godło walki dla obrony p r a w Boskich i ludzkich.

S. Lubieniecka-Pistivskowa

Nasi Błogosławieni Orędownicy

Święci i Błogosławieni, to słudzy Boży i bohaterowie wiary, którzy stanowią wspaniałe wzory życia chrześcijańskiego oraz zachętę do gorliwości w zdobywaniu cnót. Nadto są oni naszymi orędownikami u Boga, którzy swym wstawiennictwem wyjednują nam skuteczne i potrzebne łaski.

Zgodnie z obietnicą poczynioną w zeszłorocznym "Kalendarzu Franciszkańskim", przystępujemy do naszkicowania żywotów naszych Błogosławionych Orędowników. Trzymając się wzoru zastosowanego przy opisie Świętych, podamy godność danego Błogosławionego, jaką piastował za życia, cnoty wyróżniające go, czas jego śmierci i beatyfikacji oraz dzień i miesiąc, w którym Kościół oddaje im cześć publiczną.



BŁ. BOGUMIŁ, Biskup, Wyznawca, pochodził z rodu Leszczyców z okolic Koła. Był proboszczem w dziedzicznej wsi Dobrowie, dziekanem kapituły gnieźnieńskiej, opatem Benedyktynów w Mogilinie, arcybiskupem gnieźnieńskim, kończąc swój żywot jako pustelnik w Dobrowie. Jako arcybiskup gnieźnieński, Bogumił koronował Bolesława Śmiałego w 1067 roku i przeprowadził reformy gregoriańskie w Polsce. Bł. Wincenty Kadłubek, który znał osobiście Bogumiła, nazywa go w swej kronice mężem wielkich cnót, wielkiej mądrości i nauki. Bł. Bogumił dokonał żywota w swej pustelni w Dobrowie w 1092 roku. Kult zaś jego, trwający nieprzerwanie przez siedem wieków, zatwierdzony został przez Piusa XI w 1925 roku. Uroczystość ku jego czci obchodzi się 10 czerwca.



BŁ. BRONISŁAWA, Dziewica, pochodziła z sławnego rodu Odrowążów, który dał Kościołowi dwóch Orędowników: św. Jacka i bł. Czesława. W szesnastym roku życia Bronisława wstąpiła do zakonu SS. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie, gdzie zajaśniała wielkimi cnotami, zwłaszcza pokorą, umiłowaniem modlitwy i umartwieniami, a nadto szczególnym nabożeństwem do Męki Pańskiej. Bronisława dokonała swego żywota w 1259 roku. Jej długowiekowa cześć została zatwierdzona beatyfikacją w 1839 roku. W Polsce bł. Bronisława jest wzywana w czasie wielkich epidemii i zaraz. Uroczystość ku jej czci przypada w dniu 1 września.

BŁ. CZESŁAW, Wyznawca z zakonu OO. Dominikanów, był krewnym bł. Bronisławy i św. Jacka. Przed wstąpieniem do zakonu Czesław Odrowąż był kanonikiem krakowskim. Później, jako zakonnik, wsławił się jako organizator klasztorów dominikańskich w Czechach, Saksonii, Prusach i w Polsce. Był on niestrudzonym misjonarzem, opiekunem ubogich i chorych, mężem modlitwy i umartwienia. Bł. Czesław zmarł w 1242 roku. Uroczystość jego obchodzi się w dniu 20 lipca.



BŁ. JAKUB STREPA, Biskup, Wyznawca, z zakonu OO. Franciszkanów, wywodził się z senatorskiej rodziny. Początkowo zasłynął jako misjonarz Ziem Wschodnich, a potem jako wielki organizator archidiecezji halickiej. Nadto był on wielkim miłośnikiem dzieci i młodzieży oraz żarliwym czcicielem Najśw. Sakramentu i Najśw. Maryi Panny. Jakub Strepa zakończył swój świątobliwy żywot około 1409 roku. Beatyfikacja jego odbyła się w 1790 roku. Uroczystość bł. Jakuba, Patrona archidiecezji lwowskiej, przypada na dzień 1 czerwca.



BŁ. JAN Z DUKLI, Wyznawca, spędził część swych młodych lat jako pustelnik. Później wstąpił do zakonu OO. Franciszkanów, gdzie zasłynął jako doskonały zakonnik, znakomity kierownik dusz i płomienny kaznodzieja. Pracował w Krakowie, Poznaniu i we Lwowie. Zmarł dnia 29 września 1484 roku. Beatyfikacja Jana z Dukli odbyła się w 1733 roku. Po drugiej wojnie światowej relikwie Błogosławionego zostały przewiezione ze Lwowa do kościoła OO. Franciszkanów w Rzeszowie. Uroczystość ku jego czci obchodzi się w dniu 1 października.



BŁ. JAN SARKANDER, Męczennik, pochodził ze Skoczowa na Śląsku Cieszyńskim. Odznaczał się wysokim wykształceniem i gorliwością w służbie Bożej. Po otrzymaniu doktoratu z teologii i po święceniach kapłańskich Jan został mianowany proboszczem w Holszowie na Morawach, gdzie toczyła się ostra walka protestantów z katolikami. Wtrącony do więzienia przez protestantów i poddany okrutnym torturom, Jan nie zdradził tajemnicy spowiedzi. Zmarł w Ołomuńcu 17 marca 1620 roku po 30 dniach straszliwych męczarni. Ciało jego złożono w kościele Wniebowzięcia N.M.P. w Ołomuńcu. Uroczystości beatyfikacyjne bł. Jana Sarkandera odbyły się w 1860 roku. Uroczystość ku jego czci przypada w dniu 17 marca.



BŁ. JOLANTA, Wdowa, pochodziła z rodu królewskiego. Była córką króla węgierskiego Beli IV oraz młodszą siostrą bł. Kingi. Jolanta poślubiła księcia kaliskiego i gnieźnieńskiego Bolesława, zwanego też Pobożnym. Jako księżna, Jolanta odznaczała się wielką dobrocią względem swego ludu i nabożeństwem do Męki Pańskiej. Po śmierci księcia Bolesława wstąpiła do klasztoru Klarysek w Starym Sączu, gdzie prowadziła świątobliwy żywot wraz z bł. Kingą. Zmarła 11 czerwca 1298 roku. Beatyfikacja odbyła się w 1827 roku; relikwie jej złożone są w kościele franciszkańskim w Gnieźnie. Uroczystość bł. Jolanty obchodzi się w dniu 15 czerwca.



BŁ. KINGA lub *KUNEGUNDA,* Dziewica, była córką Beli IV, króla węgierskiego, siostrą św. Małgorzaty węgierskiej i bł. Jolanty. Po wyjściu za mąż za Bolesława Wstydliwego, księcia polskiego, Kinga żyła w dobrowolnym dziewictwie. Jako księżna, Kinga całą duszą i sercem służyła krajowi, a skarbem z Węgier ratowała zubożały lud. Po śmierci męża wstąpiła do klasztoru Klarysek w Starym Sączu, który sama ufundowała. Jako zakonnica kładła wielki nacisk na kazania i śpiewy w języku polskim. Bł. Kinga dokonała swego żywota 24 lipca 1292 roku. Kult jej zatwierdzono w 1690 roku, podczas gdy uroczystość jej przeznaczono na dzień 24 lipca.



BŁ. MELCHIOR GRODZIECKI, Męczennik, kapłan z Towarzystwa Jezusowego. Melchior pochodził z Cieszyna na Śląsku i był potomkiem polskiej rodziny szlacheckiej herbu Radwan. Podczas 30-letniej wojny został powołany na kapelana wojsk polskich w Koszycach, gdzie w dniu 7 września 1619 roku został zamordowany wraz z O. Stefanem Pongraczem, T.J., oraz Ks. Markiem Križem przez kalwinów... Melchior słynął jako doskonały kaznodzieja i wychowawca młodzieży. Beatyfikacja Melchiora Grodzieckiego i jego dwu towarzyszy śmierci męczeńskiej odbyła się w 1905 roku. Ich śmiertelne szczątki spoczywają



w Koszycach w kościele SS. Urszulanek. Uroczystość bł. Melchiora przypada na dzień 7 września.

BŁ. SADOK I 48 TOWARZYSZY, Męczennicy, o życiu których historia nic pewnego nie podała. Znajdują się tylko przekazy o ich męczeństwie z XIII wieku, a mianowicie Kronika Wielkopolska i Ruski Latopis oraz świadectwa Ks. Jana Długosza z XV wieku. Nadto badania O. J. Woronieckiego i ostatnie wykopaliska archeologiczne przemawiają za tym, że bł. Sadok i 48 Towarzyszy zostali zamordowani przez Tatarów w 1260 roku w kościele św. Jakuba. Bł. Sadok zapisał się w historii zakonu Dominikanów jako wielki misjonarz i organizator klasztorów dominikańskich. Kult Męczenników zatwierdził Papież



Aleksander IV w 1807 roku. Uroczystość ku czci bł. Męczenników obchodzi się w dniu 2 czerwca.

BŁ. SALOMEA, Dziewica, była córką Leszka Białego i siostrą Bolesława Wstydliwego. Zgodnie z istniejącym wówczas zwyczajem, Salomea została w dość młodzieńczym wieku żoną Kolmana, syna Andrzeja, króla węgierskiego, a równocześnie królową królestwa halickiego. Po śmierci swego męża Kolmana w 1241 roku, z którym żyła w dziewictwie, Salomea przywdziała habit św. Klary i założyła pierwszy polski klasztor w Zawichoście. Sama prowadziła pokutniczy żywot w pustelni na "Skale Najśw. Maryi Panny" w Grodzisku pod Ojcowem. Relikwie bł. Salomei, której beatyfikacja odbyła się w 1672 roku, spoczywają w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie.

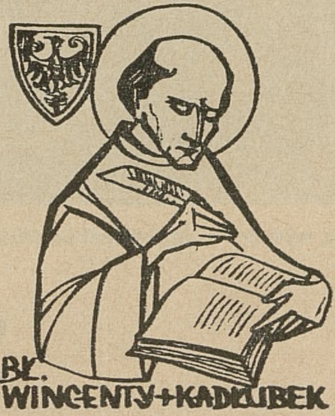


Uroczystość jej przypada dnia 17 listopada.

BŁ. SZYMON Z LIPNICY MUROWANEJ, Wyznawca, był uczniem św. Jana Kantego i św. Jana Kapistrana. Szymon z Lipnicy należał do zakonu OO. Franciszkanów, znanych w Polsce jako Bernardyni. Był on znakomitym kaznodzieją i gorliwym czcicielem Najśw. Maryi Panny. Zdobywał świętość stopniowo i z niemałym wysiłkiem... Szymon padł ofiarą dżumy szalejącej w 1482 roku w całej Europie. Beatyfikacja Szymona z Lipnicy, którego śmiertelne szczątki spoczywają w kościele OO. Bernardynów u stóp Wawelu, odbyła się w 1685 roku. Uroczystość jego obchodzi się w dniu 18 lipca.



BŁ. WINCENTY KADŁUBEK, Wyznawca, Biskup, pochodził z rodu Porajów z Karwowa pod Opatowem. Wincenty był wybitnym kapłanem, sprawując najpierw urząd proboszcza w Sandomierzu, a nieco później piastując godność biskupa krakowskiego. Po dziesięciu latach kierowania biskupstwem krakowskim, Kadłubek zrzekł się stolicy biskupiej i wycofał z życia publicznego, wstępując do klasztoru Cystersów w Jędrzejowie, gdzie prowadził surowe życie pokutnicze do czasu swej śmierci w 1223 roku. Wincenty Kadłubek jest autorem pierwszej kroniki dziejów Polski. Relikwie bł. Wincentego Kadłubka przechowywane są w katedrze na Wawelu. Aktu beatyfikacji dokonano w 1764 roku, przeznaczając dzień 8 marca ku czci Błogosławionego.



BŁ. WŁADYSŁAW Z GIELNIOWA, Wyznawca, zwany także Ładysławem, pochodził z rodziny mieszczańskiej. Kształcił się na Akademii Krakowskiej, gdzie zapoznał się z Szymonem z Lipnicy i Janem Kantym. Jako zakonnik i kapłan z zakonu OO. Bernardynów, piastował różne urzędy, pracował gorliwie na ambonie, a także komponował pierwsze pieśni kościelne w języku polskim. Odznaczał się świętością pełną poezji, prostoty i ubóstwa, która upodobniała go do św. Franciszka z Asyżu. Zasłynął on też jako duszpasterz w Warszawie i tam zakończył swój żywot w 1505 roku. Liczne łaski i cuda otrzymane za jego przyczyną od Boga, skłoniły Stolicę Apostolską do zatwierdzenia jego kultu w 1753 roku. Uroczystość bł. Władysława obchodzi Kościół w dniu 25 września.





Brama wjazdowa do Świętej Lipki, zaopatrzona w ozdobne drzwi i statuy Świętych.



Widok kościoła w Świętej Lipce, bezcennej perle Mazur i Warmii.

Święta Lipka Perła Mazur

Święta Lipka, uroczy zakątek Warmii, ma swoje legendarne powstanie... Legenda głosi, że w pierwszej połowie XIV wieku pewien człowiek skazany na śmierć w twierdzy w Kętrzynie, w nocy poprzedzającą stracenie, zobaczył Najświętszą Maryję Pannę, która, jak mówi podanie, ukazawszy się mu, poleciła wyrzeźbić swój wizerunek na kawałku drzewa. Rzeźbę tę umieścić kazała na pierwszej spotkanej lipie w drodze do Reszla. Zdumiony skazaniec, nie umiejący rzeźbić, wykonał zlecenie, które takie zrobiło wrażenie na sędziach, że darowano mu karę i wypuszczono na wolność...

Szczęśliwy człowiek — jak głosi podanie — zawiesił figurę na lipie, w miejscu, gdzie dziś stoi kościół. Tyle legendy o Świętej Lipie.

W każdym razie jest faktem, że w XIV i XV wieku była tam figura na lipie oraz kaplica, obsługiwana przez Krzyżaków, a liczne pielgrzymki odwiedzały to miejsce.

W Pokoju Toruńskim, zawartym między Polską a Krzyżakami w 1466 roku, ziemia tamtejsza została przy Krzyżakach. Polska granica biegła 500 metrów od kościoła na drodze do Reszla.

Pierwsza kaplica powstała w XIV wieku. Znajdowała się ona pomiędzy jeziorem Wirowym od północy, a jeziorem Dejnowskim od południa. Wśród pielgrzymów XVI wieku należy wymienić księcia Albrechta Brandenburskiego, ostatniego Wielkiego Mistrza Krzyżackiego, który przed 1525 rokiem boso i pieszo pielgrzymował z Królewca do Świętej Lipki. Po likwidacji zakonu krzyżackiego ówczesny Wielki Mistrz Albert ogłosił się księciem pruskim. Kraj uległ fali protestantyzmu...

Kaplica w Świętej Lipce została spalona, starodawna lipa ścięta, a figurę Matki Bożej wrzucono do jeziora Wirowego... Zabroniono urządzania pielgrzymek, a na miejscu kaplicy ustawiono szubienicę, na której wieszano tych, którzy nadal tam pielgrzymowali...

Mimo tych prześladowań wiara i przywiązanie do miejsca świętego nie osłabła. W czwartek po Wielkanocy przychodziła tam zawsze pielgrzymka... Z biegiem czasu i protestanci pielgrzymowali do miejsca, gdzie ongiś ich ojcowie czcili Najświętszą Maryję Pannę... Zwyczaj pielgrzymek protestanckich utrzymał się do XX wieku. W 1908 roku pielgrzymowali tam jeszcze regularnie protestanci...

Około 1610 roku biskup warmiński, Szymon Rudnicki, czyni sta-

rania u księcia pruskiego Joachima Fryderyka w Królewcu celem uzyskania pozwolenia na budowę nowej kaplicy.

Niestety, wszelkie starania okazały się bezskuteczne... Właścicielem tamtejszego majątku ziemskiego był Niemiec, zażarty luteranin, Otton von Groeben...

Wówczas to zajaśniała osoba Stefana Szadurskiego, sekretarza biskupa Szyszkowskiego, a później sekretarza króla Zygmunta III Wazy. Szadurski przez swoje wpływy na dworze polskim, zdołał nakłonić króla Zygmunta i królową do wywarcia presji na dworze księcia pruskiego w Królewcu, celem nakłonienia Ottona von Groeben do sprzedaży ziemi w Świętej Lipce. Następnie uzyskano pozwolenie na budowę kaplicy. Potrzebny na ten cel fundusz ofiarował Stefan Szadurski. W 1619 roku von Groeben sprzedał cały swój majątek Szadurskiemu. Zaś sam von Groeben, ongiś zażarty luteranin, przeszedł na katolicyzm...

W jesieni 1619 roku poświęcono ufundowaną przez Szadurskiego kaplicę. Była ona tych samych rozmiarów, co poprzednia. W 1636 roku przekazuje Szadurski swój majątek Kapitule Warmińskiej, a sam umiera w 1640 roku.

Ojcowie Jezuici, wypędzeni z Braniewa, około 1620 roku przenoszą się do Reszla, skąd dojeżdżają do Świętej Lipki, aby pełnić tam obowiązki duszpasterskie. Zakładają też na miejscu stację misyjną... Staraniem Szadurskiego i biskupa warmińskiego obejmują w 1636 roku Jezuici na stałe Świętą Lipkę.

Pielgrzymki do Świętej Lipki od tego czasu stają się coraz częstsze i okazalsze. Do Świętej Lipki spieszą wierni z całych Prus Królewskich i Książęcych; spieszą z Litwy, Żmudzi, Białorusi, Mazowsza i z całej Polski... Pielgrzymowali tam z całym dworem biskupi warmińscy Rudnicki i Szyszkowski... Szedł tam jako pielgrzym król Jan Kazimierz, a przed nim król Władysław IV, jeszcze jako królewicz.

Liczne napisy dziękczynne z tego okresu świadczą o dokonanych wówczas cudownych uzdrowieniach...

Warunkiem postawionym przez Kapitułę Warmińską przy sprowadzeniu Jezuitów, było utrzymanie i odnowienie kaplicy, a w razie konieczności budowa nowego kościoła. Gdy kaplica zaczęła upadać, Jezuici przystąpili do budowy kościoła.

W dniu 1 listopada 1687 roku kardynał Radziejowski, biskup warmiński, położył kamień węgielny pod nową świątynię.

Architektem obecnego kościoła jest Jerzy Ertly z Wilna. Piękny kościół barokowy konsekrował Jan Zbaski, biskup warmiński. Całkowitą budowę kościoła ukończono w 1725 roku.

Kult Maryjny rozwija się bardzo w Świętej Lipce. Jednocześnie miejscowość ta była ogniskiem kultury polskiej w Prusach. Aż do 1938 roku, poza kazaniami niemieckimi, regularnie także głoszono kazania w języku polskim.

Obecnie, mimo różnych administracyjnych utrudnień ze strony komunistycznego reżimu warszawskiego, przybywają do Świętej Lipki pielgrzymki z całej Polski... Zaś w dniu 2 lipca schodzą się tradycyjne pielgrzymki kurpiowskie.

Kościołem w Świętej Lipce nadal opiekują się OO. Jezuici, zajmujący przylegający do niego budynek klasztorny.



Św. Krzysztofie, módl się za nami, za podróżującymi na lądzie, morzu i w powietrzu, i za ofiarami wypadków drogowych.

Święty Krzysztof

Podobizny św. Krzysztofa, męczennika, często spotykamy na medalionach przypinanych w samochodach i na motocyklach oraz na obrazkach w portfelach kierowców. Ale nie zadawala nas obrazek olbrzyma dźwigającego Chrystusa... Pragniemy bliżej poznać życie św. Patrona kierowców.

Skąpe są źródła historyczne dlatego, że wiele świadectw zaginęło w czasie prześladowań. Te co pozostały, przenoszą nas do czasów Decjusza, kiedy to Reprebus — Krzysztof otrzymał koronę męczeństwa.

Prześladowanie chrześcijan za Decjusza trwało od września 249 roku do listopada 251 roku. Kto nie złożył szczypty kadzidła, albo odmówił dopełnienia obrzędowych obmywań, czy wreszcie został oskarżony, że nie chce jeść mięsa ofiarowanego bożkom, był podejrzany, że jest chrześcijaninem i wrogiem państwa. Skoro oskarżony wyznał publicznie wiarę przed sędzią, musiał zginąć... Próbowano "ratować" chrześcijan, zadając im przed śmiercią przeróżne męki, aby skłonić ich do wycofania swoich "lekkomyślnych" i upartych wyznań wiary.

Reprebus patrząc na pogodę i stałość męczenników, których jako żołnierz prowadził na męki i śmierć, nie mógł sobie wytłumaczyć ich postawy niezłomnej. Zrodziła się w jego duszy odraza do niesprawiedliwych pogan, którzy za przekonania

Talent, to taki ptak, który się gnieździ, gdzie mu się podoba: raz w dzikiej puszczy, drugi raz w strzyżonym ogrodzie.

Krwi nie szkoda — byle nie szła na marne.

Henryk Sienkiewicz

---

religijne zadają straszliwe męki dobrym i szlachetnym ludziom. Przyznał się więc do solidarności z prześladowanymi, chociaż jeszcze nie był ochrzczonym.

Musiał wówczas znajdować się niedaleko Antiochii syryjskiej, skoro go tam odesłano... Widać był też ulubionym żołnierzem siłaczem, bo w własnym oddziale nie odważono się poruszyć sprawy Reprebusa...

Oprócz siły mięśni posiadał także moc przekonywania drugich... Wymownym dowodem jest fakt nawrócenia całego oddziału 200 żołnierzy wysłanych z nim do Antiochii.

Czytamy w aktach męczeństwa, że cesarz sam zaproponował Reprebusowi godność cesarskiego woźnicy. Rzymianie ogromnie przepadali za sportowymi rozrywkami, polegającymi na wyścigach dwu lub czterokonnych powozików jednoosiowych, zwanych rydwanami. Starożytni pasjonowali się tymi biegami, chyba jeszcze więcej, niż dzisiaj pasjonują się żużlem, motocrossami, czy wyścigami samochodowymi. Nawet cesarze brali lejce do ręki, ale przeważnie każdy z nich miał swój parak wyścigowy.

Siłacz Reprebus otrzymał więc ponętną obietnicę. Odrzucił jednak karierę sportową i poklask tłumów, przyjmując w Antiochii w tym czasie inną godność, mianowicie godność dziecka Bożego przez Chrzest święty... A imię, pod którym chciał nowe, piękniejsze wieść życie, to właśnie Christoforus — co według żywotów syryjskich oznacza "odziany Chrystusem".

Przyjaciele poganie próbowali raz jeszcze ratować podziwianego swego ulubieńca... Posługując się dwiema niewiastami, usiłują zmienić jego decyzję i wyrwać go spod znaku Chrystusa. Ale ten, który przekonał 200 swoich kolegów żołnierzy, nawraca i owe dwie niewiasty. Wskazuje im drogę do zbawienia: żal, pokutę, męczeństwo...

Nastał właśnie czas dla Krzysztofa, by wstąpić na trzeci odcinek tej drogi: męczeństwo... O jego pokucie podaje tradycja i późniejsze żywoty, że odprawił ją przenosząc wielu podróżnych przez rzekę; na znak zaś przyjęcia tej pokuty przyszło do niego Dziecię małe, które prosiło go o tę samą przysługę. Kiedy jednak Krzysztof wziął Dziecię na swoje barki, okazało się, że ciężar był tak wielki, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczył, bo Dziecięciem, które przenosił, był sam Zbawiciel...

Opis męczeństwa Krzysztofa podaje, że przykuto go do stołka miedzianego, podłożono gałęzie, a następnie wszystko polano oliwą i zapalono... Kiedy tłum zbliżył się, jedni z ciekawości, inni, by ratować relikwie, św. Krzysztof donośnym głosem przepowiada jeszcze zwycięstwo "jasnowłosego wodza" nad ciemnowłosym i jego wojskami. Lud natomiast wołał: "Chwała Tobie, Boże Krzysztofa!" i wznosił wrogie okrzyki przeciw Decjuszowi... Proroctwo to stało się wkrótce rzeczywistością... Jasnowłosi Gotowie pokonali Decjusza, który zginął w walce.

Historyczność samej postaci św. Krzysztofa jest stwierdzona przez cześć mu oddawaną. Znane są kościoły poświęcone jego czci już w V wieku. Święto zaś jego już od najdawniejszych czasów obchodzono w Kościele Wschodnim w dniu 9 maja. Jest ono bardzo popularne również na Zachodzie. Obchodzi się go 25 lipca razem ze św. Jakubem Apostołem.

Ks. Józef Długołęcki, S.D.B.



Biała Ksieni

Fantazja ludu uwieczniła jej pamięć niezliczoną ilością legend i pogwarek... Tu śladów jej stóp wyrytych na skale każe się doszukać, tam znów łzy jej gorzkie wylane nad ludem zamieni w źródełko, a gdzie indziej gałązkę z lipy zerwie i powie, że to laseczka jest św. Kingi...

Na każdym miejscu w ziemi sądeckiej spotkać się można z jej wspomnieniem, barwą poetycznej cudowności odzianym... Najwięcej ma ich Stary Sącz, gdzie Kinga Siostrom Klaryskom wzniosła piękny klasztor, w którym życia dokonała. W klasztorze tym widzieć można celę, w której ongiś mieszkała oraz naczynia, których używała za życia. W kaplicy jej poświęconej, a wystawionej przez Radziwiłła, znajduje się wspaniały ołtarz, a w nim trumienka z relikwiami. Przechowany też jest rę-

Powyżej zamieszczone zdjęcie przedstawia ołtarz z relikwiami bł. Kingi, która za życia wykazała, że w sercu kobiety czystej, opanowanej i ceniącej wysoko swoją godność osobistą, kryje się siła przeogromna.

kopis Długosza z jego własnoręcznym podpisem, opowiadający jej żywot.

Co mówią jednak o niej zapiski historyczne?

Kinga urodziła się w 1224 roku, jako córka króla węgierskiego, Beli IV i Marii, wnuczki cesarza greckiego. Jeszcze jako niemowlę uczestniczyła Kinga w Najśw. Ofierze, obyczajem królów węgierskich odprawianej w jej komnacie. Już wtedy podobno ani razu nie załkała w czasie nabożeństwa. Domyślano się więc, że dziecko to będzie bardzo miłe Bogu. Mniemanie to potwierdzał dalszy rozwój duchowy dziecka.

Kinga rozwijała się teraz na węgierskim dworze w otoczeniu ludzi religijnych... Marzeniem jej było wyłącznie służba Bogu i dozgonne dziewictwo. Ale inne były zamiary Boże. Do króla przyjechali w dziewosłęby polscy panowie radni młodziutkiego Bolesława. Przyjechali prosić o rękę Kingi dla swego władcy. Król węgierski wyraził zgodę, lecz Kinga odmówiła. Rodzice nalegali usilnie, więc Kinga zwróciła się do Boga o światło... Bóg odpowiedział jej głosem wewnętrznym, by się woli rodziców nie sprzeciwiała... Może uda się jej połączyć dziewictwo z małżeństwem?

Otrzymawszy od ojca duży posag, Kinga wyjechała do Polski. Liczyła wtedy 15 lat, a Bolesław 18. Bardzo była urodziwa i pełna była wdzięku. W Starym Sączu, który później odegrał tak wielką rolę w jej życiu, witał ją świetny orszak Bolesława... Wszyscy byli nią zachwyceni. W Krakowie to samo ją spotkało. Tłumy nie mogły nadziwić się jej urodzie i posagowi, jaki z sobą przywiozła. Jedno tylko ich niepokoiło... Dlaczego młoda pani po dokonanych zaślubinach nie brała żadnego udziału w ucztach weselnych, igrzyskach, gonitwach i tańcach? Nie wiedzieli o tym, że ta niezwykłej piękności i nadzwyczaj miła młodziutka kobieta zamknęła się w swojej komnacie i na klęczkach ślubowała Bogu wierność i zachowanie cnoty dziewictwa aż do śmierci... A gdy nareszcie udało się ją odszukać i zaprowadzić do męża, ten zachwycony jej urodą powiedział: "O cokolwiek mnie poprosisz, niczego ci nie odmówię."

I wtedy Kinga wypowiedziała swoją szaloną prośbę: "Bolesławie, chcę pozostać dziewicą!"

Nie do wiary... Bolesław zgodził się, ale zaznaczył: "Na przeciąg jednego roku."

Uradowana Kinga wyjechała do Korczyna, do swojej świekry, Grzymisławy. I tu dopiero zapoczątkował się jej heroizm, uwieczniony w hagiografii przymiotnikiem "błogosławiona". Kinga rozpoczęła uporczywą walkę o zachowanie ślubowanego Bogu dziewictwa... Walczyła modlitwą i umartwieniem... Grzymisława, widząc, że jej synowa nie śpi po nocach, lecz modli się w swej komnacie, robiła jej za to wymówki. Kinga nie zwracała jednak na to żadnej uwagi... W dalszym ciągu przerywała sen i biegła do kościołów. Jeśli zastawała zamknięte drzwi kościoła, kładła się przed nimi krzyżem, adorując utajonego w Najśw. Sakramencie Boga...

Niekiedy udawało się jej w ciągu dnia pójść do kościoła, by uczestniczyć w Najśw. Ofierze oraz złączyć się z Eucharystycznym Jezusem. Jedynym życiem jej duszy stała się teraz miłość Boga nade wszystko. Miłość ta była bodźcem do pełnienia cnót w stopniu heroicznym.

Poznawszy słabość swej natury, Kinga dołączyła do intensywnej i ustawicznej modlitwy również i umartwienie... Nie chcąc dopuścić do tego, by ciało stało się źródłem jakichkolwiek niedomagań duchowych, poddała się surowej dyscyplinie... Zachowywała ścisły post, odrzuciła ze swojego jadłospisu mięso i wino, a pod strojną suknią nosiła włosienicę...

Zanurzając się dzień po dniu w głębie własnego wyniszczenia w mistycznym zjednoczeniu z Bogiem — zapałała rzewną miłością bliźniego. Widząc całą niedolę ówczesnego ludu polskiego, oddała się na jego służbę. Głęboka miłość bliźniego kazała jej opuszczać komnaty Grzymisławy i z pełną sakiewką pieniędzy udawać się do słomą krytych chat, gdzie jęczeli chorzy, płakały wdowy, sieroty, żyli różnego rodzaju nędzarze... I na takiej miłości czynnej bliźniego, miłości idącej w parze z życiem kontemplacyjnym, a właściwie wypływającej z niego, kończył się pierwszy rok próby Kingi, młodziutkiej żony żony Bolesława V, zwanego również Wstydliwym.

W wigilię spotkania z mężem znów korzyła się przed Bogiem, błagając Go za pośrednictwem ulubionego swojego Patrona, św. Jana Chrzciciela, by wytrwać jej pozwolił w ślubie dozgonnego dziewictwa. Bóg wysłuchał jej prośby... Bolesław zgodził się na całkowitą wstrzemięźliwość małżeńską...

Chcąc utwierdzić się, udali się obydwoje do katedry w Krakowie, by w obecności biskupa Prandoty i wielu innych osób złożyć ślub czystości na całe życie. Kinga przyjęła w tym czasie w kościele OO. Franciszkanów regułę III Zakonu św. Franciszka.

W parę lat po ślubie wielka klęska nawiedziła kraj. W ogóle cały okres panowania Bolesława V obfitował w różnego rodzaju kataklizmy. W Polsce panował straszny zamęt, wynik dokonanego przez Bolesława Krzywoustego podziału.

Książęta dzielnicowi nie chcieli uznać zwierzchności władzy małżonka Kingi. Każda dzielnica polska rządziła się jak udzielny kraj... Najlepszy potencjał narodowy wyczerpywał się w bratobójczych walkach między książętami o grody poszczególne i miasta... A tam, gdzie kłócą się swoi, korzystają zazwyczaj obcy...

Chaos panujący w kraju otwarł drogę zaborczym sąsiadom. Rozpoczęły się grabieże Polski od wschodu i zachodu, od południa i północy. Najgorsi jednak byli Tatarzy... Kinga kochała Polskę, kochała jej naród, cały więc swój posag oddała na ratowanie zagrożonego kraju. Po napadzie tatarskim wszystkie swe wysiłki skierowała ku odbudowaniu zniszczonego kraju...

Korzystając z zaproszenia ojca, Kinga wyjechała na Węgry... Tu udało się jej zapobiec zamachowi, jaki uknuto przeciw niemu. Toteż wdzięczny jej Bela, podarował jej jedną z kopalń soli i pozwolił zabrać z sobą do Polski górników, by pracowników kopalń w Bochni oraz w Wieliczce nauczyli dokopywać się soli kamiennej w bryłach. Przyczyniło się to do wzbogacenia się zubożałej Polski.

Kinga, zapewniwszy byt materialny przybranej ojczyźnie, rozpoczęła teraz starania, aby Polska miała swego Patrona. Chodziło jej o to, by nim został Stanisław Szczepanowski, a tym samym cofnięta została klątwa, wisząca nad Polską... Sprawa, idąca

zrazu bardzo opornie, uwieńczona została bulą kanonizacyjną Ojca Świętego Innocentego IV. W czasie uroczystości w Krakowie, w dniu 8 maja 1250 roku, Kinga własnoręcznie obmyła relikwie Świętego. Obmyła je najpierw swoimi łzami, a potem zanurzyła je winie i złożyła w relikwiarzu.

W kilka lat później Tatarzy znowu napadli na Polskę... Bolesław z Kingą, zmuszeni do ucieczki z kraju, schronili się na Węgrzech. W pięć lat potem wybuchła wojna, tym razem z Jadźwingami, których Bolesław pokonał pod Zawichostem. W 1279 roku Kinga została wdową i wtedy już bez przeszkód mogła całkowicie poświęcić się Bogu... Razem ze swoją owdowiałą młodszą siostrą, Jolantą, udały się do założonego jeszcze za życia Bolesława klasztoru Sióstr Klarysek w Starym Sączu. Tam pełniąc najlichsze posługi oddała duszę Bogu w dniu 24 lipca 1292 roku. Takie były dzieje Kingi i jej dziewiczego małżeństwa z Bolesławem V, jak już wyżej wspomniano, zwanym Wstydliwym.

W świetle tych dziejów do całokształtu zagadnień należy dodać, że Kinga właściwie z przyczyn nadprzyrodzonych zgodziła się zostać żoną polskiego władcy Bolesława V. Swoją bowiem ofiarą, wyrzeczeniem się tego, co dla kobiety zamężnej jest najistotniejsze — chciała osiągnąć całkowitą wolność osobistą, która ją wyniesie ponad samą siebie, do najwyższego szczytu — do Boga Miłości. A będąc blisko Boga, chciała przebłagać Go nie tylko za siebie i swoje uchybienia, lecz zarazem ściągnąć na kraj, którego była władczynią — błogosławieństwo Boże.

Obejmując, zwykłym, ludzkim spojrzeniem cały bieg wydarzeń w owym czasie, wypadałoby raczej powiedzieć, że bardzo opłaciła się dla Polski ofiara Kingi.

Czasy były burzliwe. Długoletnie rządy Bolesława określiła historia jako nieudolne. Wszystko wskazywało na to, że Bóg nie cofnął klątwy wiszącej nad krajem...

A jednak okazało się potem, że ekonomia Boża planuje inaczej, niż świecka... Dziś nauczeni doświadczeniem wieków wiemy, że żadna ofiara nie zginie...

Lud polski już za życia Kingi garnął się do niej jak do matki, a po jej śmierci, gdy nikt z możnych i wpływowych nie starał się o urzędowe zatwierdzenie jej heroicznych cnót, lud samorzutnie ją "kanonizował". Masami urządzał pielgrzymki do jej grobu, modlił się do niej jak do świętej i odbierał za jej pośrednictwem niezliczone łaski. Mnożyły się cuda uzyskane za jej przyczyną. Wreszcie ofiara jej i cnoty zostały przez Kościół oficjalnie ocenione.

Kinga w 1690 roku została ogłoszona jako błogosławiona. Niestety, proces kanonizacyjny znów został wstrzymany... Otwarto go dopiero w 1890 roku. Przerwały go obydwie wojny światowe i do dziś jeszcze nie jest ukończony. Ostatnio Siostry Klaryski wszczęły starania w tym kierunku.

Ufajmy zatem, że bł. Kinga powiększy poczet świętych i stanie się Patronką dzisiejszej kobiety, wskazując jej na to, że:

1. można być nawet najpiękniejszą kobietą, a jednocześnie jaśnieć głębokim życiem wewnętrznym,
2. można zawsze i wszędzie uzgodnić osobiste uświęcenie z osiągnięciem celów ziemskich,

(Ciąg dalszy na stronicy 48.)

Przy Grobie Sługi Bożej
Anieli Salawa

W półmroku kaplicy Męki Pańskiej w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie, gdzie panuje cisza i nastrój modlitwy, przesuwają się w skupieniu ludzie ku kamiennej płycie grobu Sługi Bożej Anieli Salawy, by prosić za jej pośrednictwem Boga o pomoc, pocieszenie lub ulgę w cierpieniu...

Wielu już doznało tą drogą łask szczególnych, a mniemanie, że Aniela wysłucha każdego proszącego, rozpowszechniło się w szerokich kręgach wiernych. Więc komu jest ciężko, smutno i trudno żyć, ten w modlitwie szuka ratunku, wierząc, że ta Służebnica Boża, która sama miała niełatwe życie, odwróci nieszczęście... Widzi się tu ludzi różnych stanów, zawodów i wieku. Szczególnie ludzie prości, biedni, chcieliby w osobie Anieli Salawy, skromnej krakowskiej służącej, mieć swą stałą orędowniczkę w swych sprawach u Boga i ci też otaczają ją wielką czcią.

Życie ziemskie Anieli, to jedno pasmo niezmordowanej, uczciwej pracy, dobrych uczynków, żarliwej modlitwy i miłości Boga...

Aniela Salawa przyszła na świat 9 listopada 1881 roku w ubogiej, chłopskiej rodzinie w Sierpawiu, podkrakowskiej wsi, jako jedenaste dziecko rodziców Bartłomieja i Ewy. Dom rodzinny wszczepił w Anielę zasady wiary katolickiej. Smętne było jej dzieciństwo. Wątła, szczupła, chorowita, żyjąc na uboczu spraw rodzinnych, czuła się niepotrzebna na świecie. Ciężka ponad jej siły praca, tak w domu rodzinnym, jak i u obcych, niszczyła i tak już mocno nadszarpnięte zdrowie.

Gdy doszła do 16 roku życia, rodzice jej chcieli, by wyszła za mąż. Szczególnie nalegał ojciec, chcąc pozbyć się z domu dziecka, dla którego często brakowało chleba. Jednak Aniela odrzuciła zdecydowanie propozycje małżeńskie, gdyż już wtedy marzyła o zamknięciu się w ciszy klasztoru, by oddać się całkowicie Bogu.

Późną jesienią 1897 roku, Aniela, zawinąwszy w węzełek swój skromny dobytek, pożegnawszy na progu parafialnego kościoła modlitwą rodzinne strony, udała się pieszo i boso do Krakowa, gdzie objęła obowiązki służącej kolejno u kilkunastu rodzin krakowskich, wszędzie zaskarbiając sobie szacunek i zrozumienie dla swej uczciwej pracy.

Zgon siostry Teresy w 26 roku życia był przełomowym momentem w życiu Anieli. Odtąd zaczęła żyć głęboko życiem wewnętrznym. Częsta i regularna spowiedź oraz codzienna Komunia św., adoracja Najśw. Sakramentu, połączona ze szczerą i serdeczną modlitwą, weszły w stały program jej pracowitego i cichego życia. Mimo, że była ładną i zawsze schludnie ubraną dziewczyną i miała szanse założenia rodziny, złożyła ślub dozgonnej czystości, poświęcając swe dziewictwo Bogu. Wiedziona wreszcie pragnieniem pokuty i miłości bliź-

BIAŁA KSIENI
(Dokończenie ze stronicy 46.)

(Dokończenie ze stronicy 46.)

3. można być bardzo bogatą oraz sławną, a jednocześnie nie zatracić ani dziedzictwa Bożego, ani też poczucia braterstwa z ludźmi, zwłaszcza z tymi najbardziej potrzebującymi,
4. w sercu kobiety czystej, opanowanej i ceniącej wysoko swoją godność osobistą, kryje się siła przeogromna.

Helena Szewczykówna

---

niego, w dniu 15 maja 1912 roku, w 31 roku życia, przywdziała habit tercjarski w kościele OO. Franciszkanów.

Ideały miłości bliźniego wciela w czyn szczególnie w czasie I wojny światowej w służbie szpitalnej wśród rannych żołnierzy oraz jeńców wojennych, zyskując sobie szacunek i cześć u podopiecznych. Od 1916 roku zaczyna się w życiu Anieli okres najwyższego wznoszenia ku Bogu przez cierpienie i modlitwę. Bóg ją ciężko doświadcza... Do choroby żołądka i do przepukliny — pozostałości po ciężkiej pracy w wieku dziecięcym — dołączyła się gruźlica kręgosłupa, krtani i płuc, a nadto paraliż ręki i nogi, a w końcu rak żołądka... Od maja 1917 roku, jako członkini Stowarzyszenia św. Zyty, została przyjęta do szpitala Stowarzyszenia. Po krótkim jednak tam pobycie — pozbawiona pracy — zamieszkała w nędznym, wilgotnym pokoju, położonym w suterynie przy ulicy Radziwiłłowskiej nr. 20 w Krakowie, gdzie żyła w skrajnej nędzy wśród niewymownych cierpień tak fizycznych jak i duchowych, bo opuszczona przez ludzi, a zdawało by się, że opuszczona również przez Boga. W tych czasach usta Anieli często i żarliwie wymawiają słowa aktu strzelistego: "Boże, żyję, bo każesz; umrę, bo chcesz; zbaw mnie, bo możesz."

Wszystkie cierpienia, jakich doznawała, ofiarowywała Bogu za grzeszników... Na początku marca 1922 roku stan chorej był tak groźny, że lekarz polecił przenieść ją do szpitala.

12 marca 1922 roku, to dzień, który przewidziała jako ostatni w swym życiu. Zaopatrzona Sakramentami św., z twarzą rozpogodzoną jakąś niebiańską wizją swego przyszłego bytowania z Bogiem, rozstała się z tym światem...

Pogrzeb Anieli Salawy był manifestacją uczuć części społeczeństwa krakowskiego, które doceniało świętość jej życia.

Wieść o jej śmierci rozeszła się szybko. Na grób zjeżdżali się ludzie z całej Polski. Sypały się tysiące kartek z prośbami, tysiące listów i biletów dziękczynnych...

W 1938 roku, w podzięce za uzdrowienie dziecka, postawiono na mogile Anieli kamienny nagrobek, a w 1939 roku zebrano już około tysiąca dowodów świadczących o nadzwyczajnych łaskach, jakie otrzymali ludzie za jej pośrednictwem. W okresie szczególnie ciężkim dla narodu polskiego — w czasie okupacji — cześć dla Anieli Salawy wzrosła.

Obecnie, w półmroku kaplicy Męki Pańskiej w kościele Ojców Franciszkanów w Krakowie, przesuwają się ludzie w modlitewnym skupieniu ku kamiennej płycie grobu Sługi Bożej Anieli Salawy, by prosić za jej prośrednictwem Boga o pomoc, o pocieszenie i ulgę w cierpieniu...

Ludwik Kubik

S. Lubieniecka-Pistivskowa

Athos:

Ośrodek Maryjnego Kultu W Kościele Wschodnim

Zagadnienie zbliżenia Kościołów staje się coraz bardziej aktualne i coraz więcej interesuje koła katolickie.

Cześć Maryi, Matki Boskiej, stanowi mocny pomost na drodze do zbliżenia Kościoła Wschodniego z Kościołem Zachodnim.

Centrum prawosławnego kultu Maryjnego jest Athos, tak zwana "Święta Góra", nosząca oficjalną nazwę "Hagion Oros". Athos jest republiką, jedną z najdziwniejszych, bo należąca do Grecji, a jednocześnie od niej niezależna. Rządzona jest przez synod, w skład którego wchodzą przedstawiciele 20 klasztorów.

Dziwna ta rzeczpospolita wydaje się anachronizmem w wieku najwspanialszych zdobyczy techniki i szalonego rozpędu cywilizacji... Nie posiada wśród swych obywateli nie tylko kobiet, ale nawet żywych istot rodzaju żeńskiego. Nikt w tym państewku nie przychodzi na świat, całe natomiast życie mieszkańców prześwietlone jest myślą o śmierci, jako o wiecznym połączeniu ze Stwórcą.

Athos, to rzeczpospolita prawosławnych mnichów. A góra wysoka na 2,000 metrów, na której szczycie wznosi się cerkiew Wniebowstąpienia i o której głosi legenda, że tutaj właśnie nastąpiła scena kuszenia Chrystusa, nazywa się święta. Bowiem jej celem jest ustawiczne uświęcanie siebie i innych. Mnisi żyją w całkowitym oderwaniu od świata i jego pokus... Odddani są pracy fizycznej i dążeniu do coraz to głębszego poznawania Boga...

Wydawać się może, że dla nich czas zatrzymał się, że życie doczesne jest w fazie powolnego zamierania, a to, co jeszcze nie zamarło całkowicie — jest już przedsionkiem wieczności... Fale wielkich wydarzeń i przemian dziejowych uderzyły tylko o skaliste wybrzeża tej rzeczypospolitej mnichów, pozostawiając jako jedyny ślad widoczny, zmniejszenie się liczby kandydatów do stanu zakonnego z Rumunii, Serbii, ale zwłaszcza z Rosji, skąd już na skutek Pierwszej Wojny Światowej i rewolucji z 1917 roku przestały płynąć hojne ofiary na utrzymanie rosyjskiego klasztoru pod wezwaniem św. Pantelemona.

Państewko leży na najbardziej wysuniętym na wschód rozczłonkowaniu półwyspu Chalkidike i ciągnie się na przestrzeni 339 kilometrów kwadratowych, a według statystyki z 1942 roku posiadało 4,858 mieszkańców. Brzegi Athos oblewa morze egejskie. Klimat jest podzwrotnikowy, niebo o przeczystym błękicie, roślinność wspaniała i różnorodna... Różnorodny jest też i krajobraz... Obok nagich, skalistych szczytów górskich ciągną się łańcuchy pokrytych świeżą zielenią pagórków, pola uprawne, winnice, lasy dębowe i lasy jodłowe, drzewa laurowe i oliwne, mirty, dzikie róże, żółte krokusy, a nawet alpejskie fiołki... Przepych kształtów, barw i woni... Niedostęp-

ne wybrzeża i brak portu utrudniają dostanie się do małego państewka mnichów....

Jak dawno pierwsi mieszkańcy wzięli w posiadanie Świętą Górę?... Podobno już w III wieku zaczęli osiedlać się pierwsi pustelnicy. Są to oczywiście przypuszczenia uczonych, gdyż zachowały się tylko nazwiska pustelników ze znacznie późniejszego okresu, bo z połowy IX wieku, a mianowicie Piotra Atonity i Euthymiusa z Salonik. Ponieważ klasztor jego wskutek schyzmy Focjusza był zniszczony, został on pustelnikiem i wraz z swym towarzyszem Józefem osiedlił się w Athos, gdzie pędził żywot ascetyczny, żywiąc się według podania trawą i liśćmi. Zdołał on zgromadzić uczniów, którzy po jego powrocie do Salonik pozostali na miejscu i żyli dalej według jego wskazówek.

Do X wieku nie było w Athos klasztorów. Byli tylko pustelnicy... Dopiero w X wieku św. Atanazy, zaprzyjaźniony z dowódcą wojsk bizantyjskich, a późniejszym cesarzem Nikoforosem Fokas, łączącym w sobie cnoty żołnierskie z wielką pobożnością, założył przy jego poparciu klasztor, ławrę, przeznaczony dla większej ilości zakonników i wzorowany na klasztorze Studion pod Konstantynopolem. Klasztorowi temu nadał charakter zgromadzenia zakonnego pod zwierzchnictwem opata.

W XI wieku nastąpił rozkwit Athos. Na wzór Ławry powstawały coraz to nowe klasztory, a pośród nich klasztor dwunasty, rosyjski, po nawróceniu Rosji w 988 roku za sprawą św. Włodzimierza.

W zakładaniu klasztorów, oprócz Rosjan dużą rolę odegrali Bułgarzy, Grecy i Serbowie.

Zakonnicy z Athos cieszyli się wielką życzliwością cesarzy bizantyjskich, którzy nie tylko obdarowywali klasztory, lecz zwracali się często z prośbą o modlitwy...

Zmienne były losy małego państewka mnichów. W 1430 roku zostało ono zajęte przez Turków, którzy jednak, nałożywszy haracz i osadziwszy swego rezydenta, nie czynili nikomu szkody. Po wojnie bałkańskiej w 1913 roku Athos dostało się w posiadanie Greków. Wojna ta wprowadziła do klasztornego życia pierwiastek nacjonalistyczny. W jego podniecaniu prym trzymali mnisi rosyjscy popierani przez carat.

Druga Wojna Światowa mało odbiła się na życiu tej rzeczypospolitej mnichów. Nie doznała ona trudności i od okupantów niemieckich, a nawet, rzekomo, jak wskazuje praca niemieckiego profesora dr. Dolgera "Monchland Athos", w 1941 roku, na przyjęcie grupy niemieckich uczonych wywieszono na niektórych klasztorach nazistowskie chorągwie ze swastyką!...

Jak różnorodny jest krajobraz i architektura poszczególnych klasztorów, tak też różnorodny jest tryb życia mnichów... Nie stanowią oni jednolitej masy, ale podobni są do siebie jedynie w sposobie ubierania i wyglądzie. Noszą czarne suknie, czarne bez ronda nakrycia głowy i długie włosy, i brody.

Mieszkańcy Athos dzielą się na pustelników i mnichów. Pustelnicy żyją w surowej ascezie, unikając wszelkiego zetknięcia ze światem... Mieszkają w małych domkach, jakby uczepionych niczem ptasie gniazda na skalistych zboczach i nie mają żadnych współczesnych "wymagań cywilizacyjnych". Książek i gazet nie czytają, a niektórzy z nich są analfabetami. Świat ich nie interesuje, a myśl skierowana jest w zaświaty...

Oprócz dużych klasztorów istnieją tam maleńkie zgromadzenia zakonne, złożone z trzech zakonników, a mieszkających w domkach wynajętych od dużego klasztoru... Żyją oni wyłącznie z tego, co daje im mały kawałek gruntu lub ogródek... Zgromadzenia takie nazywają się "kaliwie". Z pewnej ilości "kaliwii"

powstają gminy zakonne tak zwane "skici". Mieszkańcy "kaliwii" są albo rzemieślnikami, albo rolnikami, albo malarzami "ikon". Wzamian za dostarczanie narodowemu klasztorowi owoców i warzyw otrzymują od niego cukier, mąkę, ryż i tym podobne produkta żywnościowe.

Oprócz pustelników i "skitów" rzeczpospolita Athos posiada jeszcze inną grupę mnichów zamieszkujących duże klasztory. Wśród nich są zamożni, posiadający piękne mieszkania z dywanami i srebrnymi zastawami stołowymi... Mają oni do obsługi trzech nowicjuszy i posiadają własne konto bankowe... Ale są inne klasztory, gdzie mieszkańcy żyją w doskonałym ubóstwie i w idealnej wspólnocie ziemskich dóbr...

Największymi z istniejących klasztorów są rosyjski Ławra, były gruziński a teraz grecki Iwiron pod wezwaniem Wniebowzięcia oraz Watopedi pod wezwaniem Zwiastowania.

Opiekunką wszystkich klasztorów jest Matka Boska "Panajia". Widzimy Ją na urzędowej pieczęci rzeczypospolitej, rozpościerającą błogosławiące dłonie nad mnichami, na licznych ikonach, na freskach i mozaikach. Sceny z Jej życia występujące w sztuce kościelnej, oparte są nie tylko na Ewangeliach, ale często też na apokryfach. Dla mieszkańców Athos jest Ona Panią i Orędowniczką, jest po Bogu Najświętszą, wywyższona ponad chóry anielskie i ponad wszystkich Świętych, a łącząca złotą nicią niebo z ziemią.

ANNO DOMINI 1944...

...Tak było... Pamiętacie. — Szumiały sztandary,
O niebo uderzały barykady ulic.
To Warszawa walczyła — to "z dymem pożarów"
Szamotała się z sobą i z swym własnym bólem.
Krwawy wróg pił krew naszą z ran otwartych ścieżaj,
A czerwony jak hiena na skonanie czekał...
I kłamał. Bo dlań kłamstwo stale jest pacierzem —
Więc pomoc obiecując i zwodził, i zwlekał.

Każdy kamień miał dla nas na imię "Ojczyzna"...
I płynęła krew polska jak zwykle czerwona —
A świat patrzył i czekał jak Warszawa kona —
A świat się zastanawiał czy to będzie "byznes"...
Drogi od Cię, Warszawo, hen daleko wiodły —
I pierwszych lat dziesiątek znaczą srebrem włosów...
Jeżeli nie my, to nasze tęsknoty i modły
Legną dziś u wrót Twoich jak wian ciężkich kłosów.

A każdy kłos w tym wianie i każde w nim ziarno
Wzrośnie nowym życiem spod Twoich kamieni
I dla tych — co zasnęli tam śmiercią ofiarną —
I dla nas jesteś jedną w wielkości olśnieniu —
I nie jesteś symbolem, ni mrzonką, ni zrywem —
Jak sądzą politycy, trzeźwi dyplomaci.
Jesteśmy Tobie wierni, Tyś w nas wiecznie żywa —
A Bóg wszystko przeliczy — historia zapłaci...

Stanisława Rogalska

Wiele klasztorów jest pod Jej wezwaniem. A więc jeden ze starszych, już wspomniany grecki klasztor Iwiron, chlubiący się posiadaniem wielu cennych rękopisów, obrał sobie za szczególną Patronkę Matkę Boską Furtiankę — "Panajia Portaitissa".

Według podania w okresie walki o cześć obrazów świętych w VIII wieku (symbolem zakończenia jej stało się powstałe w 842 roku święto prawosławia, zwane również świętem ikon) pewien pobożny człowiek ukrył ikonę Najśw. Maryi Panny w swoim domu. Gdy ikona została odkryta, dla uchronienia jej przed znieważeniem — wrzucił ją w fale morskie. Po upływie 70 lat wypłynęła jednak u stóp góry Athos. Na próżno mnisi starali się umieścić ją w cerkwi. Trzykrotnie tam zawieszana, trzykrotnie znajdywała się cudownym sposobem u wrót klasztornych... Pewnej nocy jeden z mnichów usłyszał głos Matki Boskiej: "Nie wy Mnie, lecz Ja was będę strzegła."

Wzniesiono więc opodal wejścia do klasztoru Iwiron kaplicę, a w niej na ikonostasie (ściana zawieszona świętymi obrazami i dzieląca prezbiterium od nawy) umieszczono cudowną ikonę. Ściany w kaplicy pokrywają malowidła przedstawiające tę scenę.

Athos ma dwa klasztory Zwiastowania. Jeden z nich to Filotheu z relikwiami św. Jana Chryzostoma i cudownym obrazem Matki Boskiej "Panajia Ikofilusa" — całującej trzymane w objęciach Dzieciątko; drugi, to najnowocześniejszy z klasztorów rzeczypospolitej Athos — "Watopedi" — posiadający oświetlenie elektryczne, telefon i kucharza, który pracował niegdyś na międzynarodowych parowcach.

Niektórzy naukowcy są zdania, iż klasztor ten zawdzięcza swoje założenie Konstantynowi Wielkiemu; inni, że zbudował go cesarz Teodozjusz (379-395) i łączą też założenie klasztoru z cudownym wyratowaniem z fal morskich syna cesarskiego właśnie w miejscu, gdzie wznosi się obecnie piękny klasztor. W Watopedi jest również, jak w większości klasztorów Athos, cudowny obraz Najśw. Maryi Panny Zakrystianki.

W 1749 roku wzniesiona została w opactwie Akademia, przeznaczona nie tylko dla mnichów, ale również dla całego świata prawosławnego, która stała się sławną zwłaszcza wówczas, gdy jej rektorem został Eugenios Wulgares, który kształcił się w europejskich uniwersytetach i przyniósł z nich poglądy na ówczesne czasy bardzo postępowe... W istnieniu tej Akademii mnisi widzieli zagrożenie życia religijnego i oskarżyli rektora przed patriarchą, co spowodowało jego całkowite załamanie psychiczne i skłoniło go do opuszczenia Athos.

W 1759 roku została ku zadowoleniu fanatycznych mnichów Akademia zamknięta... W sto lat później powstała znowu szkoła, ale tym razem prowadzona przez mnichów i tylko dla mnichów przeznaczona, a posiadająca charakter gimnazjum, to jest ośmioklasowej średniej szkoły ogólno kształcącej z szczególnym uwzględnieniem nauki języków starożytnych — łaciny i greki. W tym gimnazjum - akademii kształcili się kandydaci na urzędy w rzeczypospolitej zakonnej. W 1930 roku gimnazjum - akademia zostało zastąpione szkołą teologiczną. Jednak dopiero w 1953 roku przy wydatnym poparciu rządu greckiego otrzymała rzeczpospolita szkołę opartą na nowoczesnych zasadach, której celem jest kształcenie zakonników i młodzieńców pragnących poświęcić się życiu zakonnemu.

Serbski klasztor Chilander z cerkwią pod wezwaniem Ofiarowania Matki Boskiej posiada cudowną ikonę Tricherusa, to jest obraz Maryi o trzech rękach.

Obie legendy związane z ikoną Tricherusa odnoszą się do okresu

walki o święte obrazy. Jedna z nich — powstała w Syrii — głosi, że gorliwy obrońca ikon, św. Jan z Damaszku, ściągnął na siebie gniew cesarza, który kazał obciąć mu rękę. Padłszy przed ikoną Matki Boskiej na kolana, św. Jan z Damaszku prosił Ją o pomoc i obiecał bronić do końca życia czci świętych obrazów. Matka Boska zesłała na niego twardy sen... Po obudzeniu z niego, zobaczył, że obcięta ręka odrosła... Z ikoną udał się do klasztoru, aby tam spędzić resztę życia na modlitwie. Na pamiątkę tego cudu domalowano na ikonie trzecią rękę.

Druga legenda o Tricherusie pochodzi z Serbii. Osnuta jest również na prześladowaniu czcicieli ikon za panowania cesarza Leona III w VIII wieku. Według niej w klasztorze w Studenicy w południowej Serbii, mnisi ukryli ikonę w bocznym ołtarzu i odsłaniali ją tylko na kilka godzin. Pewien młodzieniec przygotowujący się do stanu duchownego, modlił się przed nią często, trzymając w lewej dłoni zapaloną świecę, a prawą dotykając obrazu. Pewnego dnia żołnierze cesarscy wdarli się do cerkwi, aby zabrać świętą ikonę. Gdy jednak chcieli zdjąć ją z ołtarza, zaczęła się tlić i stała się tak gorąca, że poparzyli sobie ręce. Odeszli więc, zabierając z sobą jedynie pobożnego młodzieńca. Po ich odejściu zakonnicy spostrzegli, że na ikonie, właśnie w miejscu, gdzie czciciel Matki Boskiej zwykł trzymać rękę, ukazało się odbicie dłoni.

Po upływie kilkuset lat cudowna ikona opuściła klasztor w Serbii... W niewytłumaczony bliżej sposób znalazła się w Athos. Mimo starań, by umieścić ją w cerkwi, wracała kilkakrotnie do opactwa... Od tego czasu w Chilander nie wybierają opata. Miejsce jego zajmuje Matka Boska o trzech rękach — Tricherusa...

Inny jeszcze klasztor grecki, poświęcony specjalnie Matce Boskiej, nosi nazwę "Ajiu Pawlu", to jest Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny. Według podania znajdują się w nim ziarnka mirry — dar Trzech Króli dla Dzieciątka Jezus.

Ikonę Matki Boskiej Prędkowysłuchującej posiada klasztor Archanioła. Jak więc widzimy, nieomal wszystkie klasztory Athos mają cudowne ikony, z których niektóre są bardzo stare i są dziełem zdolnych malarzy. Wspomniana już powyżej Ławra z grobem św. Atanazego, oprócz ikony Matki Boskiej Zarządzającej tym klasztorem, ma drugi jeszcze obraz niezmiernie ciekawy i pochodzący rzekomo z VIII wieku. Obraz ten przedstawia Matkę Boską z Jezusem na ręku. Rzuca się w oczy wyraz bólu na twarzy Najśw. Maryi Panny i wyraz lęku na twarzyczce Dzieciątka na widok narzędzi przyszłej męki pokazywanych przez anioła...

Kult Matki Boskiej, którym przesiąknięte jest życie mnichów tamtejszych, wyraża się nie tylko w sztuce kościelnej, ale i w licznych legendach. Niektóre z tych legend są wzruszająco proste oraz naiwne w swej niewyszukanej prostocie, a wykwitłe jak polne kwiaty na roli głębokiej wiary... Mówią one o miłości Matki Boskiej do rodzaju ludzkiego, o Jej współdziałaniu w dziele odkupienia, o Jej codziennej pomocy w szarym życiu człowieka...

Maryja jest w nich Panią, Orędowniczką, Drogowskazem na drodze do nieba; również jednak jest Sędzią karzącym za złe uczynki... W karaniu jednak zawsze pozostaje pełną miłości Matką....

Cześć Matki Chrystusowej jednoczy się w Athos ściśle ze czcią Chrystusa. W Poniedziałek Wielkanocny odbywa się wielka procesja z ikoną "Axion estin". Według legendy Archanioł Gabriel, czciciel Najśw. Dziewicy, wyśpiewał przed tym wizerunkiem hymn chwalebny zaczynający się od słów:

"Chwalebnie jest głosić cześć

(Ciąg dalszy na stronicy 62.)

Legenda o Osinie

Nie zadrżała jedna tylko osiczyna — więc zrobili z niej krzyż i przybili na nim Chrystusa.

Henryk Sienkiewicz

A kiedy źli ludzie szukali onego czasu drzewa na Krzyż i Mękę Pańską, cały las ogarnął lęk i przerażenie... Oni zaś chodzili po puszczy i namyślali się długo, gdzie śmiertelnie uderzyć toporem...

Dotarli wreszcie w serce kniei do odwiecznego dębu, który tysiąc lat opierał się burzom i huraganom... Stał teraz w złotej mgle budzących się do wiosennego życia liści. I drżeć począł, jak wątła trawka na wietrze, i zaszumiał błagalnie, prosząc o coś pierwszy raz od tysiąca lat:

"Nie bierzcie mnie na ten Krzyż! Czy może drzewo wiekuiste być męką dla Tego, który jest wieczną Prawdą?"

Więc poszli do lipy rozrosłej, ale i ta dygotała i szemrała w trwodze:

"Słodka jestem, najsłodsza z drzew! Zakochanym daję cień, pszczołom miód, a śpiewającym ptakom schronienie. Nie mnie brać na ten Krzyż, nie mnie plamić Krwią Tego, który głosi miłość na ziemi."

I weszli źli ludzie w brzozowy gaj. Dziewczęce, białopienne brzozy stały w zielonych płomieniach młodych listeczków, jakby obsypane świetlistym deszczem gwiazd... A widząc tę ich dziewiczą czystość i niepokalaność wiosenną, nawet źli ludzie nie śmieli na nie podnieść topora, by z białych pni wyciosać Krzyż dla Tego, który był światu symbolem czystości...

I podeszli złoczyńcy ku olchom... Przesłaniała je lekko przeźroczysta, zielona mgławica pączków. Poprzez tę mgławicę widać było, jak rozmodlone ramiona ich gałęzi pobożnie wznosiły się ku niebu:

"Zostawcie nas w spokoju" — zaszumiały olchy. — "Ku Bogu wznosimy nasze gałęzie. Nie kalajcie nas serdeczną Krwią Syna Bożego..."

Więc ludzie źli szukali sosen... I znaleźli je. Na kolumnie brązowych pni wznosiły w górę kopuły swoich wieczyście zielonych koron.

Pod niemi rozpościerał się kobierzec rdzawego zeszłorocznego wrzosu, koloru zakrzepłej krwi... Sosny po deszczu osypane były gradem szklanych pereł, jak gdyby stały w brylantowych łzach...

I powiedziały przez te łzy złym ludziom:

"Nie my, wieczyście zielone, będziemy Krzyżem dla Tego, który był Nadzieją ziemi."

Błąkający się po puszczy trafili na jesion. Lecz jesion zatrząsł się ze zgrozy:

"Na drzewca kopij rycerskich, na drzewca chorągwi bojowych biorą mię, walka jest moim żywiołem — ale nie zbrodnia!"

Chodzili tedy po lasach ludzie źli, a żadne z drzew nie chciało być drzewem Męki Pańskiej.

Zbliżał się wieczór. Gdzieś daleko kukała kukułka... Zapachniały niewidzialne konwalie. Zakląskały słowiki w gęstwinie... Zaśpiewał drozd... Księżyc stawał się coraz bardziej złoty.

Więc zawrócili ku domowi. I na-

potkali, idąc tam, jedno drzewo, które na ich widok nie zadrżało ze zgrozy...

Była to osika... I zrąbali ją, i uczynili z niej Krzyż. I ukrzyżowali na nim Zbawiciela świata...

A odkąd Krew Najświętsza obryzgała drzewo Krzyża, wszystkie osiny dygocą, choć w lesie cisza jest i wiatr milczy... Trzęsą się z lęku i żalu, i ze wstydu... A gdy nadejdzie jesień, liście osiny robią się koloru krwi, na wieczną pamiątkę tej Krwi, która spłynęła na drzewo Krzyża w ów straszny dzień...

Ale przyjdzie dzień sądu dla wszystkich drzew.

I zadygoce osina, i zapłacze: "Drżałam za mój grzech wieki całe i całe wieki jesienią spływałam serdeczną krwią... Czyż nie skończy się nigdy moja pokuta?"

I odpowie jej Pan:

"Zaprawdę powiadam ci, uspokój się i nie drżyj. Albowiem drzewo twoje stało się dziś dla świata symbolem zbawienia. I to, co było czynem nienawiści — dziś miłość głosi."

Julian Ejsmond

KIEDY CI SMUTNO

Kiedy ci smutno i kiedy ci ciemno,
Zamykaj duszę i uchodź od ludzi!
Smutek na twarzy — tylko złość w nich budzi...
Do Mnie ty przychodź — tu się żalić przede Mną.

Widzisz — gdym rozpiął na krzyżu ramiona,
Wszystkom im oddał — boleści się kryłem.
Wokoło stanęła tłuszcza rozbawiona
I złych gromada — że Ja jeszcze żyłem.

Chociaż zdeptali już Me człowieczeństwo,
W twarz naplwali i przebili Serce,
Nie byli jeszcze radzi, ci morderce;
Milczenie Moje — to dla nich męczeństwo.

Ty do Mnie przychodź — w Moim Sercu skryte
Łzy twoje wszystkie i twoje cierpienia,
Każde twe słowo w Mej duszy wyryte
I także żywe wymową milczenia.

W ramiona moje przychodź, o ukochana,
Tylem cię czekał i wieków długich!
Dla ciebie wszystka Moja Krew wylana,
Utońmy w sobie — zapomnij drugich!

Daruj im winy — twoje darowane,
Spróbuj ich kochać i coś cierpieć dla nich,
A wnet inaczej będziesz patrzeć na nich;
Będą to twoje dzieci ukochane...

Maria Konopnicka

Pierwszy

Znany

Poeta

Polski



Bł. Władysław z Gielniowa

Skąpe dane biograficzne odnoszące się do Władysława z Gielniowa, jak i niestwierdzone dotychczas autorstwo niektórych z przypisywanych mu utworów, nie ukazują nam — na razie — w pełnym świetle jego działalność na polu społeczno-religijnym jak i na polu literackim.

Niemniej jednak głosy wybitnych znawców literatury średniowiecznej, jak prof. Aleksandra Brucknera, przyznają mu miejsce "pierwszego znanego poety polskiego", który zaznaczył się w literaturze XV wieku jako indywidualność o narodowym i społeczno-religijnym kolorycie.

Wielką Trójkę wydał w drugiej połowie XV wieku Zakon OO. Bernardynów, a mianowicie: Jana z Dukli, Szymona z Lipnicy i Władysława z Gielniowa, kontynuatorów zapału religijnego św. Jana Kapistrana, założyciela Zakonu Obserwantów w Polsce — wszyscy trzej zostali zaliczeni w poczet błogosławionych.

Wiadomo, że polska pieśń religijna, ten zawiązek naszej poezji, zaczął przebijać się w XV wieku, niczym "przebiśnieg" poprzez grube warstwy łaciny, panującej wówczas wszechwładnie w średniowiecznej literaturze. Ta ważna droga torowania drogi literaturze

na wyżyny poezji przypadła właśnie pieśni religijnej. Ona to w dużej mierze szlifowała polski język i przede wszystkim nasycała go nowym lirycznym akcentem. Nadto, śpiewana w języku rodzimym, na melodię kościelną, wyparła pod koniec XV wieku psalmy i hymny śpiewane przez duchownych wyłącznie w języku łacińskim.

Na tle polskiej literatury i kultury XV wieku rysuje się postać Władysława z Gielniowa, wikariusza polskiej prowincji Obserwantów (Bernardynów), odkrywana w pieśniach religijnych o Matce Bożej i w "Godzinkach o Niepokalanej" (w pierwszej redakcji śpiewanych przez lud po raz pierwszy w kościele bernardyńskim w języku polskim w Krakowie na Stradomiu) — i komentowana począwszy od O. Jana Komorowskiego, najstarszego zakonnego kronikarza, głównie zaś przez prof. Aleksandra Brueckner i Stanisława Dobrzyckiego aż po czasy ostatnie przez badaczy literatury.

Rok 1467 rozpoczął nowy rozdział w historii zakonu polskich Obserwantów, mianowicie po odłączeniu go od Austrii, zniemczałych Czech i Śląska, utworzył samotną polską wikarię. W tym właśnie okresie przypadło Władysławowi z Gielniowa sprawować rządy w polskiej wikarii. Na stanowisku wikariusza zdołał ten opatrznościowy zakonnik rozwinąć wielką energię i swoje twórcze zdolności, i stać się solą ziemi, z której wyszedł.

Główną rolę jego działalności stanowiła w pierwszym rzędzie polska wikaria. Dla niej układa nowe i głęboko obmyślane statuty czy konstytucje, które zatwierdzone przez generalną kapitułę i określone jako "gloria Polonorum", stały się obowiązujące dla całego Zakonu Obserwantów w świecie.

Dalsza jego działalność dotyczy rozbudowy bernardyńskich kościołów oraz uświetnienia nabożeństw poprzez bogaty aparat liturgiczny i chóralnie szkolone śpiewy. Zasługą wiekopomną pozostanie wprowadzenie przez niego zwyczaju śpiewania tych religijnych pieśni (jego układu) w języku polskim przez lud wraz z braćmi — tuż po kazaniach — we wszystkich kościołach podległych jego jurysdykcji. Pieśni te bowiem rozbudzały religijność ludu, który dotychczas biernie tylko asystował w nabożeństwach, prowadzonych w języku łacińskim, a teraz docierały rzewnymi słowami języka polskiego do jego serca. W tym też fakcie tkwi źródło popularności zakonu bernardyńskiego, jaki sobie zdobył w narodzie polskim.

Władysław z Gielniowa podjąwszy w pełni drogę serafickiego zakonodawcy, św. Franciszka, głosił jak on bezgraniczną miłość do Ukrzyżowanego i jako natchniony piewca Jego męki, stworzył podniosły psałterz-pieśń, którą zna polska literatura pod tytułem "Żołtarz Jezusów" (drugi tytuł: "Piętnaście wierszy o Umęczeniu Pańskim").

Pieśń ta nabrzmiała miłością do Ukrzyżowanego, jest jak gdyby plastycznym przedstawicielem Drogi Krzyżowej. Jak wiadomo, tradycja Drogi Krzyżowej sięga czasów św. Franciszka, jego pielgrzymki do Ziemi Świętej. Od tego czasu — stosownie do wyobrażeń danego wieku — była praktykowana w zakonach franciszkańskch, a po dzień dzisiejszy jest praktykowana w całym świecie katolickim w formie ostatecznie ustalonej.

Władysław z Gielniowa, stawiając Matkę Bożą jako współuczestniczkę w cierpieniach Syna, kończy "Żołtarz Jezusów" słowami ufnej prośby, skierowanej do Niej.

Tak oto przedstawia się w świetle dostarczonych źródeł oraz zapisków kronikarskich postać zakonnika Władysława z Gielniowa, pioniera kultu Niepokalanego Poczęcia i głosiciela miłości do Ukrzyżowanego, a zarazem franciszkańskiego artysty i poety.

Malarstwo kościelne kościołów bernardyńskich przedstawia nam Błogosławionego w tradycyjnej postaci płomiennego kaznodziei, głoszącego Dobrą Nowinę w ekstazie z ambony do zgromadzonego tłumu wiernych.

W pięknym obrazie o oryginalnej kompozycji ukazuje nam artysta-malarz Błogosławionego w chwili pracy literackiej, podczas gdy aniołowie dyktują mu nuty i słowa pieśni, wypisane na wstędze anielskiej:

"Ihe su Christe panije
myly day bichmy z tobą
zawżdy byly."

Bronisława Przendka

NIEMOTA

Brak mowy, to wielkie nieszczęście... Nie można ubrać w życie słowa swoich pragnień i życzeń, nie można potwierdzić swojej miłości, ani wyrazić radości, ani prosić, ani dziękować.

A jednak zdarza się nader często, że my, których Bóg obdarzył mową, stajemy się dobrowolnie niemymi. Ogarnia nas niemota tam, gdzie jednym dobrym słowem możemy kogoś uszczęśliwić, jednym słowem pocieszyć i wzbudzić wiarę we własne siły.

Milczymy wtedy, gdy naszym obowiązkiem jest wystąpić głośno w obronie dobrej sprawy i przeciwstawić się kłamstwu. Nasze usta milczą, zazwyczaj i wtedy, gdy powinny wyznać głośno wyrządzoną krzywdę, a potem ją naprawić.

Nie znajdujemy pogodnego, pojednawczego słowa w stosunku do tych, którzy nam dokuczają i sprawiają przykrość. Pozostajemy doskonale niemymi, gdy mamy spełnić jakąś prośbę, która wymaga ofiary z naszej strony.

Nie starczy nam cywilnej odwagi, by zabrać głos w jakiejś poważnej kwestii, gdy wiemy, iż nasze otoczenie jest zgoła innego zdania. Niezliczoną ilość razy grzeszymy niemotą tam, gdzie moglibyśmy, a nawet gdzie obowiązkowo powinniśmy odezwać się.

Zbawiciel przepędził kiedyś z biednego opętanego czarta, który był niemy. Może uczynił ten cud jako ostrzeżenie dla nas, którzy tak łatwo ulegamy pokusie niemoty?... Może i my jesteśmy w jakiś sposób opętani złem, które charakteryzuje się twardą, nieczułą i tchórzliwą niemotą?

Dar mowy, dar żywego słowa, to również jeden z talentów, z którego będziemy musieli zdać sprawę na końcu naszego życia.

Elżbieta Kawa

Do Stwórcy

Panie!
Huraganów mocarnych —
i Panie pokoju.
Snów — mitów legendarnych —
i ciszy po znoju.
Wichrów w biel śniegu krytych
i dolin kwiecistych.
Wzlotów myśli na szczyty
i prostych serc czystych.
Piękna leśnej fujarki
i treli słowika.
Świeżej krasy poranka —
i gwary strumyka!

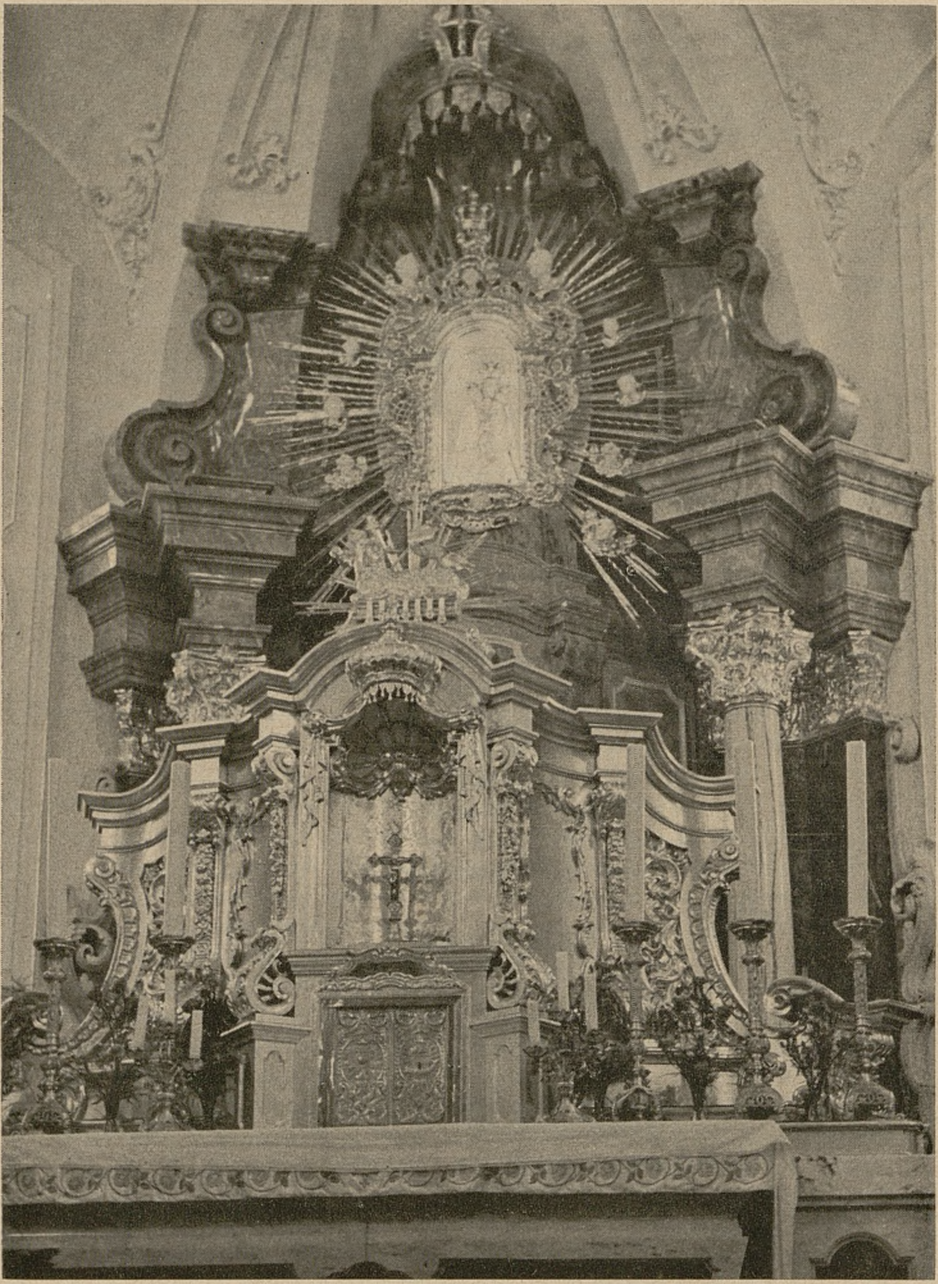
Panie!
Borów szumu — pól zboża —
i ptaszęcia śpiewu.
Trawki u gór podnóża —
i kukułek rewu! . . .
Orła lotu w obłoki —
derkacza na łące.
Gdy dźwięk ściele szeroki
na kwiaty milczące.
Mocy w promieniach słońca —
i wieczorów cienia.
Oceanów bez końca —
kropli rosy lśnienia! . . .

Ojcze!
Tych, co tęsknią i płaczą
i z gniazd swych wygnani
W trudy życia tułacze
jak w ciernie zwikłani.

Sędzio!
Samolubów bez duszy
pychą naznaczonych.
Krzywdy głos ich nie wzruszy.
tworzą uciśnionych . . .

Władco!
Przemień, bo możesz
kamień — w żar płomienia.
Ludzkie głazy zmień w serca,
mniej będzie cierpienia!
Mniej daj ziemskiej mądrości.
Więcej ogniw Dobroci . . .
Pasmo jasnej Miłości
Szarą dolę złoci . . .

Jadwiga Junosza-Rościszewska



Ołtarz z cudownym obrazem św. Anny w kościele OO. Franciszkanów na Górze św. Anny.

Na Górze u Św. Anny

Od małej stacyjki w Zdziechowicach do Leśnicy prowadzi wyboista droga, znaczona tak charakterystycznymi dla Opolszczyzny małymi kapliczkami i figurami. Na zakrętach drogi stare, pochylone, od starości zmurszałe krzyże z napisem: "Jezu, bądź nam miłościw!" Mała drożynka, wijąca się ustawicznie do góry, z trudem może pomieścić rozśpiewany tłum, idący od świtu ze swoimi sztandarami i wyniesionymi ze starych opolskich kościółków, statuami...

Biel dziewcząt przeplata się czerwienią i zielenią komeżek ministrantów, z jaskrawymi kolorami sztandarów kościelnych, tworząc w porannym słońcu niezapomniany nigdy obraz. Na długiej, kilkumetrowo szerokiej trasie, tak jak przed wiekami, dopływają stale z bocznych dróg i drożyn oraz wydeptanych ścieżek nowe kompanie pątnicze, a wszystkie spieszące na jeden punkt zborny u podnóża góry św. Anny, która ustawicznie wyłania się na tle wspaniałej panoramy lasu...

Przed główną bramą klasztorną, na dziedzińcu, przy kapliczkach kalwaryjskich gwarne morze ludzkich głów oraz sztandary, figury, kilkaset orkiestr, chórów i niekończące się szeregi ministrantów.

Przy ołtarzu błyskają krzyże, mienią się fiolety, infuły i habity zakonne... Rozpoczyna się pontyfikalna Msza św., którą celebruje biskup z Opola przy nabożnym akompaniamencie połączonych dorywczo orkiestr i chórów parafialnych. Rozedrgane, czyste powietrze niesie daleko słowa dostojnego, powitalnego hymnu: "Ecce Sacerdos Magnus"...

Tak zaczęły się, jak rok rocznie, uroczystości na Górze św. Anny...

W pomrokach historii

Od piętnastego wieku trwa nieprzerwanie kult św. Anny na terenie dawnej diecezji wrocławskiej. W starych księgach wizytacyjnych biskupów wrocławskich ustawicznie spotykamy się ze wzmiankami "o wielkich poruszeniach ludu" czy "o nieprzerwanym potoku" rzesz pątniczych, które starym, polskim obyczajem, rychło świt, witają tęskną, nabożną pieśnią — "wyniosłą, świętą Górę"...

Właśnie dzięki tym pielgrzymom "Góra" staje się nie tylko miejscem kultu religijnego, ale i ogniskiem, gdzie polskość wybuchła po tylu wiekach milczenia — z przepotężną, wstrząsającą siłą.

Na "Świętej Górze" rozbrzmiewała od XVI wieku nie tylko polska pieśń religijna, ale rozlegało się też i polskie słowo na kazalnicy oraz przy ołtarzu i w licznych przydrożnych kapliczkach... Była to jedyna w owych czasach manifestacja polskości Śląska, manifestacja, chroniąca się w kościele i domu rodzinnym... I jedynie szary mnich z żebraczego zakonu, ubogi wiejski pleban, rok rocznie dążył ze swoimi wiernymi na "Górę", gdzie z początkiem XVII wieku umieszczono cudowny Obraz św. Anny, nad którym opiekę poczęli sprawować polscy Franciszkanie, sprowadzeni tam z Gliwic za sprawą możnej polskiej rodziny Gaszynów pochodzących z Ziemi Wieluńskiej.

Już w XVII wieku zbudowano murowany kościół i klasztor, aby wreszcie, wobec olbrzymich rozmiarów kultu, przystąpić za życzliwym poparciem polskich Dominikanów do budowy "Kalwarii" na wzór "Zebrzydowskiej", do czego specjalnie nadawał się wspaniały górzysty i lesisty teren.

Pierwszą, również polską pielgrzymkę do Kalwarii na Górę św. Anny prowadzili Dominikanie z Raciborza. Od tego momentu weszło już do tradycji, że biskupi wrocławscy, choć byli narodowości niemieckiej, pielgrzymowali stale w wielkie dni lipcowe i sierpniowe na "Świętą Górę".

Wobec bezbrzeżnego morza pątniczego, do którego wpadały nie-

śmiało strużki pielgrzymów niemieckich, zdobywali się oni często bardzo na publiczne wyznanie, świadczące o polskości Śląskiej Ziemi...

To przecież na tej "Górze" wrocławski kardynał, biskup Melchior Dieppenbrock, uniesiony entuzjazmem stutysięcznej rzeczy — wołał publicznie: "Dałbym sobie uciąć palce prawej ręki, gdybym mógł do was przemawiać w języku polskim." Tu również ugruntował swoją przyjacielską postawę do Polski, sufragan wrocławski, biskup Bogedain, twórca polskiej szkoły na Śląsku.

Etapy walki

Rząd pruski nie mógł ścierpieć, aby na zagrabionym terytorium pulsował dynamiczny ośrodek polskości, uwieczniony w poezji, w literaturze i w sztuce, ale nade wszystko w legendach, w tradycji i w polskiej pieśni ludowej.

Toteż od 1810 roku aż do 1887 roku — kilkakrotnie — usuwano siłą polskich zakonników, a w ich miejsce sprowadzono Franciszkanów — Niemców, aż z dalekiej Westfalii — energicznie domagając się od biskupów wrocławskich, aby swoją powagą, ale przede wszystkim zarządzeniami zlikwidowali niebezpieczny ośrodek, do którego przybywały stale pielgrzymki i to nie tylko ze Śląska...

Dlatego to w 1921 roku, w czasie trzeciego powstania śląskiego, toczyły się krwawe walki o "Górę Świętej Anny", walki uwieńczone zwycięstwem powstańców śląskich... Dla ich uczczenia wzniesiono monumentalny pomnik na "Górze Świętej Anny".

W 1942 roku hitlerowcy ponownie usunęli zakonników... Zaś klasztor zamknęli i zakazali urządzania jakichkolwiek pielgrzymek...

Obecnie jednak, mimo różnych szykan ze strony komunistów, nieprzerwanie ciągną z całej Opolszczyzny pielgrzymki na "Górę Świętej Anny". Ciągną pielgrzymki piesze, na furach, samochodach, motocyklach, rowerach, aby gromadzić się przed grotą Matki Bożej Lurdeńskiej, w kapliczkach Kalwarii, na dziedzińcu klasztornym, w kościele — przed ołtarzem, gdzie króluje Patronka Śląska Opolskiego — Święta Anna.

ATHOS: OŚRODEK KULTU...
(Dokończenie ze stronicy 53.)

Twoją, Boża Rodzicielko, zawsze Święta i Niepokalana Matko naszego Boga."

Tak jak w uroczystościach Wielkiego Piątku Kościół Wschodni oddaje hołd Matce Bożej, współcierpiącej wraz z Chrystusem, tak też w dniu zwycięstwa Zbawiciela wielbi Tą, która była z Nim jako Jego Rodzicielka — najmocniej zespolona — śpiewając:

"Raduj się, Czysta Dziewico! Raduj się, Łaski Pełna! Syn Twój na trzeci dzień wstał z martwych!"

W chaosie wydarzeń politycznych, w okresie niewiary i bluźnienia Stwórcy i Maryi z Athos płynie potężny hymn czci Maryjnej. Podczas, gdy skłócony między sobą świat przystępuje do zbrojeń i szuka coraz to skuteczniejszych środków do wyniszczenia ludzkości — zakonnicy ze "Świętej Góry" modlą się do Królowej Pokoju o pokój Boży dla całego świata...

Między sąsiadami

— Dlaczego ta panna Rózia nie chce już nic wiedzieć o Apolinarym?

— Bo ona o nim już dosyć wie.



Grupa nowicjuszów, stawiająca swe pierwsze kroki na drodze życia zakon-nego w szeregach synów duchowych św. Franciszka z Asyżu.

Nowicjat Franciszkański

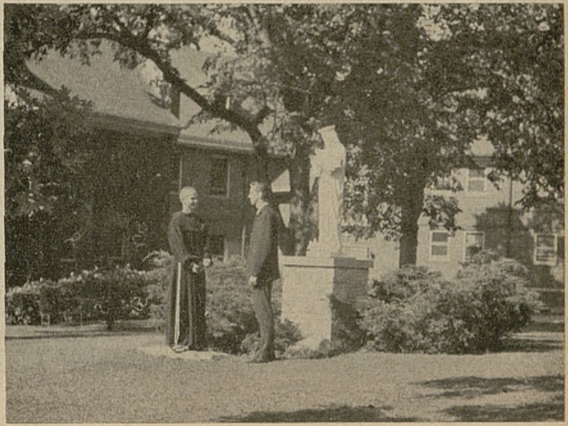
Jeśli którzy zechcą to życie przyjąć i przyjdą do naszych Braci, ci niech wyślą ich do swych Prowincjałów, którym jedynie, a nie innym ma przysługiwać władza przyjmowania Braci... Potem niech im dadzą suknie próby, mianowicie dwa habity bez kaptura, pas, suknie pod spód i kaparon aż po pas..... Po ukończeniu roku próby mają być przyjęci do posłuszeństwa, przyrzekając zachować to życie i Regułę... (Reguła, r. 2)

Nowicjat jest owym miejscem próby, gdzie młodzieńcy, odpowiedziawszy na głos powołania Bożego, doświadczają się w służbie Boga i bliźniego, przyrzekając po ukończonym roku żyć według Reguły św. Franciszka, w posłuszeństwie, w czystości i w ubóstwie.

Powyższe zdjęcie przedstawia grupę nowoobleczonych nowicjuszów w habit św. Franciszka w dniu rozpoczęcia nowicjatu w Prowincji Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, znanej też potocznie jako Prowincja Pułaszczańska. Sam nowicjat, w którym kandydaci do stanu zakonnego, względnie zakonnego i kapłańskiego, w przeciągu jednego roku zapoznają się z życiem i Regułą Zakonu Franciszkańskiego pod kierownictwem Mistrza Nowicjuszów, znajduje się nad pięknym jeziorem Lake Geneva w Wisconsin.

Zdjęcia zamieszczone na następnych sześciu stronicach przedstawiają niektóre chwile i czynności z życia nowicjusza, od czasu przyjęcia do nowicjatu aż do samego złożenia tymczasowych ślubów. (Klisze wykonał O. Gordian Strykowski, O.F.M.)





Kandydaci, pragnący poświęcić się na służbę Bogu, muszą zgłosić się do nowicjatu przynajmniej osiem dni przed czasem, aby odbyć rekolekcje poprzedzające samo przyjęcie do nowicjatu.

Po odbytej ceremonii obłuczyn, nowicjusz, przekraczając próg nowicjatu, rozpoczyna szkołę, w której doświadcza się i zapoznaje z życiem zakonnym.

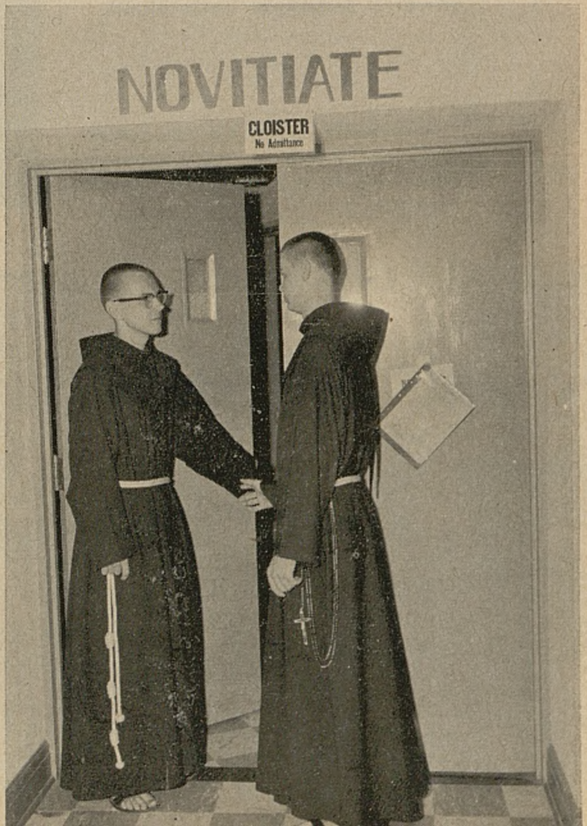




Górne zdjęcie: część klasztoru Królowej Pokoju w Lake Geneva, Wis., mieszczący nowicjat.

Dwa dolne zdjęcia: po ukończeniu tygodniowych rekolekcji, a poprzedzających dzień obłuczyn, kandydat zdejmuje wobec przełożonego marynarkę jako symbol wyzbycia się starego człowieka; następnie zostaje obleczony w habit św. Franciszka, stając się "nowym człowiekiem, stworzonym na podobieństwo Chrystusa".

W końcu przełożony przekazuje nowoobleczonemu kandydatowi Regułę, nakazując mu ją głęboko przemyśleć i żyć według jej postanowień i nakazów.





W myśl św. Franciszka, nowicjusze starają się wyrabiać w swym życiu ducha braterskiej miłości i wzajemnego szacunku.



Nie wszystek czas spędzony jest na modlitwie i zapoznawaniu się z życiem zakonnym; w myśl zasady "w zdrowym ciele, zdrowy duch" — nowicjusze oddają się również godziwym rozrywkom.

Ćwiczenia w sztuce Śpiewu Gregoriańskiego zajmują znaczną część dziennego programu nowicjuszów.





Urobienie duchowe ma pierwsze miejsce w życiu nowicjusza. Toteż starają się oni wzrastać w miłości Chrystusa i Jego Matki, Maryi.

Ostatnia myśl nowicjusza przed udaniem się na spoczynek jest zwrócona do Boga w kornej, dziękczynnej modlitwie za spędzony dzień.



Większość czasu w życiu nowicjusza upływa na modlitwie i zapoznawaniu się z duchem zakonnym. Czasami odbywa się to na świeżym powietrzu, jak poniżej, pod opiekuńczym okiem Patronki klasztoru, Królowej Pokoju.





Gdy dobiegli kresu próby, nowicjusze w przededniu swej profesji proszą przełożonego o pozwolenie na złożenie ślubu czystości, posłuszeństwa i ubóstwa.



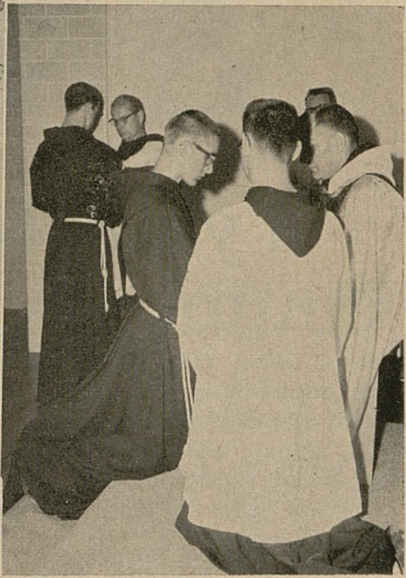
Prośba ich została przyjętą. Nowicjusze po raz ostatni obchodzą klasztorne zabudowania, które gościły ich przez cały rok.



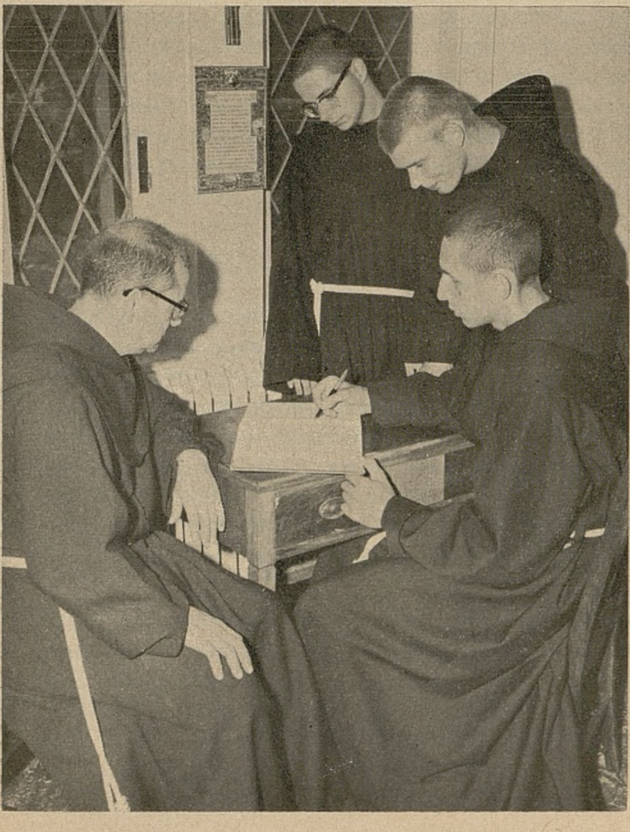
Nadeszła wreszcie upragniona chwila . . . Rano, dnia następnego, udali się nowicjusze procesjonalnie do kaplicy, aby ślubować Bogu swe życie.

Wzamian za co, jeśli pozostaną wierni swym przyrzeczeniom, przełożony, w imieniu Kościoła i Boga, zapewnił im żywot wieczny.





I oto w ręce przełożonego ślubują prowadzić życie ewangeliczne, zachowując Regułę franciszkańską, żyjąc w posłuszeństwie, w czystości i bez własności osobistej.



Zanim jednak mogą opuścić mury nowicjatu i udać się do sąsiedniego klasztoru w Burlington, Wisconsin, by rozpocząć studia do stanu kapłańskiego, nowi profesi muszą podpisać akt dokonanych ślubowań w obecności dwu świadków.



Tysiącletni Dąb

W jednej z polskich gazet ukazał się ciekawy obrazek. Połowę pola zajmował pagórek, na którym rósł ogromny, rozłożysty, pełen siły oraz konarów i cienia dąb; opodal zaś pod laskiem skupiło się w małej dolince niewielkie osiedle ludzkie. Białe, schludne chaty pod strzechą, a na uboczu kościółek z wieżą i błyszczącym na niej krzyżem. Nadciągają burze z piorunami, uginają się gałązki innych drzew dookoła — ale na wzgórzu stoi niezachwianie niezłomny dąb, a w jego cieniu spokojna osada...

O jakże piękne ujęcie! Przecież to wyobrażenie bliskiego Tysiąclecia Katolickiej Polski!

Przed tysiącem prawie lat poprzez Czechy sprowadzono na urodzajną glebę Polan małe, zachodnie, rzymskie drzewko katolicyzmu i zasadzono je na północnej, sarmackiej ziemi. Trudne były początki!... Liczne zewnętrzne przeszkody! Boć to i nieznana mowa przybyłych, i zakorzenione nawyki poganizmu, i odległość od Rrzymu, i przykład okolicznych ludów — wszystko to stało na przeszkodzie pełnemu i szybkiemu rozwojowi...

Niemniej jednak potulność, dobre serce i spokojny charakter ludu, były dla młodego drzewka właściwym podłożem z życiodajnymi sokami, że na tym polskim wzgórzu katolicyzm wzrastał, potężniał, nowych przyciągał ludzi, a wszystkich zespalał i jednoczył z zachodnią kulturą.

W cieniu jego konarów wyrastał i wzrastał, jak to spokojne osiedle, kmiecy i rycerski Naród Polski ze swymi świątyniami — przede wszystkim Maryjnymi — i ze swym ochronnym znakiem miłości — KRZYŻEM — a również drogowskazem czysto katolickiego narodu... Bo być Polakiem, znaczy jednocześnie być i katolikiem! A dąb ten, staruszek o młodzieńczej sile, pisał i pisze historię swoich dzieci, raduje się ich radościami, pociesza je w niedoli oraz płacze w czasie ich prześladowań i dotkliwych strat...

Przyszły i przeszły walki z dzikimi narodami; minęły wojny krzyżackie, najazdy Tatarów, Kozaków i Turków; zatarły się ślady potopu i zalewu szwedzkiego... Minęły rozbiory i minął "Kulturkampf" niemiecki. Przeszła, choć nie bez śladu, Pierwsza Wojna Światowa. W dwadzieścia lat po niej przewaliła się Druga Wojna Światowa, a w morzu jej ofiar upadł niesławnej pamięci, zbrodniczy hitleryzm...

Obecnie jeszcze komunizm zasłania nam jasne promienie lepszego jutra... Lecz jak mijają burze, pioruny, mór, wojna, zaraza i jak minęły różne Nerony na przestrzeni minionych wieków — tak też przeminie i ta czerwona plaga — a tysiącletni dąb zachodniej kultury chrześcijańskiej w Polsce, wraz z jaśniejącym KRZYŻEM ZWYCIĘSTWA, dalej stać będzie jako jedyna droga przewodnia dla przyszłych pokoleń polskich!



Jadę Jako Misjonarz

W świecie współczesnym, ubóstwiającym postęp we wszelkich dziedzinach, jesteśmy świadkami zaniku wartości duchowych. Pojęcie moralności w życiu rodzinnym, społecznym i politycznym, miłość bliźniego, praktyki religijne, tradycja — uważane są za zacofanie... Bo przecież postęp, to coraz to nowe odkrycia, wychowywanie młodzieży nie w zasadach "wstecznictwa" poprzednich pokoleń, lecz "na podstawie nawskroś nowoczesnej pedagogiki"... Rezultatem takich poglądów jest coraz to większe osamotnienie jednostki w ludzkiej masie, zdziczenie obyczajów, upadek życia rodzinnego, lekceważenie religii, bezideowość i wzrost przestępczości młodego pokolenia oraz zboczenia seksualne...

Wobec spadku powołań kapłańskich wzrasta w Kościele Katolickim zapotrzebowanie na misjonarzy nie tylko wśród ludów pogańskich, ale i wśród narodów chrześcijańskich, objętych zarazą materialistycznego bezbożnictwa.

W 1906 roku, a więc już na początku naszego stulecia, Papież, św. Pius X, zwrócił się do grona kardynałów z zapytaniem, co uważają za najistotniejsze dla rozkwitu Kościoła. Padły odpowiedzi: budowę katolickich szkół, budowę kościołów, kształcenie duchowieństwa...

"Nie" — odrzekł Ojciec Święty — "potrzebujemy w każdej parafii czynnych, przepojonych zapałem świeckich apostołów." Pius X wyczuł dobrze potrzebę chwili i wiedział, że apostoł świecki może dotrzeć tam, gdzie droga dla kapłana jest bardzo trudna, o ile już nie całkowicie zamknięta...

Ta sama myśl przyświecała i następcom Piusa X. Wystarczy tylko wspomnieć, że Papież Akcji Katolickiej, Pius XI, w wydanej w 1931 roku encyklice "Quadragesimo Anno" mówi, iż nadzieją Kościoła są święci ludzie świeccy, a w 1937 roku w encyklice "Divini Redemptoris" woła o apostołów ze świata handlowego i przemysłowego.

W miarę rozwoju przemysłu przejawia się serdeczna troska Kościoła o duszę robotników o zabezpieczenie ich od prądów bezbożniczych i materialistycznych.

W 1905 roku robotnik słoweński, Antoni Orel, zakłada w Wiedniu związek chrześcijańskiej młodzieży robotniczej, a w następnym roku dwutygodnik katolicki "Młodzież Robotnicza". W tymże okresie przybywa do stolicy Austrii młody kapłan belgijski, ks. Cardinj, który postawił sobie za cel uchrześcijanienie życia robotniczego. Wymieniony kapłan zapoznaje się z działalnością Orela, jest nią zachwycony i posta-

nawia stworzyć podobną organizację w Belgii.

Upływa jednak dużo czasu, zanim udaje się ks. Cardinj nadać swej tak pięknej idei realne kształty. Wreszcie, w 1926 roku, powstaje w Belgii organizacja chrześcijańskiej młodzieży robotniczej "Jeunesse Ouvriere Chretienne" znana powszechnie pod skrótem JOC. Obecnie posiada ona dwa miliony członków w 82 krajach.

Z organizacją JOC miałam możność zapoznać się po Powstaniu Warszawskim, gdy zostałam wywieziona do fabryki broni w miejscowości Suhl w Turyngii. Zetknęłam się wówczas z grupą francuskich "żosistów", których zachowanie pełne godności narodowej i wspaniała postawa moralna budziły szacunek nie tylko robotników innych narodowości, ale nawet i Niemców.

Młodzi członkowie grupy związani między sobą więzami solidarności ideowej, w ciężkich warunkach nie tylko nie załamali się duchowo, ale promieniowali wiarą w zwycięstwo sprawiedliwości wywierając dobry wpływ na otoczenie.

Byli oni prawdziwymi rycerzami Chrystusowymi, spełniającymi obowiązki religijne, w wykonywaniu których byli mniej krępowani niż robotnicy innych grup narodowościowych. Pracując nad swym dokształceniem, zorganizowali własną biblioteczkę, a dobór książek był najlepszym dowodem ich osobistych zainteresowań. Specjalną opieką otaczali rodaków, którym groziło wykolejenie pod względem moralnym.

Pozostały mi w pamięci postacie stojącego na czele grupy, poważnego Marcel Froment'a; uczynnego i pełnego młodzieńczego optymizmu Albert Fouler'a; Pierre Schwarer'a; sanitariusza Georges Perrier' a; C. Baivol'a...

Żosiści z obozu pracy przymusowej przypominają mi się szczególnie obecnie, gdy żosiści francuscy i niemieccy zwracają się do Stolicy Świętej z prośbą o wyniesienie na ołtarze członka JOC, młodego robotnika Marcel Callo, ofiary bestialstwa hitlerowców w Mathausen...

J.E. Ks. Kardynał Roques, wspominając Callo'a w 1945 roku w przepełnionej wiernymi bazylice pod wezwaniem Matki Boskiej Dobrej Nowiny w Rennes, określił go jako duszę apostolską o głębokiej, niewzruszonej wierze, poczuciu obowiązku w pracy społecznej i zawodowej, ale i poddaniu się woli Bożej w cierpieniu i męczeńskiej śmierci...

J.E. Ks. Kardynał Suchard nazwał go żywym przykładem współczesnego chrześcijanina i świeckiego apostoła.

Marcel przyszedł na świat 6 grudnia 1921 roku, jako jedno z dziewięciorga dzieci głęboko wierzącej rodziny robotniczej. Rodzice jego odznaczali się wielkim kultem Matki Boskiej i co wieczór, otoczeni gromadką dzieci, odmawiali wraz z nimi różaniec. Od najwcześniejszego dzieciństwa aż do przedwczesnej śmierci w hitlerowskim obozie koncentracyjnym Marcel był gorliwym czcicielem Niepokalanej. Ona była dla niego najpiękniejszym wzorem, najlepszą z Matek, Powierniczką i Pocieszycielką w chwilach cierpień i najpewniejszą drogą do Chrystusa.

Nikt nie rodzi się świętym. Marcel również, zanim doszedł do pewnego wyrobienia duchowego, musiał niejedno w sobie pokonać, przełamać upór i chęć narzucania swej woli wszystkim... Praca nad sobą i łaska Boża przyszły mu z pomocą.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w wieku lat trzynastu, przyszły apostoł niemieckich obozów niewolniczej pracy zaczął pracować zarobkowo w drukarni. Jego skromne zachowanie, unikanie złego towarzystwa i brudnych rozmów naraziły go na kpiny ze strony starszych kolegów i zjednały mu kpiący przydomek "Jezus Chrystus"... Robotnicy spotkali się jednak z całkowicie przez nich nieoczekiwaną reakcją:

"Dumny jestem bardzo z tej nazwy" — oświadczył spokojnie Marcel — "i postaram się całym życiem na nią zasłużyć!"

Zalety charakteru Marcela Callo ujawnić się miały w całej pełni, gdy wstąpił do organizacji JOC, już istniejącej przy parafii w Rennes. Dla tej organizacji porzucił Marcel harcerstwo, w którym był wielce rozmiłowany. Od tej pory zaczęła się dla niego wytrwała praca nad sobą, a jednocześnie wzbudziło się w nim pragnienie wywierania wpływu na otoczenie.

Wierzył, że dla moralnego odrodzenia Francji potrzebne są zastępy wykształconych młodych katolików, nie lękających się trudów i zdolnych do ofiar...

Nikt może ze współczesnych mu przedstawicieli młodego pokolenia francuskiego nie odczuł tak gorąco słów twórcy żosizmu, ks. Cardinj, że największym niebezpieczeństwem dla świata robotniczego jest nie komunizm, lecz całkowita nieznajomość nauki Kościoła... Dlatego też starał się Marcel poznać tę naukę dokładnie i zachęcał do jej poznania swych młodych kolegów. Mocy wewnętrznej szukał w częstej Komunii św., a w codziennej modlitwie polecał się z dziecięcą ufnością Matce Boskiej. Chrystus i Ona byli nie tylko jego wzorem, ale również najbliższymi przyjaciółmi...

"Żosista jest połączony z Chrystusem życiem prawdziwie chrześcijańskim" — mówił do kolegów — "musi on naśladować Chrystusa Robotnika. Żosista, tak jak Chrystus, kocha swych towarzyszy i pragnie ich szczęścia, którego pełnię można osiągnąć jedynie przez życie chrześcijańskie. My, żosiści, pragniemy przywieść cały świat robotniczy do naszego Wodza — Chrystusa."

Ulubioną książką Marcela była Ewangelia. Jej nakazy miłości starał się wprowadzać w życie codziennie, spełniając dobre uczynki, wspomagając ubogich, odwiedzając chorych, starając się naprowadzić błądzących na dobrą drogę.

"Gdy podczas Podniesienia podnoszę oczy na Hostię św." — zwierzył się kiedyś jednemu z przyjaciół — "usiłuję przeniknąć myślą zasłonę kryjącą Chrystusa i składam Mu w ofierze moje życie."

Zapewne nie przypuszczał, że Bóg tak szybko przyjmie jego ofiarę...

Po wybuchu Drugiej Wojny Światowej dobroć, uczynność, odwaga i patriotyzm Marcela ujawniły się w całej pełni. Gdy fale uciekinierów przepływały przez jego rodzinne miasto, po uciążliwej pracy w drukarni znajdował zawsze czas na pracę społeczną... Podczas niemieckiej okupacji dopomógł z narażeniem własnego życia wielu w przedostaniu się do części Francji nieokupowanej jeszcze przez Niemców.

W 1943 roku spadł na Marcela bolesny cios. Podczas bombardowania Rennes zginęła pod gruzami jego ukochana siostra. W dzień jej pogrzebu otrzymał wezwanie na roboty do Niemiec. Mógł wprawdzie się ukryć, lecz bał się represji w stosunku do najbliższych...

"Jadę nie jako robotnik, lecz jako misjonarz" — pocieszał zrozpaczoną rodzinę.

Tak też się i stało. Obóz niewolniczej pracy w Zella Mehlis w Turyngii stał się terenem jego ożywionej pracy misjonarskiej.

Zwalczając pożerającą go tęsknotę za Francją, rodziną, narzeczoną — zdobywał się na żart, uśmiech, piosenkę, by tylko dodać odwagi od niego słabszym współtowarzyszom niedoli... Specjalnie pieczołowitą opieką otoczył tych z pośród swych rodaków, którym wyrwanie z rodzinnego gniazda groziło upadkiem. Delikatnością, dyskrecją i spokojem zdobywał serca. Dzielił się chlebem z każdym potrzebującym... Paczki z domu rozdzielał tak między francuskich kolegów jak też i między robotników innych narodowości: Belgów, Czechów, Polaków. Na terenie

obozu zorganizował tajną sekcję Akcji Katolickiej dla podniesienia życia religijnego... Do późnej nocy, po morderczej pracy w fabryce, opracowywał dla niej referaty. Organizował nabożeństwa dla Francuzów i zachęcał rodaków do licznego w nich udziału. Ponieważ Francuzi posiadali początkowo pewne przywileje, utworzyli organizację "Amicale Francaise" z sekcjami: sportową — "Francuskie Koguty" i teatralną — "Kurtyną na Zesłaniu". Marcel brał bardzo czynny udział w nich obu...

Niedożywienie i uciążliwa praca zżerały jednak jego siły...

"Wasz Marcel przez cierpienie staje się lepszy" — pisał do rodziny.

Istotnie, w tych niezmiernie trudnych warunkach, dojrzewał jego duch...

Dnia 19 kwietnia 1944 roku Marcel Callo został aresztowany na terenie fabryki pod zarzutem szkodzącej narodowi niemieckiemu katolickiej pracy... Wraz z nim aresztowano kilku innych żosistów i dwóch seminarzystów. Tryb życia Marcela i jego towarzyszy podczas pięciomiesięcznego pobytu w więzieniu w Gotha przypominał życie pierwszych chrześcijan... Modlili się wspólnie, odmawiali różaniec czytali Ewangelię i teksty liturgiczne Mszy św.; żosiście, Henrykowi Choteau, udało się przemycić na teren, na którym pracowali więźniowie, konsekrowane Hostie św. i doręczyć je jednemu z uwięzionych kapłanów, Ks. Lecoq. Z jego rąk przyjęli Marcel i jego towarzysze po raz ostatni Komunię św. — Wiatyk...

Poprzez więzienie w Gotha, obóz koncentracyjny Flossenburg, Marcel Callo, skuty w kajdanach, został przewieziony do obozu koncentracyjnego Mathausen... Podczas sześciomiesięcznego pobytu w tym obozie śmierci wykazał niesłychany hart ducha... Skazany czterokrotnie na karę chłosty za podejrzenie o sabotaż, wygłodzony oraz wyczerpany do ostatnich granic, zmarł w dniu 19 marca 1945 roku...

Apostolstwo jego nie zostało jednak na skutek śmierci zniszczone. Promieniowanie tegoż na świat robotniczy rozpoczęło się właśnie po zgonie Marcela i zatacza coraz to szersze kręgi.

Biografia jego znajduje się w bibliotekach wielu szkół, szpitali i domów zakonnych we Francji...

Przykład Marcela Callo rodzi nowych apostołów z kół robotniczych. Rzecz znamienna, że właśnie na terenie Niemiec, gdzie zginął śmiercią męczeńską, Marcel Callo stał się najbardziej znany... Niemiecka sekcja "Pax Romana" szerzy cześć tych, którzy w okresie nazizmu zginęli za ideały Chrystusa...

Wśród tych męczenników jest Sługa Boży O. Maksymilian Kolbe, jest Edith Stein i jest Marcel Callo. Sekcja "Pax Romana" w Paderborn zebrała szereg dokumentów odnoszących się do ofiar hitleryzmu i złożyła je w specjalnym relikwiarzu w kościele ŚŚ. Filipa i Jakuba w Herdecke, w zagłębiu Rury.

Wśród nich znajduje się ostatni list Marcela Callo, stanowiący jego "credo" i zarazem jego testament...

Kiedy w 1960 roku stowarzyszenie "Pax Christi" zorganizowało procesję ekspiacyjną do obozu śmierci w Mathausen, na sztandarach żozistowskich widniało nazwisko Marcela Callo, który stał się symbolem męczenników różnych narodowości, zmarłych w tymże obozie zagłady...

Postać Marcela Callo staje się coraz bardziej znana w świecie katolickim. Może nigdy bardziej niż obecnie jest na czasie zapoznanie się z świetlanymi postaciami, stanowiącymi jakby smugę wśród ciemności na drodze ludzkości ku jej moralnemu odrodzeniu...

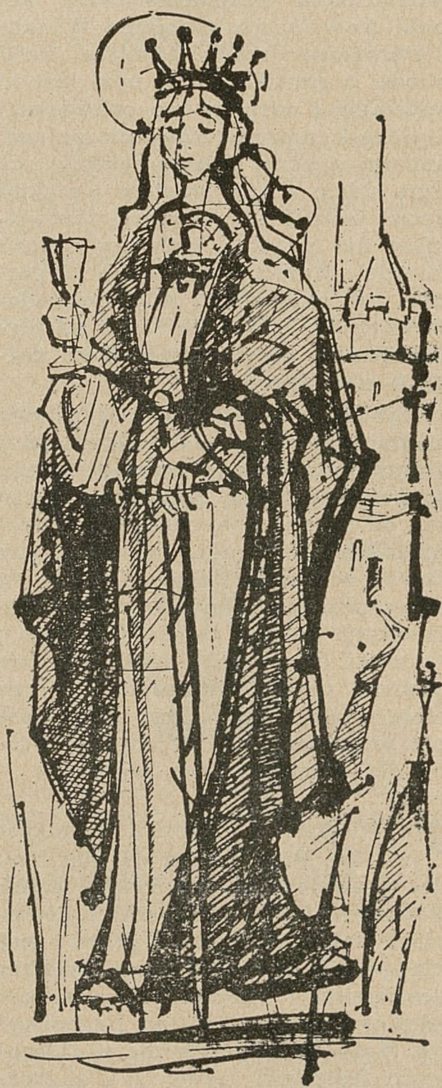
S. Lubieniecka-Pistivskowa

Górnictwo traktowane było przez długi czas raczej jako sztuka niż nauka, czy ściślej mówiąc technika. Odmienne niemal w każdym wyrąbisku warunki geologiczne, zalewania kopalin nie pozwalały, szczególnie jeśli chodzi o inwestycje górnicze, na zautomatyzowanie pracy, tak jak to się udaje w innych przemysłach, nie mających bezpośredniego kontaktu z naturą i jej wszystkimi żywiołami... Wynika z tego, że już od wieków górnicy byli uważani za mistrzów w swoim zawodzie, a nie byli traktowani jako najemnicy.

Jeśli się zwróci uwagę na ogólnoludzką wartość pracy górnika, wtedy się zrozumie, dlaczego górnik ma specjalne przywileje i poważanie w społeczeństwie. Z ogólnoludzkiego punktu widzenia pracę górnika trzeba postawić wyżej nawet niż walkę żołnierza na froncie w obronie swego kraju, czy też idei. Górnik ginie lub naraża się na kalectwo w walce z nieubłaganą naturą dla człowieka, a raczej dla całej społeczności ludzkiej.

Wydarte naturze, z głębi jej łona, skarby mineralne stają się już własnością całej ludzkości. Dzięki ofiarnej, niebezpiecznej, a często bohaterskiej pracy górnika, materialna kultura ludzkości może osiągnąć coraz większy poziom, bowiem surowce materialne są podstawową bazą dla większości przemysłów i ogólnoludzkiej gospodarki światowej.

Walka z naturą jest trudna, a ilość niebezpieczeństw ogromna. Wyliczmy tylko najważniejsze:



Św. Barbara rys. M. Rak

Górnicy i ich Patronka

Na przykład, załamanie się skał stropowych z najgroźniejszymi w górnictwie węglowymi tąpaniami, wybuch gazów, wybuchy pyłu węglowego, zatopienie kopalń lub poszczególnych robót górniczych...

W górnictwie zachodzą również wypadki, tak jak w każdym przemyśle, z powodu urządzeń mechanicznych przy urabianiu, transporcie i przeróbce urobku.

Dziwić się więc nie należy, że ustawodastwo międzynarodowe już od wieków ujęło górnictwo w ramy

prawa górniczego. Dla czuwania nad technicznym bezpieczeństwem kopalń powołano specjalne Wyższe i Okręgowe Urzędy Górnicze. Jeśli chodzi o górnika, to na ogół jest to specjalny i odrębny typ człowieka.

Górnik, umiejąc odważnie patrzeć śmierci w oczy, potrafi bardziej niż inni ludzie ocenić wartość i piękno życia. Górnik jest bardziej człowiekiem niż patriotą tego czy innego narodu. Można powiedzieć, że górnik jest najbardziej międzynarodowym typem człowieka i stąd też płynie wielka przyjaźń górników różnych narodowości.

Publiczne wystąpienia górników cechuje zawsze duża solidarność i gorący patriotyzm. Przykładem tego są polscy górnicy, Ślązacy, którzy już od setek lat, choć germanizowani i poniewierani, dali serdeczny dowód wierności Polsce. Górnicy są zdyscyplinowani, bo wiedzą, że tylko zbiorowy wysiłek daje w ich pracy warunki do walki z naturą w ich ofiarnej pracy... Nauczyła ich tego stała walka z żywiołem, który jest nie do pokonania w pojedynkę choćby dla najsilniejszych jednostek.

Jak wiadomo, Patronką górników jest św. Barbara; są do niej bardzo przywiązani. Jej święto, dzień 4 grudnia, jest na wszystkich kopalniach dniem wolnym od pracy i jest dla górników tradycyjnym świętem kościelnym i zawodowym. Wszyscy górnicy biorą udział "na Barburkę" we Mszy św., a następnie w zbiorowych festynach ludowych i to łącznie ze swymi rodzinami. Gdyż "Barburka" jest również świętem rodziny górniczej...

Co do obrania św. Barbary za patronkę górników, tradycja podaje trzy wersje.

Według pierwszej, św. Barbara jest Patronką od nagłej śmierci, a zwłaszcza dla tych, którzy umierają bez sakramentów św. Dlatego właśnie często spotkać można jej obraz z Hostią św. i kielichem w ręku, jak na przykład w kościołach św. Barbary w Krakowie, w Sosnowcu oraz w Częstochowie i w Chorzowie.

Druga wersja podaje, że św. Barbara była córką Dyoskura, fanatyka pogaństwa i wroga chrystianizmu... Z powodu gniewu ojca, który dowiedziawszy się, że córka jego jest chrześcijanką, chciał ją własnoręcznie zamordować — św. Barbara musiała uciekać... Nie mogąc jednak ujść przed pogonią niewolników jej ojca, padła na kolana, prosząc Boga w gorącej modlitwie o pomoc i ratunek... Wtedy miała otworzyć się przed nią ściana skalna, dając jej schronienie na wieki.

Św. Barbara według trzeciej wersji jest Patronką burz, błyskawic i gromów, bo podobno z chwilą jej zniknięcia w podziemiach, grom z jasnego nieba miał zabić jej okrutnego ojca... W dawnych wiekach wszystkie składy amunicji były zawsze oddawane jej pod opiekę. Nic też dziwnego, że obrano ją Patronką nie tylko od wybuchów przypadkowych, ale i sztucznych, wywoływanych przez górników w kopalniach.

Kolorami górniczymi są zielony i czarny. Zielony oznacza nadzieję, którą każdy górnik musi posiadać, gdy zjeżdża w czeluścia podziemia... Czarny jest symbolem grożącego stale niebezpieczeństwa...

O ważności stanu górniczego świadczy znamienny fakt, że wszystkie akademie górnicze były pierwszymi wyższymi uczelniami o charakterze technicznym, będąc niejako matkami dzisiejszych politechnik.

W dziejach górnictwa, Polska ma swoją chlubną kartę. Ze względu na wielkie bogactwa mineralne znaczny procent ludności zajmował się górnictwem, co stworzyło konieczność ustanowienia prawa górniczego, które było wzorem dla innych państw. Na przykład górnicze prawo francuskie wzorowane jest na polskim prawie górniczym średnich wieków. Jan, książę Opolski, wydał w 1528 roku prawo górnicze, zwane "Ordunek Górniczy".

Piotr Krygier

Pisanki Wielkanocne

Bez jajka wielkanocnego, które zowiemy pisanką, trudno byłoby obchodzić Wielkanoc z należytym weselem i radością. Pisanki bowiem dodawają uroczystości wesela swoją ozdobą i kunsztownym ukolorowaniem oraz pożywnością swej treści wewnętrznej. Dlatego święcimy je razem z innymi pożywnymi pokarmami na cześć Boga i swój pożytek.

Dla nas to nauka, abyśmy jak to malowane jajko wielkanocne rozweselali ludzi nie tylko zewnętrzną ogładą swojej powierzchowności, ale także treścią wewnętrznego życia Wiary i miłości. Gdyby pisanki nie zawierały żadnej pożywności, byłyby tylko próżnymi skorupami... A próżnych skorup nikt nie chwali.

Jeżeli więc chwalą cię ludzie, uważaj, abyś ich nie zwodził zewnętrzną ogładą próżnego słowa, ale podawaj im strawę dobrego przykładu i życia cnotliwego... Bo chociaż uda ci się ludzi oszukać, Boga nie zwiedziesz próżnymi słowami. W Jego oczach będziesz tylko próżną skorupą i każe cię wyrzucić na śmiecisko. Bo mówi Pan Jezus: "Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli UCZYNKI WASZE DOBRE i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech" (Mat. 5-16).

Pisanki zatem rozweselają nie tylko swoją zewnętrzną ozdobą, lecz wewnętrzną pożywnością, która przynosi korzyść prawdziwą... Ta wewnętrzna treść jajka wielkanocnego nie umniejsza, lecz powiększa radość i wesele, bo pociąga za serce swoją naturalną nie malowaną prostotą, jak każda inna Prawda Boża. Bóg nie stworzył pisanek; skorupę pomalowali ludzie, ale treści wewnętrznej stworzyć nie mogli.

Niechaj więc i twoje życie na wzór pisanek wielkanocnych rozwesela serca bliźnich ozdobą i wewnętrzną treścią... W ten sposób przyczynisz się do rozwoju chwały Bożej i zachęcisz innych do chwalenia Boga. Nie bądź tylko malowaną skorupą, bo byłbyś obłudnikiem. A obłudę Pan Jezus srodze



nienawidził i obłudnych faryzeuszów gromił bez litości... Skorupa, chociaż piękną jest na zewnątrz, nie posiada żadnej wartości ani pożytku. A pożytek zawsze wart więcej aniżeli wszelkie malowanie.

Wielkanoc przypomina ci szczerość Prawdy Bożej, którą szanować należy nie dla błysku ozdoby zewnętrznej, lecz dla pożytku wewnętrznego, który duszy przynosi nowinę przyszłego zmartwychwstania do życia nowego z Bogiem, który jest Bogiem Prawdy odwiecznej. Niech ci tę Prawdę stawia przed oczy jajko wielkanocne czyli tak zwane pisanki, które nam tyle radości i wesela przynoszą w życiu. Szczerość, nie obłuda niechaj będzie hasłem twego postępowania we Wierze.

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

ZMARTWYCHWSTANIE

Z początkiem marca 1941 roku znalazłem się, wraz z setkami innych rodaków w Kermine, małej mieścinie Republiki Uzbeckiej... Owa mieścina stanowiła w tym czasie punkt zborny dla zgłaszających się z katorg sowieckich do Armii Polskiej.

Przybyłem tam z grupą około dwu tysięcy mężczyzn po przebyciu długiej drogi wodnej Amu-Darią od Turtkulu w Karakałpackiej Republice aż do Ciargini w Republice Uzbeckiej. Trafiliśmy na okres wyjątkowo pomyślny; doszła nas bowiem wiadomość, że część wojska zostanie przerzucona do Persji.

W pierwszych dniach po przybyciu urządzaliśmy się we własnym zakresie, grupując się przeważnie w pobliżu dworca, gdzie mieścił się punkt zborny. Padał wówczas deszcz ze śniegiem, co bardzo utrudniało nasze oczekiwanie. Szczęściem dowództwo przyśpieszyło działalność komisji poborowej, skutkiem czego topniała ilość nędzarzy, a rosła za to liczba żołnierzy.

W Kermine zaroiło się wówczas od Polaków różnego stanu, wieku i płci. Znalazła się spora ilość kobiet, dzieci małoletnich, które zapełniały w pobliżu dworca wszystkie podwórza, szopy i zabudowania. Widziało się tam obraz nędzy, ludzi zżartych cyngą, bosych, obdartych, półnagich... Zwolennicy ustroju sowieckiego mogliby z tego smutnego widowiska wiele się nauczyć.

Żołnierze żywili się z kotła wojskowego, a ludność cywilna gromadziła się wokół kuchni w czasie wydawania posiłków, aby zaspokoić głód z pozostałych resztek, umyślnie pozostawionych przez wojsko, które poznało dobrze głód i nędzę w tej nieludzkiej ziemi. Na kupno czegokolwiek od ludności tubylczej liczyć nie można było, sama bowiem żyła w krańcowej nędzy, a jedynym produktem istniejącym w sprzedaży był "uruk" — morele.

W Kermine miałem wówczas bardzo znamienne spotkanie... W przeszłości, będąc w Starobielsku, poznałem młodego Żyda, fanatycznego wielbiciela komunizmu sowieckiego, ideowca, który w Polsce za organizowanie działalności antypaństwowej, trafił do więzienia. "Wyzwoliła" go wojna 1939 roku, ale wkrótce potem zamknęli go ponownie bolszewicy i wozili od więzienia do więzienia. Mimo tak oczywistych dowodów ich "przyjaźni" pozostał nadal komunistą, dowodząc, że to była z nim jakaś "pomyłka"... Oczekiwał zmiany swego losu, jakiejś rekompensaty... Po wyjeździe ze Starobielska straciłem go z oczu. W Kermine spotkaliśmy się ponownie.

Zagadnął mnie pierwszy:

— Czy pan mnie nie poznaje? Siedzieliśmy razem w Starobielsku. Blok 21, ósma brygada. Niech pan sobie przypomni nasze dyskusje.

Gdyby nie jego odezwanie, nie mógłbym w żaden sposób poznać dawnego współtowarzysza niedoli. Dawniej młoda, lekko pociągła twarz

zmieniła się w jakąś maskę kościstą, żółtą, trupio bladą, a tylko w jej głębi żarzyły się jak dwa węgle — czarne jego oczy... Zaś na ciele, jak na straszaku na wróble, zwisały resztki jakiegoś kiedyś ubrania. Stał boso, zapadły w błoto i czekał na moją odpowiedź.

— Naturalnie, pamiętam — wycedziłem po chwili — ale jakżeż się pan zmienił!...

Nie pytałem o powód przybycia do Kermine; zrozumiałem, że przybył, jak wszyscy. Szukać ratunku...

Znajomy, chociaż nie pytany, jakby chcąc usprawiedliwić się z dawnych poglądów, zaczął mi tłumaczyć:

— Nikt chyba goręcej ode mnie nie wierzył w ostateczną sprawiedliwość i słuszność komunizmu. Zresztą pan sam był świadkiem mojej postawy, zbyteczne jest więc o niej mówić. Trzymałem się mojej wiary w słuszność komunizmu, drżałem o jej utratę i straciłem dla niej swą młodość... W młodości przecież żyje się ideałami, a z tego mojego ideału zadrwili sobie ludzie, których właśnie uważałem za nosicieli tej wiary. Nie tylko zadrwili sobie, ale uczynili ze mnie rzecz niepotrzebną nikomu. Trzeba było długiego upokorzenia, upadku aż do dna wytrzymałości ludzkiej, by przekonać się, jak bardzo zostałem oszukany. Miliony innych w wolnym świecie są tak samo oszukiwani. Gdybym mógł uciec z tego kraju, pracowałbym z taką samą zawziętością obecnie przeciwko nim, jak dotąd pracowałem dla nich... Trzeba ludziom otwierać oczy na ten potworny system...

— Tak — potwierdziłem. — Ale ilu ludzi panu uwierzy? Pomyślą, że to również propaganda. Taka już jest ludzka natura, że wbrew logice i faktom nie chce wczuć się w cudze cierpienia i wierzy dopiero wówczas, gdy tych cierpień doświadczy na sobie. Ale zapomnijmy o przeszłości... W obecnej sytuacji możemy opuścić ten kraj i powrócić do normalnego życia.

Nie wiem, co się z nim później stało; nie spotkałem go więcej... Zachowałem o nim miłe wspomnienie jako o człowieku, który w swym życiu kierował się ideałami.

Po kilku dniach pogoda się zmieniła, a ponieważ włożyliśmy już na siebie mundury, radość ogarnęła nas wielka, nas do tak niedawna jeszcze sowieckich łagierników... Wszystko zaczęło wracać do normalnego życia. Szczególną niespodzianką, ale przede wszystkim głębokim przeżyciem dla nas było zaraz w pierwszych dniach naszej wolności — nabożeństwo wojskowe... Ołtarz ustawiono na rozległym, równinnym pastwisku, a ponieważ po okresie słotnym wyczyściło się niebo i poczęło grzać wiosenne słońce, staliśmy pod gołym niebem, nareszcie ogrzani, zasłuchani w własny śpiew nabożny i słowa kapłana celebrującego Najświętszą Ofiarę...

Zapowiadany wyjazd do Persji okazał się prawdziwy. Transporty, jeden za drugim, poczęły kierować się w stronę Morza Kaspijskiego...

W zasadzie wyjeżdżali żołnierze. Ale do transportów, gdzie tylko można było, dołączano umęczoną ludność cywilną... Jednak nie wszyscy doczekali się tej szczęśliwej chwili... Choroby bowiem dziesiątkowały ludność szerząc wśród niej zastraszające żniwo śmierci...

Niedaleko dworca kolejowego, w kierunku rozległych pól, wznosiła się łagodna pochyłość. Służyła ona nam za cmentarz wojskowy...

Często, a czasem kilka razy dziennie, żołnierze wynosili tam ciała swych zmarłych kolegów. Nie w trumnach, choćby najskromniejszych, ale spowite tylko w szare, żołnierskie koce... I tak składali je w obcej ziemi na wieczny sen... Śmierć mocno przerzedzała szeregi żołnierzy, do niedawna nędzarzy... Na żyjących padała zgroza, by nie ulec temu samemu losowi. Toteż wszyscy widzieli jedyny ratunek w jak najrychlejszym wyjeździe z tej nieszczęsnej ziemi...

W kilka dni po włożeniu munduru znalazłem się w oddziale przeznaczonym na wyjazd. Załadowano nas na pociąg niespodziewanie szybko, przydzielając suchą żywność na drogę. Pociąg szedł miarowo nie zatrzymując się nigdzie. Raz tylko wypoczął przez kilka godzin w Aszchabadzie, stolicy Republiki Turkmeńskiej. Za Aszchabadem step przechodził w piaszczystą pustynię.

W porcie Krasnowodzku przywitały nas nagie, białe piaski i niskie domki oraz jakaś dziwna martwota. Wokół, jak okiem sięgnąć, nie dało się zauważyć źdźbła zieleni, żadnego drzewa ani krzewu. Od tej martwej przyrody wiało uczucie dziwnej nicości i śmierci. Nieco urozmaicenia dawały jedynie tylko statki, skupione w zamarłym porcie.

Jakby przez przypadek ta martwota usposabiała miasto, życie tego nieszczęsnego kraju, który z woli Opatrzności Bożej mieliśmy za chwilę opuścić...

W mieście, w miarę zbliżania się do portu, na chodnikach, ulicach, skrzyżowaniach dróg leżały łupiny pomarańcz... Krzykliwa nowość na sowieckiej ziemi... Widomy znak pogranicza, oraz wskaźnik stwierdzający, że te owoce zostały tu przywiezione zza morza i dotarły tylko do wybrzeża, nie dalej... Ale na ten widok radowało się serce, że oto już naprawdę jesteśmy na granicy tej nieludzkiej ziemi... Z ziemi, z której prócz chorób, głodu, poniżenia nie wynosi się żadnego jaśniejszego wspomnienia...

Jechaliśmy statkiem cysterną... W drugim dniu naszej podróży, nocą, spotkała nas burza. Statek kołysał się jak huśtawka, a za każdym jego pochyleniem wlewała się na statek rozburzona, spieniona morska fala...

Jednak przed przybyciem do portu uspokoiło się morze... Wróciła pogoda i szafir cudnego nieba objął nas wszechwładnie ze wszystkich stron. W dali zarysowały się maszty statków zakotwiczonych w porcie oraz różne zabudowania i kamienice — miasto Pahlewi. Szedł do nas powiew innego, radosnego życia. Niejeden z nas rzuciłby się z radością do wody, by jak najrychlej, choćby wpław, przebyć oddzielającą nas jeszcze przestrzeń od wolnego świata...

O świcie wyładowano nas w porcie. Idąc ku miastu, spotykaliśmy uśmiechnięte, zaciekawione twarze pierwszych przechodniów, zazielenione już drzewa i schludne zabudowania... Przed nami stawał dzień cichy, ciepły, bezwietrzny — wiośniany. Cisza zalegała brzeg morski, pobliskie ogrody i cały wokół istniejący świat. Radosna, błoga cisza...

Był to dzień Wielkanocy. Zmartwychwstania Pańskiego...

My również z koszmaru niewoli budziliśmy się do nowego życia...

S. Piekut

Niagara i Jej Pogromcy

Kiedy człowiek po raz pierwszy ujrzał wodospad Niagara — trudno dziś stwierdzić.

Ogłuszający łoskot przetaczającej się spienionej wody, lekkie drżenie ziemi pod stopami, tęczowe kropelki wody, rozpryskujące się przepięknym deszczem wokół wodospadu — fascjonowały od dawna widzów.

Takim pozostał wodospad Niagara w pamięci znanego francuskiego poszukiwacza, Rene de Sallier i zakonnika-misjonarza, Louisa Genequiene'a. Byli oni pierwszymi Europejczykami, którzy ujrzeli ten cud przyrody. Ogłuszeni niesamowitym łoskotem, przemoknięci do suchej nitki, oślepieni bryzgami wody i urzeczeni wspaniałym widokiem — długo stali nad brzegiem przepaści owego chłodnego wrześniowego dnia 1678 roku.

Od tego czasu Niagara przykuwała uwagę tysięcy i milionów ludzi, wśród nich wiele znakomitości, a nawet uczonych. Obecnie przez Niagarę przechodzi granica amerykańsko-kanadyjska.

Kanadyjska część wodospadu rozciąga się na przestrzeni 900 metrów. Wysokość spadającej wody wynosi w tym miejscu 49 metrów. Szerokość wody po stronie amerykańskiej ma tylko 320 metrów; sam wodospad jednak wygląda pięknie — jego wysokość wynosi 60 metrów. Co sekundę wodospad przetacza w dół około 7 tysięcy metrów sześciennych wody.

Poszukiwacze przygód próbowali wielekroć zmierzyć się z żywiołem Niagary, wychodząc z założenia, że jest to świetna droga do zdobycia sławy i pieniędzy.

Pierwszym, który rzucił wyzwanie Niagarze, był syn bohatera armi napoleońskiej — Jean France Gravelette, który stał się sławny pod nazwiskiem Blondell.

W 1860 roku powziął zamiar przejścia nad wodospadem po mocno naciągniętej linie długości 32 metrów, rozciągniętej na wysokości 60 metrów. Blondell rozpoczął swój przemarsz nad wodospadem w obecności dziesiątków tysięcy widzów.

Po przebyciu połowy drogi, śmiałek — na oczach oniemiałych ze strachu obserwatorów — zaczął popisywać się różnymi sztuczkami na linie: podskakiwał wysoko do góry i opadał na linę na jednej nodze; siedząc na linie z rozłożonymi do góry rękami, wierzgał rozkosznie nogami; tańczył na linie z rękami i nogami zakutymi w kajdany; chodził na szczudłach. Wreszcie położył się wygodnie na linie i przeczytał świeży numer gazety: "New York Times", w której przepowiadano fatalne skutki jego imprezy!

Wbrew oczywiście przepowiedniom gazety, Blondell w doskonałym nastroju przeszedł na drugą stronę wodospadu, witany olbrzymim oklaskiem zebranych.

Taki to przebieg miała pierwsza komercyjna impreza nad Niagarą. Po roku Blondell znów królował na linie nad Niagarą, tym razem jednak balansując i mając na plecach przerażonego ze srachu własnego manażera.

Sukces Blondella stał się zaraźli-

wy. Wszyscy jednak jego następcy powtarzali stare i ograne sztuki.

Była wśród nich kobieta Włoszka, Spelterini, która pierwsza odważyła się zajrzeć przepaści w oczy.

Szybko jednak przejadły się publiczności tego rodzaju pokazy. Spadło zainteresowanie i dochody z imprez.

Dla urozmaicenia więc, niejaki Jenkins przejechał po linie rowerem. Inny Anglik — Macdonald — po osiągnięciu środka wodospadu zawisł głową w dół, uchwyciwszy się tylko palcami swych nóg liny. Jeszcze inny świadek postanowił przejść po linie uchwyciwszy się jej zębami. W połowie drogi zaczął jednak zbyt często szczękać zębami — nie wiadomo ze strachu czy z zimna — i od niechybnej śmierci uratowała go tylko straż pożarna...

W 1883 roku 35-letni Anglik — kapitan Webb — wynalazł nowy sposób pokonania Niagary.

Webb był niezrównanym pływakiem. W 1875 roku jako pierwszy przepłynął kanał La Manche na odcinku Dover-Calais w ciągu 21 godzin i 40 minut — za ten wyczyn uznany został najlepszym pływakiem świata i na jego cześć w Dovrze wmurowana była tablica pamiątkowa.

WARTO WIEDZIEĆ, ŻE....

Tytuł Ojca Kościoła, albo Świętego Ojca, przysługiwał z początku biskupom. Później tytuł ten nadawano kościelnym pisarzom starożytności, którzy wprawdzie nie byli biskupami, ale przez świątobliwe życie i głoszenie prawdziwej nauki byli godnymi zaufania świadkami wiary Kościoła. Na pojęcie "Ojca Kościoła" składają się następujące cechy:

1. Prawowierna nauka; 2. świętość życia; 3. starożytność; 4. aprobata Kościoła.

Wymaganie prawowiernej nauki wyklucza nie tylko wszystkich pisarzy niechrześcijańskich i heretyckich, ale również i tych pisarzy katolickich, którzy w naukach swych popełnili błędy.

Od Ojców Kościoła żądano świętości życia dlatego, że między prawdziwą uczonością kościelną, a świętością osobistą zachodzi ścisły związek wewnętrzny. Tylko tych ludzi można uznać za ojców duchowych, którzy nie tylko pismami, ale i życiem swym tworzyli i kształtowali życie duchowe.

Jeśli chodzi o starożytność, to zdania uczonych są podzielone. Jedni zamykają okres Ojców w wieku IV, VI, a nawet w XIV wieku. Są też i tacy, którzy twierdzą, że "Ojcowie Kościoła muszą istnieć tak długo, jak długo trwa Kościół". Powszechnie zamyka się czas Ojców Kościoła — na Zachodzie ze śmiercią Izydora z Sewilli (636 rok) lub Grzegorza Wielkiego (604 rok); na Wschodzie zaś ze śmiercią ostatniego Ojca Kościoła — św. Jana Damasceńskiego (754 rok).

Aprobata Kościoła może być wyraźna albo milcząca. W pierwszym wypadku dokonana jest przez Sobór Powszechny lub przez papieża, jako najwyższego nauczyciela Kościoła; w drugim wypadku przez zgodność w całym Kościele. Zatwierdzenie jest konieczne, ponieważ nauki Ojców wtedy tylko mają znaczenie, kiedy Kościół uzna je za zgodne z wypowiedziami innych Ojców Kościoła zawierającymi prawdę objawioną.

Postanowił on przepłynąć wodospad w zwykłym kostiumie kąpielowym.

Tym razem dziesiątki tysięcy widzów były świadkami wielkiej tragedii, która była zresztą do przewidzenia.

Webb rozpoczął swoje przedsięwzięcie w odległości 300 metrów od głównego grzebienia spienionych wód. Po znacznym zbliżeniu się jednak został porwany w wir. Zginął w odmętach. Po kilku chwilach pokazał się on wprawdzie zebranym, wyrzucony wysoko w górę przez wodę, niestety, po raz ostatni. Z nadzieją spoglądali wszyscy w niespokojne głębiny. Na próżno... Ciało jego po czterech dniach zmasakrowane przez wodę i skały znaleziono wyrzucone daleko na brzeg.

W 1901 roku amerykańska Miss Ann Taylor powzięła decyzję przebycia wodospadu w beczce.

Dla wzmocnienia wytrzymałości beczki, założono w jej wnętrzu specjalne stalowe obręcze. Na próżno tłumaczono jej, że z podobnym balastem pójdzie natychmiast na dno. Ponad 100 tysięcy gapiów zebrało się 4 października 1901 roku, aby popatrzeć na nowe widowisko.

Wielu z nich zaczęło się modlić, gdy beczka spadła w przepaść. Biała piana kipiącej wody momentalnie skryła Miss Taylor wraz z jej beczką przed oczyma zebranych. Beczka pokazała się znów na chwilę, a potem powoli zaczęła opadać na dno w miejscu, gdzie woda była całkiem spokojna, pochłaniając wraz z sobą piękną miss. Nie dane jej było jednak zginąć. Z pomocą długich bosaków udało się wyłowić beczkę, a w niej zmaltretowaną, ale żywą Miss Taylor.

Po tym wyczynie rozpoczęła ona nowy rozdział w swoim życiu, objeżdżając kraje Europy i Ameryki i opowiadając o mrożących krew w żyłach "przeżyciach wewnątrz beczki, przepływając Niagarę".

Po Ann Taylor inne kobiety próbowały również sztuki z beczką, jednak zawsze ze skutkiem bardzo fatalnym dla ich życia. Nie bez racji Niagara została już wtedy ochrzczona wodospadem śmierci. Ale nie odstraszała śmiałków. Przykład Webba nie dawał spokoju innym.

Jednym z jego następców był Francuz, Jean Loisier. Zaopatrzony w aparat tlenowy z zapasem tlenu na 40 godzin, rzucił się w odmęty spienionej wody Niagary w specjalnej kuli gumowej zaopatrzonej w amortyzatory. W tym wypadku zapas tlenu był niepotrzebny, bo już po 50 minutach gumowa kula szczęśliwie wylądowała na drugim brzegu.

W ten sposób dzieło natury, jakim jest wodospad Niagara, dostarcza wciąż coraz więcej atrakcji i łatwych zysków. Na próżno część prasy walczy od lat o zakaz tego rodzaju popisów.

W U.S.A. był już nawet projekt odpowiedniej ustawy, ale jeszcze nie wszedł w życie... A tymczasem nie tak dawno jedna z gazet amerykańskich wystąpiła z ponownym apelem przeciwko "zabawie z Niagarą" i zwracając się do amatorów silnych wzruszeń nawołując: czy nie lepiej chcąc zaznać silnych wzruszeń, wstąpić do armii NATO, co będzie — zdaniem gazety — przedsięwzięciem równie bezpiecznym, jak fikanie koziołków nad wodospadem Niagara, a za to mieć będzie bardziej wzniosłe cele?

(Dziennik Polski)



Legenda o Świętym Franciszku i Brzozie

Pewnego letniego, upalnego popołudnia szedł lasem św. Franciszek. Nie podążał utartymi, leśnymi dróżkami, tak jak to czynili inni ludzie. Szedł po leśnych pagórkach, przedzierał się między krzakami i drzewami. A drzewa znały go dobrze, bo szumiały mu pieśń powitalną i szeptały słowa pozdrowienia... Krzaki obejmowały Świętego swymi zielonymi rękami i nie chciały go wypuścić ze swych ramion. Św. Franciszek roześmiał się dobrotliwie, przeciągnął rękę po gałązkach, pogładził drobne liście i poprosił, aby go puściły, bo ma jeszcze daleką drogę przed sobą... Wtedy rozsunęły się posłusznie i pozwoliły mu przejść.

Drzewa, krzaki i trawy pochylały się przed Biedaczyną z Asyżu, a z głębi lasu przybiegały do niego zwierzęta i tuliły się do jego stóp. Wiedziały bowiem dobrze, że on kocha wszystko, co żyje i że nie czyni krzywdy żadnemu z Bożych stworzeń. Święty stanął na leśnej polance otoczony zwierzętami. Były to sarny i zające... Wyciągnął z torby wędrownej chleb i zaczął nim karmić leśną chudobę. Nagle z głębi lasu wybiegł wilk i chciał rzucić się na samotnego wędrowca. On jednak nie zatrwożył się tym. Wierzył, że czuwa nad nim dobry Stwórca, a miłość jego do stworzeń była silniejszą od wilczej drapieżności. Przywołał też wilka do siebie... Wilk podniósł łeb i słuchał przez krótką chwilę... A potem posłusznie, jak wierny pies, położył się u stóp św. Franciszka, obezwładniony siłą obejmującej wszystko miłości.

Po krótkim odpoczynku brat Franciszek poszedł dalej. Las stawał się teraz coraz gęstszy. Przez chwilę wydawało mu się, że zabłądził...

— Czegoż mam się obawiać? — powiedział sam do siebie. — Wiem, że na dobrą drogę wyprowadzi mnie znowu ręka Ojca Niebieskiego. Nikt nie uczyni mi w tym lesie jakiejkolwiek krzywdy, bo moim domem jest cały ten piękny świat, a wszystko, co na nim żyje, to moi bracia i siostry.

I poszedł dalej przed siebie. Upał zaczął mu dokuczać. Poczuł, że jest bardzo zmęczony, a pragnienie dawało się mu coraz bardziej we znaki...

Czuł, że nie może iść dalej, że musi choć krótką chwilkę odpocząć... Usiadł pod brzozą i zaczął mówić do Boga:

— Pozwól mi, Panie, odpocząć. Wiesz, że Ty jeden jesteś w mym sercu, we dnie i w nocy, w pracy i w spoczynku. Ale teraz strudzony jestem bardzo. Język mój pali pragnienie... Napój mnie, Ty, który potrafisz napoić stokroć lepiej, niż chłodna woda strumienia...

Mówiąc to, objął oburącz brzozę i przytulił twarz do jej srebrzysto białej kory. Gdy to uczynił, poczuł, że na ręce spłynęła mu kropla, a po niej, druga i trzecia... Podniósł zatem oczy w górę, bowiem sądził, że zaczyna padać deszcz. Lecz niebo było czyste i nieskalane żadną chmurką; było spokojne, błękitne. A jednak znowu kropla spadła na dłoń zmęczonego wędrowca. Powstał i zobaczył coś, co przejęło go wielkim zdumieniem... Na brzozowej korze, błyszcząca jak czysty diament, wisiała kropla. Liść brzozowy spadł bezszelestnie na trawę.

Rozległ się cichy szept drzewa:

— Czy jesteś jeszcze spragniony, dobry człowieku? Powiedz mi! Jeśli tak, napoję cię moim sokiem.

Oczy św. Franciszka pełne były łez wdzięczności. Podłożył dłoń pod małe, widniejące na brzozowej korze pęknięcie, a białe krople orzeźwiające i gaszące jego pragnienie spływały jedna po drugiej... Było ich bardzo wiele... Przestały spływać, gdy ręka Świętego była już pełna. Franciszek pił chciwie sok brzozowy, chłodny, wonny, ożywczy. Powoli ustępowało zmęczenie. Wracały równocześnie siły.

Siostrzyczko! Siostrzyczko!... — przemówił. — Wszak nie uczyniłem ci nic dobrego, a tyś napoiła mnie swym życiodajnym sokiem... Nakarmiłbym cię chętnie chlebem, aby ci się odwdzięczyć, ale wiem, że ty chleba nie jadasz...

Na te słowa brzoza potrząsnęła wesoło gałązkami:

— Czyż to nie zaszczyt dla mnie, że mnie jedną, jedyną, wybrałeś spośród moich leśnych braci i sióstr, aby spocząć w moim cieniu?... Zadrżałam z radości, gdy mnie objęły twoje dobre ręce i gdyś przytulił swą twarz do mojej kory... Napoiłam cię, bo znam twoją miłość do całej przyrody i do wszystkich stworzeń.

— Brzozo! — powiedział, śmiejąc się św. Franciszek. — Chcę ci

coś opowiedzieć. Gdy byłem małym chłopcem, słyszałem kiedyś opowieść o starym królu, który posiadał piękny ogród. W ogrodzie tym były wspaniałe drzewa, ale jedno z tych drzew kochał stary król najwięcej. Gdy to drzewo pokryło się z nadejściem wiosny kwiatami, radość starego króla nie miała granic... Kazał otworzyć swój skarbiec i przynieść naszyjniki z drogich kamieni i łańcuchy ze szczerego złota i ozdobił tym wszystkim swe ukochane drzewo... Ale ja, siostro moja brzozo, nie posiadam ani złota, ani klejnotów, abym mógł uczynić to, co stary król uczynił...

Zamilkł na chwilę św. Franciszek i patrzył w zamyśleniu na smukłą brzozę, która stała przed nim w swej srebrzystej bieli... Potem upadł na kolana, podniósł oczy i ręce w górę i zaczął się modlić do Najświętszej Maryi Panny.

Do dnia dzisiejszego stoi ta brzoza w lesie, w tym samym miejscu, gdzie stała za czasów św. Franciszka... Stoi zawsze młoda i zawsze piękna... Ten człowiek, który potrafi spoglądnąć szeroko otwartymi oczyma na świat cudów Bożych — rozpozna ją z pewnością, albowiem kora jej ma barwę czystego srebra, a zieleń gałązek przypomina zieleń najpiękniejszych wstążek...

Gdyby zaś przypadkiem znalazł się zbrodniarz, który zechciałby ściąć ową brzozę, siekiera rozpadnie się w jego rękach na drobne kawałki, bo błogosławieństwo Matki Boskiej ma większą stokroć moc od ludzkiego żelaza...

Tłumaczyła ze słoweńskiego
S. Lubieniecka-Pistivskowa

ŚWIĘCI PATRONUJĄ TECHNICE

Patronką telewizji jest św. Klara. Nie wszyscy jednak wiedzą dlaczego... Według podania, w Święta Bożego Narodzenia w 1252 roku siostra Klara była chora i nie mogła wziąć udziału w Pasterce. Była tym bardzo zmartwiona, bo wszystkie siostry zakonne udały się na tę Mszę św., odprawioną o północy, a tylko ona samotna pozostała w celi klasztornej. Klara zaczęła modlić się i oto na ścianie ukazał się jej obraz kapłana, odprawiającego Mszę św. Był to jak gdyby pierwszy obraz telewizyjny.

Patronem telekomunikacji jest św. Archanioł Gabriel, który zwiastował Najśw. Maryi Pannie, iż zostanie Matką Boga. Dlatego ludzie obrali go patronem przekazywania wiadomości na odległość, a więc radia, telefonu, telegrafu.

Fotografom patronuje św. Weronika, która, jak wiadomo, swoją chustką otarła twarz Chrystusa, niosącego ciężki krzyż na Golgotę. Na chuście powstało odbicie, negatyw, element pracy fotografów, czczących stąd słusznie św. Weronikę jako swoją patronkę.

Matka Boska Kominiarzy

W jednej z wiosek francuskich, w starym kościele, stoi całkiem czarna figura Najśw. Maryi Panny — zwanej Matką kominiarzy.

Legenda mówi, iż dawno, bardzo dawno temu, gdy biedni, mali chłopcy musieli pracować na swoje własne utrzymanie, wędrował od wsi do wsi pewien chłopiec imieniem Mikołaj. Chłopiec ten był kominiarczykiem... Nosił na głowie wełnianą czapkę, która niegdyś była czerwona, a teraz, podobnie jak on i jego ubranie, była czarna od sadzy. Chłopiec ten miał zawsze twarz i ręce umorusane sadzami, a tylko jego niebieskie oczy lśniły smutnym zawsze blaskiem...

Mały Mikołaj zgrabnie wdrapywał się na dachy chat i czyścił wieśniakom zadymione kominy za nocleg i łyżkę gorącej strawy... Dziwili się jednak ludzie, dlaczego chłopiec stale jest smutny... Wtedy Mikołaj opowiadał:

— Wszystkie dzieci mają dom, a ja nikogo nie mam na świecie...

— Może masz jakieś rodzeństwo? Babcię?...

— Nie, nikogo — odpowiadał chłopiec, a potem dodawał ze smutkiem:

— Nikt nigdy mnie nie uścisnął, ani ja nikogo jeszcze nie pocałowałem...

Mały Mikołaj mówił prawdę. Ludzie chętnie dawali mu pracę, pożywienie i nocleg, ale nikt nigdy nie okazał mu serdeczności, nie ucałował nigdy czule jego uczernionej sadzami twarzy kominiarczyka. Chłopiec tęsknił za czułością kogoś bliskiego. Odczuwał boleśnie opuszczenie, samotność...

Pewnego razu, w swojej wędrówce po wsiach, zatrzymał się Mikołaj przed małym kościółkiem. Było mu źle i smutno... Wstąpił do kościoła i tu w bocznej nawie dostrzegł nieskalanej bieli, śliczną figurę Matki Boskiej.

— Jaka Ona piękna! Jak miło się do mnie uśmiecha! — szepnął zachwycony chłopiec.

— Chciałbym mieć taką mamusię — marzył tęsknie. Zdawało mu się bowiem, że Matka Boska z uśmiechem wyciąga do niego ręce. Mikołaj rozejrzał się a potem jednym susem znalazł się na schodach otaczających figurę i już wdrapywał się zgrabnie na wysoki postument, na którym stała Matka Boska. Zarzucił swe brudne ręce na szyję Matki Boskiej, przycisnął Ją mocno do siebie i gorąco ucałował... Pocałunek ten był pierwszym w jego życiu; serdeczny i ufny, włożył weń całe swe serce...

Gdy chłopiec radosny wyszedł z kościoła, by podążyć w dalszą

HUMOR W POLSCE

Nestorka sceny polskiej, Mieczysława Ćwiklińska, grała główną rolę w sztuce "Drzewa umierają stojąc" (autor — A. Cassona). Cyrankiewicz, którego żona i on sam są z Ćwiklińską zaprzyjaźnieni, poszedł za kulisy, by jej złożyć gratulacje. Chwalił bardzo grę Ćwiklińskiej i później zapytał stojącego obok dyrektora teatru, czy przynajmniej odpowiednio wynagradzają p. Ćwiklińską za tę wspaniałą grę. Dyrektor wymienił jakąś wysoką sumę, na co Cyrankiewicz już z dużo mniejszym entuzjazmem powiedział do Ćwiklińskiej: "Za jedną rolę, pani Mieciu, takie pieniądze ... To mnie mniej płacą!" Ćwiklińska z miejsca odparowała: "To prawda, panie Józiu, ale pan przecież nie gra żadnej roli."

drogę, przed figurą Matki Boskiej stanął kościelny... Jakież było jego zdziwienie i oburzenie, gdy ujrzał — z a w s z e śnieżno-białą postać Maryi — umazaną na czarno sadzami!

— Sadze! Skąd się tu wzięły sadze? — zdziwił się nadchodzący ksiądz proboszcz.

— Domyślam się, kto to zrobił! Widziałem przed chwilą na drodze kominiarczyka... Niech tylko dostanę w swoje ręce tego łobuza! — krzyknął ze złością kościelny.

— Tymczasem trzeba figurkę oczyścić — sprostował zmartwiony szczerze proboszcz.

— Szybko! Ścierkę, mydło, wodę! Jednak sadze przy myciu rozmazywały się, lecz nie schodziły... Zaś kościelny szorował i wycierał, tarł, a figurka, miast się wybielać, stawała się coraz bardziej czarna. Kolor nabierał coraz większej czerni, mimo to jednak Matka Boska nie robiła wrażenia zmartwionej, ale nadal serdecznie i pogodnie uśmiechała się do ludzi.

Proboszcz uśmiechnął się również, a po chwili zdecydował:

— Nie będziemy figurki czyścić, niech pozostanie taką, jaka jest obecnie... Kominiarczyk to zrobił, mówicie. No tak, może kominiarczyk... Ale na pewno nie chciał Michałek Matki Boskiej ubrudzić, ale na swój sposób chciał Ją uczcić. No, tak... I jeżeli Matka Boska o to się nie gniewa, to po co mamy martwić się i gniewać my, ludzie?... Nie, zostawcie... Nie trzeba zmywać tych śladów sadzy...

— Ależ, księże proboszczu... — próbował jeszcze protestować kościelny — przecież Najśw. Maryja Panna jest teraz zupełnie czarna!...

— Poczciwy przyjacielu!... No to cóż z tego? Ale patrz! Mimo iż jest czarna na twarzy, jak serdecznie uśmiechnięta, jak piękna, jak dobra.

Kościelny udobruchał się. Chciał wytrzeć jeszcze figurkę, ale o dziwo! Ściereczka, miast robić się czarną, nabierała śnieżnej białości, a figurka Matki Boskiej w swej szlachetnej czerni uśmiechała się pogodnie do ludzi...

I tak już pozostało... Do dnia dzisiejszego, w starym kościółku wiejskim, gdzieś w zapomnianej jakiejś wiosce francuskiej — stoi czarna figurka, która nosi n a z w ę Matki Boskiej Kominiarzy.

Opracował Z.L.

WARTO WIEDZIEĆ, ŻE....

Na początku każdej z czterech pór roku stają tak zwane Suchedni. Są to dni postu i modlitwy, obejmujące środy, piątki i soboty trzeciego tygodnia Adwentu, pierwszego tygodnia Wielkiego Postu, oktawy Zielonych Świąt i środkowego tygodnia września, to jest po Podniesieniu Krzyża Świętego. Ponieważ każda grupa obejmuje trzy dni, jest ich razem dwanaście. Przez istnienie tych dni każdą porę roku rozpoczynamy niejako od modlitwy i postu.

Zwyczaj ten istniał już w Starym Testamencie: "To mówi Pan Zastępów: post czwartego, i post piątego, i post siódmego, i post dziewiątego miesiąca obróci domowi Judy na wesele i radość" (Zachariasz 8, 9).

Cóż bowiem skuteczniejszego nad post? Zachowując go, zbliżamy się do Boga... Post był zawsze pokarmem cnoty... Lecz ponieważ sam post nie zdoła zbawić dusz naszych, dodajmy doń uczynki miłosierdzia względem ubogich. Zachowując post, zbliżamy się do Boga; każdy z osobna jako jednostka i jako społeczność zjednoczona wewnętrznie wspólnym celem. Praktyki religijne bowiem nie tylko zbliżają nas do Boga, ale też zbliżają ludzi do siebie.

BENEDYKT DYBOWSKI WIELKI BADACZ POLSKI

Spośród wielu wygnańców z okresu powstań narodowych, zwłaszcza trzy nazwiska jaśnieją szczególnym blaskiem w historii nauk — Benedykta Dybowskiego, Aleksandra Czekanowskiego i Jana Czerskiego. Benedykt Dybowski, świetnie zapowiadający się młody uczony, po studiach w Dorpacie, Wrocławiu i Berlinie, obejmuje katedrę zoologii w Szkole Głównej w Warszawie, wyższej uczelni o charakterze uniwersytetu, powstałej w 1861 roku. Wkrótce jednak, jak tysiące innych polskich patriotów — bierze udział w przygotowaniach do powstania.

Ujęty i skazany na śmierć, a następnie ułaskawiony na 15 lat katorgi, Dybowski najpiękniejsze swe lata życia poświęcił badaniu Syberii... Pierwsze lata zesłania spędza młody uczony na ciężkiej pracy przy osuszaniu bagien i wyrębie lasów bez możliwości dostępu do literatury — zdany jedynie na własną pamięć i obserwację. Przebywając od wiosny 1865 roku w kraju zabajkalskim, stwierdza, że Syberia jest o wiele bogatsza niż przypuszczano w różne gatunki ptaków, ryb i innych zwierząt, i że szereg z nich o bardzo ciekawych cechach nieznanych było do tej pory światowej literaturze zoologicznej.

Szczególnie owocne były badania Dybowskiego, przeprowadzone nad jeziorem Bajkał. To najgłębsze na świecie jezioro, niesłychanie ciekawe z wielu względów, uważane było za ubogie tak w ryby, jak i roślinność. Dybowski dowiódł, że nawet na głębokości ponad tysiąc metrów jezioro bajkalskie wykazuje jeszcze liczne gatunki zwierząt, a co więcej, specyficzne warunki przyczyniły się do zachowania wielu starych form, nigdzie indziej nie spotykanych.

Dybowski nie tylko odkrył cały szereg charakterystycznych jedynie dla Bajkału zwierząt, a zwłaszcza kiełży, których znalazł ponad sto nowych gatunków, lecz wyjaśnił wiele również problemów zoologicznych, bardzo ważnych dla rybołóstwa... Jeszcze w okresie swego zesłania Dybowski uzyskuje wielką sławę, a rosyjskie Towarzystwo Geograficzne przyznaje mu, wraz z drugim Polakiem, Godlewskim, złoty medal.

Polski zesłaniec zyskuje szereg ulg, co pozwala mu przeprowadzić daleką podróż po Amurze na własnoręcznie skleconej łodzi... Wyprawa, w której towarzyszy mu dwu innych zesłańców, przynosi bogate rezultaty. Polscy uczeni odkrywają wiele nowych gatunków odmian ryb i kilkadziesiąt gatunków ptaków nieznanych dotychczas nauce.

Dopiero po dwunastu latach zesłania Dybowski na mocy amnestii wraca do kraju. Nie znalazł on jednak poparcia na ziemiach polskich... Tym razem z własnej woli powraca na Syberię, osiedlając się jako lekarz w Pietropawłowsku na Kamczatce, gdzie rozwija dalej swoje badania naukowe i zajmuje się — tak jak to czynili prawie wszyscy polscy zesłańcy — działalnością społeczną i gospodarczą, oswajając i aklimatyzując szereg zwierząt europejskich na Kamczatce i Wyspach Komandorskich.

Dybowski prowadzi również przez cały okres swego pobytu na Syberii badania etnograficzne i językoznawcze plemion nadamurskich i kamczadałów. Dopiero w 1882 roku wraca Dybowski na stałe do Polski, zostając profesorem uniwersytetu we Lwowie.

Dybowski żył ponad 90 lat. Zmarł w 1930 roku, a jego nazwisko jest stale związane z szeregiem odkryć i widnieje przy nazwach wielu przezeń odkrytych zwierząt.



Święty Franciszek
Założyciel Zakonów

Nie tylko heroiczne i wspaniałe było życie św. Franciszka, ale i na jego grobie wyrosło wiele wspaniałych kwiatów. Dzięki nim Święty po dziś dzień żyje i działa. Główną jego zasługą wobec Kościoła i społeczeństwa chrześcijańskiego jest założenie trzech zakonów.

Było to w 1209 roku. Przed Papieżem Innocentym III stanęło kilku-

nastu prostych, ubogo ubranych ludzi i przedstawiło mu sposób życia, jaki chcą prowadzić. Innocenty już nieraz widział różnych zapaleńców, którzy doń przychodzili i przedstawiali swe plany reformy Kościoła, a potem gdy nie uznano wszystkich ich zamiarów i poglądów, buntowali się i odpadali od Kościoła... Doświadczenie mówiło Papieżowi, aby i tych prostaków oddalił i nie uwzględnił ich próśb. Widocznie jednak świętość Franciszka, duch posłuszeństwa, pokory, które ujawniły się w każdym jego słowie, skłoniły Papieża, że ustnie zatwierdził nowe zgromadzenie. Na pewno nie przypuszczał Papież, że to bractwo wniesie do Kościoła nowy nurt życia i jak czasem strumień zmienia się w olbrzymią rzekę, tak i ono rozrośnie się po całym świecie i użyźni obszerne niwy Kościoła.

Nowością tego zgromadzenia było szczególne podkreślanie ubóstwa... Bogactwa Kościoła były wtedy dla wielu zgorszeniem. Bogactwa sprawiały, że na duchownych szli nieraz ludzie nie mający powołania do stanu kapłańskiego. Bogactwa odrywały biskupów od pracy duszpasterskiej, a kazały im poświęcać się sprawom tego świata. Bogactwa — tak obce duchowi Ewangelii — wywoływały walki, budziły zazdrość...

Dawniejsze zakony opierały swe utrzymanie na ziemi, którą posiadały i uprawiały. Franciszek ze swymi braćmi oświadczył Papieżowi, że nic nie chce posiadać. Praca będzie dla nich środkiem utrzymania, a potem, gdy będą zajmować się apostolstwem i wszystek czas poświęcać bliźnim, jałmużna dostarczy im koniecznych środków do życia. Nawet pieniędzy, które wtedy zaczęły się upowszechniać i wypierały handel zamienny, nie chciał Franciszek używać. Z czasem jednak stały się one tak powszechnym środkiem obiegowym, że mimo prób, aby wrócić do poleceń św. Franciszka, nie utrzymał się zakaz obracania pieniędzmi dla opędzania codziennych życiowych potrzeb.

Ustawy, które przedstawił Franciszek i które miała jego gromada zachowywać, opierały się na Ewangelii, owszem były zdaniami wyjętymi z Ewangelii. Ewangelia była dla niego rozkazem i nawet późniejsza,

---

NIEPOKALANA



Niepokalana Córko Boga Ojca,
Który Cię stworzył Dziewicą przeczystą,
Co większym blaskiem jaśniejesz od słońca,
I chwałą jesteś w niebiosach wieczystą.
Niepokalana Matko Chrystusowa,
Ach, co za godność nad wszelkie godności;
Jakąż przedziwną wielkość w sobie chowa,
To zrozumiemy dopiero w wieczności.
Niepokalana, przecudna Istoto,
Oblubienico Ducha Najświętszego;
Stokrotnie jesteś czystsza ponad złoto,
Po Bogu nad Cię, nie masz nic czystszego.
Niepokalana, Ty Świątynio Boża,
Coś jest mieszkaniem Trójcy Przenajświętszej;
Tam w niebie błyszczysz, jak poranna zorza,
I sporzysz Bogu chwały coraz większej.
Niepokalana, coś Polski Królową,
Walcz aż do końca z jej wrogami,
Co chcą ją zniszczyć, zgubić ją na nowo,
Nie opuszczaj nas, bywaj zawsze z nami!

Brat Angelus Wasilewski

ostatnia Reguła zaczynała się od słów: "Regułą Braci Mniejszych jest zachowanie Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa."

Z Ewangelii zaczerpnął Franciszek ducha apostolskiego i mimo, że jego bracia ani on nie byli kapłanami, prosił Papieża o pozwolenie głoszenia wiernym Słowa Bożego. Od Franciszka też zaczyna się wielki misyjny rozmach.

W dawniejszych zakonach tylko jednostki były misjonarzami. Zaś później, gdy większość Europy była chrześcijańska, nawet w jednostkach osłabł ten duch... Franciszek go rozpalił. Najpierw wysłał swych braci w różne strony Włoch, a potem i do niewiernych. Gdy zaś jego pięciu braci poniosło śmierć męczeńską w Maroko, cieszy się i woła, że miał prawdziwych pięciu braci. Potem osobiście wyrusza na Wschód do Egiptu i udaje się do samego sułtana, aby go nawrócić... Gdy powiększyła się liczba braci, mnożą się i misjonarze i docierają do najdalszych krajów.

Wprawdzie, w pokorze swej Franciszek nie myślał o nauce i sam nazywał siebie prostaczkiem, ale gdy jego uczniowie mieli głosić kazania, by nawracać heretyków, zrozumiał, że trzeba im dać wykształcenie.

Pierwszym mistrzem teologii, którego mianował dla swych braci, był św. Antoni Padewski. Nowy duch, jaki wniósł z sobą nowy zakon — gorliwość i świętość, pociągały do niego wielu zdolnych ludzi, którzy zabłysnęli nadzwyczajną nauką, pozostawili po sobie cenne dzieła, a do uniwersytetów, w których wykładali, ściągali studentów z całej Europy.

Największą sławą uczonych cieszyli się Franciszkanie: Aleksander z Hales, twórca pierwszej "Summy", czyli ksiąg, w których autor zawarł całą ówczesną naukę o Bogu i świecie; jaśniejący świętością i nauką św. Bonawentura, generał Zakonu i kardynał Kościoła oraz młody, ale najbystrzejszy z filozofów i teologów średnich wieków: Duns Skot.

Pamiętano jednak, że dążenie do świętości jest głównym zadaniem zakonnika. Większość sądziła, że ścisłe zachowanie ubóstwa jest miarą świętości, wewnętrznego urobienia i oderwania od świata. Dlatego część wołała, aby zachować najwierniej ubóstwo, co do najmniejszych szczegółów i bez jakiegokolwiek tłumaczenia, to jest takie, jakie zalecał św. Zakonodawca. Inni sądzili, że w zmienionych warunkach społecznych trzeba raczej nagiąć się do nich, dostosować, czyli na przykład między innymi, używać pieniędzy jako środka obiegowego: dalej podnosili, że do nauki potrzebne są książki i że praktyczniejsze są klasztory budowane z kamienia czy cegły, niż drewniane baraki, które często trawił ogień. Zaczęło się więc rozdwojenie. Jedni korzystali z tłumaczeń i pozwoleń papieskich co do praktyki ubóstwa, inni postanowili wrócić do dawnych zwyczajów i zreformować Zakon, który oddalał się od wzoru Franciszkowego.

W ciągu siedmiu wieków w Zakonie było 16 większych reform; przeważnie odnosiły się one do praktykowania ubóstwa. Reformatorami byli nieraz ludzie święci, jak Bernardyn z Sieny, Jan Kapistran, Piotr z Alkantary.

W 1897 roku Papież Leon XII połączył rodziny franciszkańskie, a to: Obserwantów u nas w Polsce zwanych Bernardynami i Reformatów oraz Alkantarzystów i Rekolektów — w jedną gałąź, z jednym głównym zarządem i polecił, aby nazywali się Zakonem Braci Mniejszych. Od tego czasu istnieją trzy gałęzie franciszkańskie:

— Bracia Mniejsi (w habitach bronzowych),

— Franciszkanie Konwentualni (w habitach czarnych),

— Kapucyni (w habitach tabaczkowych).

A.K.

L. Musioł

Imiona

Chrześcijańskie w Polsce

Staropolskie, rodzime imiennictwo słowiańskie, jest przebogate... Istniało w Polsce w okresie przedchrześcijańskim i utrzymało się na długo po przyjęciu chrześcijaństwa przez ogół narodu polskiego. Zostało jednak w późniejszych wiekach wyparte przez imiennictwo niepolskie, jak imiona hebrajskie Apostołów, greckie i łacińskie świętych Pańskich, a także niemieckie. Zaś w ostatnich dziesiątkach lat daje się znowu zauważyć powrót do dawnych polsko - słowiańskich imion.

Brzmienie obcych imion takich, jak: Tadeusz, Józef, Jan, Anna, Maria, Teresa, Alojzy, Ludwik, Gaweł, Florian, Walenty, Sylwester i setki innych chrześcijańskich, nic nam dziś nie mówi. Nie znamy ich treści pojęciowej. Podobnie nie rozumiemy wielu staropolskich imion, jak: Wszebór, Wiesław, Racibór, Zdzimierz, Uniewit, Spycimir, Mieroniega, a zwłaszcza w formie skróconej: Uniej, Bolko, Spytek, Stanko; natomiast imiona: Bronisława, Bogumił, Bogusław, Bratumił, Miłogość, Gościrad, dziś jeszcze w swych składnikach — tak, jak przed tysiącem lat — są dla nas zrozumiałe.

Chrześcijaństwo w Polsce, po jego oficjalnym zaprowadzeniu objęło zaraz dwór książęcy i związane z nim możne rody. Tam też najwcześniej zjawiają się imiona chrzestne niepolskie, złączone z łacińskim obrzędem chrześcijańskim. Wiadomą jest rzeczą, że członkowie domu panującego — Piastowie — obok swych polskich imion rodowych, jak Mieszko, Bolesław, Kazimierz i tak dalej, w pierwszym wieku po wprowadzeniu chrześcijaństwa nosili też imiona chrzestne obce, jak Lambert, Karol, Herman i tym podobne, imiona niemieckie względnie germańskie.

Prosty lud polski (rolnik, rzemieślnik, służebny, narocznik) długo jeszcze używał wyłącznie swych pradawnych imion słowiańskich... Wystarczy wskazać na bullę papieską z 1136 roku wystawioną dla arcybiskupa gnieźnieńskiego, w której wymienia się ponad trzysta imion chłopskich, a nie ma wśród nich, z wyjątkiem jednego, imienia chrześcijańskiego — niepolskiego — wszystkie są rodzime, polskie... W tym czasie nawet u przedstawicieli warstw uprzywilejowanych, szlachty, chrześcijańskie imię, jak Piotr, Jan, należy jeszcze do rzadkości. Nie wiemy też, czy w tym pierwszym okresie szerzenia się nowej wiary chrześcijańskiej na ziemiach polskich przy chrzcie św.

nadawane były przez kapłanów imiona chrześcijańskie także niższym warstwom ludności. Prawdopodobnie nie, bowiem imię przy chrzcie św. nie jest istotne, gdyż rodzice je nadają, a zwyczaj taki chyba dopiero później znalazł zastosowanie.

Imiona chrześcijańskie — jak już wspomniano — zrodzone w społeczeństwach obcych (semickich, greckich, łacińskich i tak dalej), Słowianinowi nic nie mówiły konkretnego, a brzmienie ich przeważnie sprawiało ustom słowiańskim nawet trudność w ich wymowie...

Toteż obserwujemy na obszarze etnicznie polskim znamienny objaw przeinaczania obcego brzmienia i przyswajania go sobie przez dopasowanie obcych dźwięków do wymowy rodzimej, przy czym dane obce imię nieraz doznaje dość istotnego zniekształcenia, a w niektórych wypadkach daleko odbiegającego od obcego pierwowzoru.

Objaw ten zresztą nie ogranicza się do imion, ani też do naszego narodu, lecz spotykamy go u wszystkich innych narodów, do których wprowadzono chrześcijaństwo od zewnątrz razem z obcym imienictwem.

Od XIII wieku imiennictwo chrzestne coraz bardziej przenika u nas w Polsce obcymi imionami świętych Pańskich. Prym tu wiodą początkowo imiona takie, jak: Mikołaj - Nicolaus; Jan - Johannes; Piotr - Petrus; Paweł - Paulus; Andrzej - Andreas; Michał - Michael; Klimunt - Clemens; Szczepan - Stephanus; Bieniek - Benedictus; Jakub - Jacobus; Marcin - Martinus; z żeńskich Maria, Anna.

Z infiltracją żywiołu niemieckiego w XIII wieku, na Śląsku zjawia się również licznie imiennictwo niemieckie. Gerhard - Gerard; Heinrich - Henryk; Werner - Werner; Gertrudis - Gertruda; Hedwigis - Jadwiga i tym podobne. Jednak aż do końca XIII wieku jeszcze pełno jest w źródłach imiennictwa staropolskiego, przy czym szlachta okazuje się warstwą bardziej zachowawczą w dziedzinie zatrzymania starodawnych imion polskich. Lud zaś, jak wyżej zaznaczono — przejmował obce imiona chrześcijańskie w mniej lub bardziej spolszczonej postaci.

Dla tego objawu niech posłużą następujące przykłady:

Zacznijmy od imienia Maria — Maryja, imienia Matki Boskiej. Postać pierwotna po aramejsku, w języku ojczystym Matki Boskiej, brzmiała "Marjam"; do łacińskiego tłumaczenia Ewangelii przejęto to imię w postaci "Maria". Polacy przeistoczyli je na "Marza", "św. Marza", co w połączeniu z innym imieniem biblijnym, Anna, dało także "Marzanna - Marianna". Postać dawna "Marza" zachowała się miejscami u ludu polskiego do XVI wieku, a na Górnym Śląsku spotyka się jeszcze w XVII wieku, na przykład w metrykach kościoła parafialnego w Żorach w 1635 roku czytamy: Marza Łacina, to jest żona obywatela Łaty.

"Klemens", jako imię na Śląsku, pisany jest "Klimąt" i "Klimunt".

Ciekawa też jest metamorfoza imienia grecko-łacińskiego "Hieronimus". Poprzez postać "Jeronim", "Jaronim", przemienił się na "Jarosz" Tak zwykle w XVI wieku. — Pan na Woźnikach, Hieronim Kamieniec, pisany jest w tekście łacińskim "Hieronymus", zaś we współczesnym tekście polskim "Jarosz Kamieniec" rok 1570.

Z imienia łacińskiego "Floria-

nus" lud polski utworzył "Tworzyjan", z "Macarius" - "Makosza. Św. Briccius niedużej doznał przemiany na "Brykcy", względnie na "Brychcy".

Adalbert i Wojciech, to dwa zupełnie odrębne imiona, a nie żadne tłumaczenie; natomiast Wawrzyniec jest dosłownym przekładem imienia łacińskiego "Laurentius" na polskie, oczywiście nie ludowe, lecz literackie, podobnie jak "Sylvester" przetłumaczono na Lasotę.

Podajemy malutki wybór owych przeróżnych przeinaczeń imion chrześcijańskich: Więcław, Wacław, skraca się na "Wacek", "Wachota" lub na "Wach". Paulus, to nasz Paweł, ale i "Pach", "Paszek", "Paszenda". Petrus już wcześnie na "Piotr", "Pieter" i "Pietr", zamieniono, a w dalszych przeróbkach zjawia się "Piech", "Piecha" i "Piechota".

Nicolaus to Mikołaj, dawniej Mikuła, lecz także "Miketa", "Mijunda"; "Nycz" i "Klauza" od niego się wywodzą, choć te ostatnie przeszły już przez usta niemieckie... Martinus daje "Marcina" i "Marcisza", lecz i "Mertko" tu należy. Marcellus dał odmianę "Marcol"; Jakub wytworzył "Kubę", "Kubisza", lecz i "Jakusza", "Jagusza", "Jokisza" i "Jaksę". Augustus zaś w ludowej postaci występuje jako "Agost", a także jako "Jagost".

I tak moglibyśmy ten szereg dalej ciągnąć bez końca, a niejeden odnalazłby w tych odmianach swe

---

NA DZIEŃ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA

BĄDŹ POZDROWIONA

Ty, co Dziewicą wiecznie będąc, zrodziłaś Tego, co Cię stworzył.
Bądź pozdrowiona, Maryjo Panno, Królowo światów i przestworzy,

W mocy Cię Pan ubłogosławił, pięknej miłości Matko żywa,
Który Cię stworzył, dom zbudował, gdzie mądrość Jego wypoczywa.

Ani się jeszcze nad przepaście gór ciężka wielkość wydźwignęła,
ani zważono wodom źródła — a już Cię Boża Myśl poczęła!

Gdy Bóg zawiasy kładł niebiosom i gdy fundament dawał światu,
byłaś z Nim, wszystko składająca, zwierciadłem Jego Majestatu!

Nim rzeki z głębin wyniknęły, nim wód i lądów stał się podział,
szatą zbawienia oblókł Ciebie i w sprawiedliwość Cię przyodział!

Pięknaś jak księżyc! Broń mocarzów wisi na Tobie tarcz tysiącem!
Jesteś jak wojsko w zbrojnym szyku, wielki strach wroga wzbudzające.

Nad plaster miodu duch Twój słodszy. Dziedzictwo Twe: nadzieja święta.
O wierne drzewo! Różo wonna, ku strumieniowi wód przegięta!

Tobie, coś niosła Króla Chwały, dał Pan królestwa chwałę wszelką.
Cichaś w słodkościach swych i wdzięczna, o Święta Boża Rodzicielko!

Nad wszystko Ciebie Pan przełożył, dla prawdy, czci, sprawiedliwości
i nie odejdzie chwała Twoja po wieków wiek od ust ludzkości!

Beata Obertyńska

nazwisko, co do którego dotąd nie wiedział, skąd się wzięło.

Zdrobniałe i pieszczotliwe skróty najbardziej używanych imion zjawiają się również dawno, zwłaszcza od XIV wieku. Jest ich bez liku, a niektóre szczególnie rozpowszechnione i lubiane imiona wytworzyły dziesiątki, a nawet setki odmian zdrobniałych, zwłaszcza imiona Mikołaj, Jan Klemens i Katarzyna... Tu wspomnimy jedynie o szeregu średniowiecznych tego rodzaju zdrobniałych imion.

Elżbieta dała poprzez ludową postać "Alżbieta" takie jak "Alszka", "Halszka"... Panny w klasztorze Dominikanek raciborskich noszą w XIV i XV wieku takie imiona: "Wychna", "Katrusza", "Kachna", "Kacha" (Katarzyna). Córka księcia Przemysława raciborskiego — Eufemia — powszechnie w źródłach z początkiem XIV wieku zwana jest "Ofką". Dalej takie jak Machna (Magdalena), Hanka, Jaśka, Heska (Johanna).

"Petrus" zjawia się w źródłach śląskich w początkach XIII wieku jako "Petirko", ale w 1376 roku już jako "Pyotir".

Niemieckie imię "Heinrich" polski język przywłaszcza sobie w postaci "Jendrzych", a w zdrobniałej jako "Heńko", a "Hinek" w 1327 roku. Imię "Friederich" w XV wieku ma spolszczoną postać "Frydko", "Fryduś". Śląskiego "Francka" spotykamy w tej postaci już również w XV wieku.

Wyliczenie zaś wszystkich choćby najciekawszych takich "przywłaszczonych" imion zajęłoby gruby tom, przeto musimy poprzestać na tych kilku powyższych przykładach.

Wskazać jednak można jeszcze na okoliczność, że duża część tych imion, tak staropolskich jak też i chrześcijańskich, stała się w późniejszych wiekach dziedzicznymi nazwiskami, a także olbrzymia część nazw miejscowości wywodzi się od takich staropolskich imion, jak Dalechowice, Spytkowice, Domasławice, lub chrześcijańskich jak Janów, Marklowice, Pawłowice i Piotrowice. Nazwisko poety górnośląskiego, ks. Damrotha na przykład, to staropolskie "Domarad", i jeszcze dziadek jego w metrykach woźnickich pisze się "Domrat".

Nasi przedchrześcijańscy praojcowie nadawali swym dzieciom imiona mające je chronić przed złym losem lub wróżyć im piękny, bohaterski los. W chrześcijaństwie nadawano dzieciom imiona świętych Pańskich, które miały ich nosicieli zachęcać do naśladowania chrześcijańskich cnót patronów. Protestanci od XVI wieku lubowali się w imionach starotestamentowych, stąd tak liczne u nich Abrahamy, Ezechiele, Izajasze, Dawidy, Salomee, Judyty Saary i tak dalej.

W naszych czasach nadawanie dzieciom imion zależy od różnych pobudek. Zwykle sięga się po tak zwane "modne" imiona, które w danej chwili rodzicom imponują lub im się szczególnie podobają... Zaś w czasach "monarchów" imiona panujących były w modzie, stąd u nas — zależnie od zaboru — owe Fryce i Wilusie, Maksymiliany i Ferdynandy oraz Aleksandry i Mikołaje. Imiona słynnych osobistości z naszych arcydzieł literatury — owe Zbyszki i Danusie — jak i inne według zmieniających się gustów czasów imiona "historyczne", polskie i niepolskie, istne tohuwabohu imiennictwa, to charakterystyczna cecha naszych czasów w tej dziedzinie.

Z Historii Broni Chemicznej

Próby zastosowania w walce różnych środków trujących sięgają głębokiej starożytności.

Od chwili, kiedy człowiek uzbroił się w łuk, znano zastosowanie trucizny do strzał; w celu zaś obezwładnienia nieprzyjaciela używano najróżnorodniejszych środków trujących i jadów, łącznie z rzucaniem na wroga jadowitych żmij i owadów.

Historyk rzymski Tacyt opowiada o wypadku zastosowania jadowitych gazów w wojnie pomiędzy Beotyjczykami i Ateńczykami około 400 roku przed Chrystusem.

Podczas oblężenia twierdzy Delium Beotyjczycy zastosowali następujący sposób: z kotła zawierającego tlący się węgiel drzewny, na który od czasu do czasu wylewano smołę i siarkę, wdmuchiwali oni tworzące się gazy za pomocą miechów do długiego, pustego w środku pnia drzewnego, który doprowadzali bezpośrednio do muru fortecznego... W ten sposób obrońców twierdzy po prostu "wykurzano" z murów fortecznych.

W wyniku zastosowania tego sposobu walki Ateńczycy musieli wycofać się i Beotyjczycy obsadzili mury, następnie zaś zdobyli fortecę.

Rękopis nieznanego autora z początku XV wieku zawiera przepis na pociski smrodliwe o wielkości jabłka, które miały składać się z siarki, węgla, saletry, smoły oraz arszeniku.

Z czasów renesansu znane jest dzieło Senftenberga, dowódcy artylerii gdańskiej, w którym jest mowa o bombach napełnionych arsenem. Autor widocznie nastraszony skutkami tego wynalazku, polecał stosowanie go nie przeciw chrześcijanom, ale jedynie przeciw "niewiernym Turkom", uważając, że takie postępowanie jest bardziej ludzkie...

W 1591 roku inny wynalazca, niejaki Brechtel, ogłosił dzieło, w którym zawarty jest opis konstrukcji specjalnych urządzeń dymotwórczych i jadowitych bomb...

Takie urządzenie miało kształt beczki, która była napełnioną rtęcią, arsenem, siarką i innymi substancjami wydzielającymi jadowite gazy. Beczki te należało podpalać w bezpośredniej bliskości nieprzyjaciela, w wyniku czego wybuchały one i osnuwały wroga gęstym dymem... Oddychanie tym dymem powodowało śmierć. Jadowite bomby Brechtela napełniano roztworem rtęci oraz jadem salamander i pszczół. Bomby te wystrzeliwano z armat.

Słynny polski artylerzysta Kazimierz Siemienowicz w swej pracy "Artis magnae artilleriae pars prima", wydanej w 1650 roku i przetłumaczonej na kilka innych języków, snuje wielkie horoskopy na temat przyszłej wojny gazowej i bakteriologicznej...

Proponował on stosowanie trujących pocisków przeciwko "niewiernym". Ta tajna broń o dużej sile niszczenia, służąca do zatrucia ludzi i powietrza, może mieć, jego zdaniem, zastosowanie tylko do zwalczania niewielkich i zamkniętych celów.

Substancje chemiczne dzieli Sie-

mionowicz na trzy rodzaje: substancje chemiczne o pochodzeniu roślinnym, mineralnym i zwierzęcym.

Do pierwszego rodzaju zalicza on wyciąg stojadu, cykutę, biekot i lulek; do mineralnych: rtęć, arszenik, cynober i glejtę; do substancji pochodzenia zwierzęcego: mózgi szczurów, kotów, niedźwiedzi, wyciąg z pająków, krew z nietoperza i pianę wściekłych psów... Według innej jego recepty należy ropuchę obsypać saletrą i umieścić w końskim nawozie na 14 dni; potem wyjąć z nawozu, wysuszyć i sproszkować, następnie zmieszać z saletrą i siarką...

W 1694 roku Faraventi, uczony chemik z Bolonii we Włoszech, zaproponował zastosowanie palnego oleju składającego się z siarki, terpentyny i innych łatwo zapalających się substancji...

Zapalona mieszanka czyniła powietrze nienadającym się do oddychania i działała śmiertelnie...

Pomysł takich bomb dymnych i duszących był w owych czasach nader popularny.

Zagadnienie to pasjonowało między innymi Leonarda da Vinci.

Znany jest jego list do księcia Lodovico Sforza: "Mogę sporządzić rodzaj bombardy, którą bardzo wygodnie jest przewozić i która wystrzeliwuje substancje zapalające. Dym tych substancji wywoła zgrozę i panikę w szeregach nieprzyjaciela, przyczyni mu dotkliwe szkody i straty i zmusi go do ucieczki w popłochu."

Znany jest również historyczny fakt zastosowania na samym początku XVIII wieku sztucznych zasłon dymnych. W 1701 roku król szwedzki Karol XII zastosował taką zasłonę dymną podczas forsowania przez wojska szwedzkie rzeki Dźwiny.

Rozkazał on mianowicie zapalić słomę przepojoną tłuszczem, z czego powstał gęsty dym, który całkowicie ukrył przeprawiające się wojska przed obserwacją...

Zgodnie z historycznymi świadectwami proponowano już na początku XIX wieku zastosowanie w walce środków chemicznych.

W czasie wojny 1812 roku pop cerkwi przy iżorskiej fabryce karabinów, Zacharij Łatuszewicz, pisał w poufnej notatce służbowej do ówczesnego rosyjskiego ministra wojny:

"Wiadomo, że wzmocnione kwasy witriolowe i saletrzane oddziaływują na ciało w sposób destrukcyjny. Te ciecze nie tylko palą twarz i ręce, jak również odzież i oczy, ale także porażają i niszczą je oraz wywołują ból u cierpiącej istoty... Dlaczegóżby w czasie bitwy nie można było działać przeciw nieprzyjacielowi tą palącą substancją? Śmiało można sądzić, że z jej pomocą wywołamy wśród nieprzyjaciela popłoch, rozprężenie i oddawanie się do niewoli."

Warto zaznaczyć, że już wówczas inicjatorzy zastosowania chemicznych środków tworzyli legendy o rzekomo "humanitarnym" charakterze tej broni. W cytowanej powyżej notatce służbowej pop Łatuszewicz pisał:

"Tymczasem rany w y w o ł a n e przez te destrukcyjne substancje są, zgodnie z uczuciami m i ł o ś c i bliźniego, mniej zgubne, mniej są szkodliwe i śmiercionośne, aniżeli rany powstałe od metalu rozrywającego ciało, a jeżeli ciecz skieruje się prosto w oczy nieprzyjaciół, to można będzie brać ich jak ślepe kury z grzędy."

W 1813 roku po bitwie pod Budziszynem magistrat Berlina zaproponował generałowi Buelowi zastosowanie w obronie miasta przed wojskami Napoleona — zamiast bagnetów — długich pędzli zanurzonych przed atakiem do kwasu pruskiego... Tymi pędzlami żołnierze powinni byli smarować twarze nieprzyjaciół...

W 1855 roku, w czasie wojny krymskiej, angielski inżynier D'Andonald, który badał problematykę wytapiania siarki, zaproponował dowództwu anglo - francuskiemu zdobycie Sewastopola przez... wytrucie garnizonu gazem siarkowym. W dniu 7 sierpnia 1855 roku ten projekt był zatwierdzony przez rząd angielski, jednak zdobycie przez wojska alianckie wzgórza Małachowa, a następnie upadek Sewastopola uczyniły niepotrzebną realizację propozycji D'Andonalda.

Takie środki duszące jak chlor i fosfor znano już w XVIII wieku. Dwufenolochlorarsyna, tak zwany "krzyż granatowy", który w okresie pierwszej wojny światowej był uważany za nowy środek, odkryty został już w 1885 roku, zaś iperyt, czyli gaz gorczyczny, to jest siarczek chloroetylu, jako związek chemiczny otrzymano po raz pierwszy z... zanieczyszczeniami i opisano go już w 1888 roku.

Maski gazowe, jako środek ochronny przeciw zatruciu poprzez drogi oddechowe, również pojawiły się już dawno. Zastosowali je górnicy, zmuszeni do pracy w kopalniach o silnie zanieczyszczonym lub zakażonym powietrzu.

Jak więc widzimy, sama myśl użycia broni chemicznej w walce powstała bardzo dawno. Brak jednak dostatecznie rozwiniętej produkcji przemysłu chemicznego, nieopracowanie środków i sposobów ochrony wojsk własnych przed bojowym działaniem środków chemicznych aż do pierwszej wojny światowej w latach 1914-1918 niemal uniemożliwiały użycie broni chemicznej w większych rozmiarach.

Co prawda, na mniejszą skalę bojową użyto środków trujących już w okresie wojny rosyjsko-japońskiej w latach 1904-1905, a mianowicie w toku szturmu przez Japończyków na twierdzę rosyjską Port Artura.

Japończycy, w dniu 2 grudnia 1904 roku, zapalili w galerii przeciwskarpowej fortu nr. 2 wojłok przesiąknięty trującymi środkami (związki arsenowe) o działaniu duszącym, a w dniu 3 grudnia powtórzono atak gazowy... W dwa dni później z rozkazu dowódcy obrony lądowej twierdzy Port Artura, wycofali się Rosjanie z tegoż fortu.

Natomiast w skali masowej bojowych środków trujących, to jest gazów trujących, po raz pierwszy użyli do walki Niemcy w czasie ataku gazowego na froncie między Bixschoote i Langenmarck w dniu 22 kwietnia 1915 roku.

O godzinie piątej po południu ukazał się przed okopami niemieckimi gęsty obłok zielonkawego dymu i porwany lekkim wiatrem, spłynął na okopy francuskie... Za obłokami gazu szły fale szturmowe Niemców. Jedna z dywizji francuskich padła ofiarą tej nowej broni... Żołnierze dostali gwałtownych wymiotów i kaszlu. Ci, którzy pozostali na stanowiskach, swoją bojową wytrwałość przypłacili życiem.

W ten sposób Niemcy złamali prawo wojenne. Bowiem przedstawiciel rządu niemieckiego podpisał w dniu 22 lipca 1988 roku konwencję międzynarodową, wzbraniającą

zastosowania przez strony walczące środków trujących.

W kwietniu 1915 roku Niemcy zastosowali ciekły chlor, wydzielany z cylindrów metalowych pod ciśnieniem. W czerwcu tegoż roku wprowadzono do walki bomby gazowe, wyrzucane przez miotacze bomb. Odtąd do walki chemicznej zastosowano również pociski artyleryjskie. Pierwsze poważniejsze bombardowanie pociskami tego rodzaju miało miejsce w lesie argońskim. Niemcy zastosowali wówczas nowe środki chemiczne, głównie formol i chlor.

Fosgen zastosowano po raz pierwszy w lutym 1916 roku w bitwie pod Verdun. Chemicy zwrócili teraz swoją uwagę na inne połączenia. Wybór padł na iperyt, którego Niemcy użyli w lipcu 1917 roku w bitwie pod Ypres.

Pomysł miotania płomieni nie jest czymś nowym. W historii wojen znamy dość dużo faktów zastosowania ognia przez wyrzucanie mieszanek palnych na wroga. Tak więc już Tucydydes w swojej pracy "Wojna Peloponeska" (432 - 404 przed Chrystusem), szczegółowo analizował zastosowanie miotania ognia w działaniach bojowych.

Według jego słów proces miotania płomieni odbywał się w sposób następujący:

"W specjalnych naczyniach zawarta była mieszanka palna bez przerwy podgrzewana. Do naczyń specjalnymi przewodami za pomocą miechów kowalskich wtłaczano powietrze, pod którego ciśnieniem paląca się ciecz w postaci ciągłego płomienia ognia wyrzucana była z murów fortecznych na oblęgających je wrogów."

W 672 roku Kalinnik zastosował tak zwany "ogień grecki" przeciwko swym wrogom. Sposób ten polegał na wyrzucaniu ze specjalnych katapult na znaczną odległość palących się kawałków siarki i smoły, które parzyły żołnierzy nieprzyjaciela i niszczyły uzbrojenie.

W 941 roku, w czasie najazdów na Konstantynopol drużyn ruskich pod dowództwem księcia Igora, cesarz grecki Konstantyn zastosował ten sposób walki do obrony swojej stolicy przeciwko okrętom ruskim. Legenda głosi, że spośród tysiąca galer i galeonów prawie trzydzieści procent zostało zniszczonych lub poważnie uszkodzonych wkutek działania "ognia greckiego".

W 913 roku Bułgarzy użyli tak zwanych "syfonów ognistych", a stanowiących pierwotny pomysł współczesnego miotacza ognia.

W 1098 roku Grecy, w czasie wojny z Bizantyńczykami, zainstalowali na dziobach swych okrętów aparaty do miotania ognia w postaci głów zwierząt, z których paszcz wydobywał się płomień na odległość kilku metrów. Grecy stosowali te miotacze płomieni w walce z okrętami nieprzyjaciela i do rażenia go w czasie szturmu.

W 1448 roku Węgrzy, w czasie wojny z Turkami, zastosowali wyrzucanie aparatów w postaci metalowych zbiorników zaopatrzonych w węże jadowite.

W 1775 roku, inżynier francuski Dupre, wynalazł aparat i mieszankę do miotania ognia, które na rozkaz króla Ludwika XVI wypróbowano w Marsylii i niektórych innych portach francuskich do odpierania desantów nieprzyjaciela.

Wreszcie w latach 1861-1864 w Stanach Zjednoczonych, nieznany wynalazca zaproponował miotanie ze specjalnych przyrządów pod odpowiednim ciśnieniem

(Ciąg dalszy na stronicy 110.)

Przejście Przez Ryki...

Wplątani w tragiczny korowód posuwających się wozów jechali bez jakichkolwiek odpoczynków na południowy wschód...

Na szarych polach, korzystając z wciąż trzymającej się mgły, posuwali się ludzie. To wieśniacy zajęli się jesiennymi zasiewami...

Choć jedni giną, ci co ocaleli — chcą żyć. Ziarno musi na nowo kiełkować i wytryskać kłosem — mniejsza o to, czy je zasili zwykły nawóz, czy próchno ludzkie...

W jednym miejscu nad szosą zwisało zbocze zoranego pola. Poprzez to pole szedł właśnie chłop z broną, a obok bosa kobieta, która idąc, rzucała ziarno mocnym zamachem całego ramienia.

Jej twarz wyrażała skupienie i głęboki szacunek dla tego aktu zasiewania nowego życia. Wyglądała w tej chwili, jak matka rodzaju ludzkiego, w której zawzięte przywiązanie do potomstwa zdolne jest pogrzebać najgorętszą miłość do mężczyzny. A gdy jej grube zapylone nogi — bez troski o to, po czym stąpają — rozgniatały bryłki ziemi, na skraju olbrzymiego leja po bombie lotniczej, Adam spojrzawszy w głąb leja, zobaczył na jego dnie kawał rury od maski gazowej i urwaną szczerniałą rękę ludzką. Ogarnęło go przerażenie i coś jakby wstręt...

Ale kobieta nie zwolniła kroku, nie spojrzała na jamę, szła dalej i miesiła bosymi nogami tłustą ziemię lubelską.

Adam, chcąc oszczędzić konie, nakazał swoim żołnierzom zejść z wozów, a sam dla przykładu także zsiadł ze swego wierzchowca. Mgła zwolna się rozwiewała, zbliżało się południe. Samolotów wciąż nie było, ale oni nie przestawali rozglądać się z niepokojem po widnokręgu.

Pierwszy tego dnia groźny nalot rozlegał się w powietrzu, gdy wjeżdżali między domki miejscowości Ryków. Przejeżdżając kilkakrotnie dawniej przez to miasteczko, Adam pamiętał je zawsze pełne ludzi, gwaru i hałasu, niekończących się interesów oraz nieprzerwanych targów.

Teraz panowała tu groźna cisza. Ogień strawił wszystkie niemal domy i tylko osamotnione kominy sterczały ku górze niby tragicznie wzniesione do tronu Boga ręce — błagające zmiłowania...

Środkowa ulica, którą właśnie jechali, zawalona była tysiącami odłamków poszarpanych przez lotnicze bomby wozów, sprzętów domowych, porozwalanych domów i powalonych drzew.

Pod zwęglonymi i porozbijanymi ścianami domów leżały niezliczone, napuchłe ciała zabitych koni, często zmasakrowane, z pourywanymi nogami, rozwalonymi głowami, wywalonymi z brzuchów wnętrzościami, uwikłane w pęki drutu, który zwisał z ledwo jeszcze stojących słupów telegraficznych.

Ohydna, słodka woń, szybko rozkładających się na upale trupów — woń, która uporczywie prześladowała Adama w czasie całego jego pochodu — tu ze szczególną siłą buchała spośród ruin...

Adama, który właśnie jadąc przez to miasteczko, gdy usłyszał

O LINCOLNIE

W czasie wojny domowej starali się wpływowi politycy wymusić na Lincolnie usunięcie z dowództwa gen. Grant'a, zarzucając mu między innymi to, że jest pijakiem... Grant w tym czasie zadawał ciężkie ciosy wojskom konfederatów.

"Grant pije, nieprawdaż?" zapytał Lincoln jednego z najzacieklejszych przeciwników generała. "Tak jest, pije, i mogę to udowodnić", padła odpowiedź. Na to Lincoln: "Dobrze, nie trać czasu na szukanie dowodów. Będę ci mocno zobowiązany, jeśli dowiesz się, jaki gatunek whiskey pije Grant. Poślę po beczce każdemu z naszych generałów."

---

nad sobą warkot samolotu, ogarnął nagle straszliwy lęk, że mógłby zostać ciśnięty między te trupy oraz zmuszony tu leżeć i konać przede wszystkim nie od razu, ale od tej potwornej woni, której znieść nie mogła cała jego natura, od woni szarpiącej nozdrza oraz ściskającej żołądek jednocześnie uczuciem pustki i obrzydzenia...

Ale samolot miał widocznie zadanie jedynie wywiadowcze, bo pokrążywszy nad szosą, poleciał dalej. Adam przechodził obok ładnego kościoła na wzgórzu i z ulgą stwierdził, że pożar i bombardowanie nie zniszczyły tej świątyni.

Wznosiła się ku górze iglicą swej wieży, szeroko rozsiadła swym masywem na dole, wiotka i subtelna, rzekłbyś eteryczna u góry — prawdziwy symbol myśli ludzkiej biegnącej ku Bogu: początkowo mocno związanej z ziemią, a potem coraz bardziej się z tego związku wyzwalającej, aż do bolesnej niemal ekstazy.

Adam zatrzymał konia i zdjął furażerkę. Miał wrażenie, że kościół do niego mówi swym spokojem...

Na skraju miasteczka, a raczej na skraju, co tak niedawno jeszcze było pełnią życia kipiącym miasteczkiem, inny obraz wywołał jego nagły podziw. Oto wśród tej największej ruiny, otoczona szczątkami rozbitych i spalonych domów, stała mała drewniana chatka, jakby uboga jakaś komórka, zaledwie godna miana chaty...

To, że była cała i to, że nie pożarły jej płomienie, które nielitośnie strawiły całe miasteczko, zakrawało na niepodobieństwo, gdyby nie było rzeczywistością. Nawet szyby pozostały w oknach i tylko jakaś mała szybka była wybita — jakby z dawniejszych jeszcze czasów...

Adam z niemym podziwem patrzył na cudownie ocalały drewniany domek i w tym wielkim zadziwieniu swoim zobaczył, że na jego drzwiach był przybity kolorowy obrazek z wizerunkiem św. Tereni od Dzieciątka Jezus...

Widać Mała Karmelitanka dobrze strzegła powierzonego jej czułej opiece opuszczonego domostwa.

I wtedy Adamowi stanęło wyraźnie przed oczyma to, o czym sam tak niedawno pisał: że czyż to nie jest rzeczą zastanawiającą ten szybki rozwój kultu najmłodszej z sióstr Martin?...

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus w kilka zaledwie lat po swojej kanonizacji podbiła dosłownie cały świat. Jej obrazy stoją dziś na wszystkich ołtarzach świątyń Pańskich... Jej "mała ścieżynka" stała się zrębem społecznej nauki Wielkiego Papieża.

Jej cicha ofiara jest najodpowiedniejszym wzorem do naśladowania w współczesnych czasach powszechnego zamieszania...

Jan Dobraczyński

O. Marcel Pasiecznik, O.F.M.

O Miłym Życzeniu dla Zbożnie Pracujących

W kraju tak wielkim jak Ameryka, o tak wielkiej różnorodności tradycji wyznaniowych i narodowych, którą wznieśli tu obywatele prawie wszystkich kontynentów i krajów, można się z góry spodziewać, że spotka się wiele rzeczy, o których nie śniło się nawet największym filozofom. Nie sposób też zanotować wszystkich osobliwości tutejszego życia, nawet gdyby się chciało ograniczyć swoje spostrzeżenia oraz policzyć niespodzianki jedynie do dziedziny religijnej, ściśle mówiąc, do życia katolickiego i jego zwyczajów w tym kraju.

Na temat etykiety katolickiej czyli zachowania się przy rozmaitych okazjach i świętach, ukazała się niedawno duża książka, której same rozmiary mówią o bogactwie jej treści. Niestety, nie zdążyłem się z nią zapoznać i dlatego nie wiem, czy mówi ona coś o tym, co zamierzam pisać, a co jest zapewne przyczynkiem z tej dziedziny oraz uzupełnieniem tego, o czym pisałem w "Kalendarzu Franciszkańskim" na 1961 rok pod tytułem *"O Chrześcijańskim Pozdrowieniu"*.

Przyszło mi wówczas ku temu "natchnienie" w Pułaski, w klasztorze macierzystym, przy okazji drobnego na pozór zdarzenia. Gdy tam przybyłem i zacząłem odwiedzać różne zakamarki tej dużej placówki, zaglądnąłem również do biura zamówień, gdzie od wielu lat pracuje Brat Józafat Jurkowski. Powitałem go tutejszym "helo", ale dodałem jednocześnie polskie "Szczęść Boże".

Padła odpowiedź "Bóg Zapłać", choć z pewnym wahaniem. Doznałem wrażenia, że nie był on pewnym, czy odpowiedź była właściwa, według ustalonego, choć niepisanego rytuału... Że tak było istotnie, potwierdziło zapytanie skierowane do mnie:

"Ojcze, jak właściwie powinno się odpowiedzieć w takim wypadku? Czy tak, jak to uczyniłem, czy inaczej może? Spotyka się to życzenie tak rzadko, że nie jestem pewien, co jest w takim wypadku właściwe? Pochodzę i urodziłem się w Milwaukee, a nie w Starym Kraju..."

Na to pytanie znalazłem się teraz sam w kłopocie... Nie dlatego, żebym nie wiedział, co odpowiadałem na życzenie "Szczęść Boże" sam osobiście, ale nie byłem pewien, czy tak odpowiadają wszędzie w Polsce...

Odrzekłem więc Bratu:
"W mojej okolicy, pod Jarosławiem, skąd pochodzę, odpowiadaliśmy zwykle na to życzenie: "Daj, Panie Boże. Ale odpowiedź Brata jest też zupełnie na miejscu."

Kiedy zaś myślami cofnąłem się ku czasom mojej młodości, to przypomniałem sobie, że w ten sposób składaliśmy życzenia napotkanym wszystkim pracującym w polu lub koło gospodarstwa. A gdy szliśmy do szkoły w okresie wiosennych i jesiennych prac rolnych, składaliśmy te życzenia nie tylko pracującym przy pobliskiej drodze, ale nieraz nawet bardzo od nas odległym.

Żeby nas mogli usłyszeć, robiliśmy "chór" i wykrzykiwali na całe gardło: "Daj wam Boże szczęście!" lub też "Szczęść Boże!" Zdejmywaliśmy przy tym czapki i powiewali nimi, aby być pewniejszym, że to chodzi o życzenie pobożne, a nie jakieś inne. I nie pamiętam wypadku, aby na te słowa nie podniosły się pochylone przy znojnej pracy postacie i by nie doleciała do nas odpowiedź: "Daj, Panie Boże!"

Jakże miło było mi stwierdzić, gdy prawie po dwudziestu latach odwiedziłem strony rodzinne, że ten pobożny zwyczaj tam nadal żyje! Że gdy chodzi o życie religijne oraz obyczaje ludu, to pomimo wielkiego upodobnienia się zewnętrznego wioski do miasta co do ubiorów — pod względem życia religijnego i obyczajów moja rodzinna Wólka została nadal Wólką!

Dlaczego tu inaczej?

Odpowiedź wydaje się na pozór prosta. Ameryka nie była katolickim krajem i nim nie jest. Dlatego pewne zwyczaje religijne nie mają tu warunków do utrzymania się, jeśli nawet przywędrowały razem z emigrantami... Ale taka odpowiedź jest zbyt prosta, aby była wyczerpująca... Bo jeśli jest prawdą odnośnie do Ameryki jako całości, to mimo wszystko pozostaje ta sprawa otwarta... Pozostaje do zbadania i ustalenia, dlaczego nie spotyka się tego życzenia, czy innych podobnych nabożnych wyrażeń w okolicach, gdzie jednak nadal góruje jeszcze grupa polska, polonijna, a więc katolicka...

Zanik ten można wyjaśnić wielu przyczynami... Zwyczaj ten mógł nie istnieć w okolicach, z których wywodzą się Amerykanie pochodzenia polskiego... Bowiem różnice w zwyczajach i obyczajach w dzielnicach pozostających pod trzema zaborami były dość wielkie i to nie tylko pod względem wykształcenia czy uświadomienia narodowego, ale również w zwyczajach pobożnych i obyczajach. Uwidaczniało się to nawet w określaniu swego pochodzenia, wpajane w umysły ludu przez zaborców, ale również ich "protektorów" w Ameryce, gdy wmawiano w niejednego, że pochodzi z "ruski-Polski" czy "pruskiej" lub "austriackiej"...

Nie można jednak temu zbytnio się dziwić, że taki "podział" istniał w Ameryce, bo nawet w Polsce, po pierwszej wojnie światowej, gdzie nie powinno było być tego rodzaju "podziału", jednak uprzedzenia te były i trwały długie lata, głównie wśród starszego pokolenia. Tak samo było z rozmaitymi ulubionymi nabożeństwami. Różnice były małe, ale były. Przykładem mogą być "Godzinki" albo "Roraty". Zatem jest możliwe, że i życzenie dla pracujących nie było zwyczajem ogólno-polskim... Miejmy jednak nadzieję, że echa tego artykułu rzucą jakieś światło na tę sprawę...

Następnie jest rzeczą możliwą, że jak wiele innych cech charakterystycznych polonijnych, tak też i to, obok coraz większego zanikania pozdrowienia: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", życzenie znikło z powodu powolnego i stałego rozpraszania się Polonii... Z powodu stałego postępu "amerykanizacji"... przez dostosowywanie się do irlandzkich zwyczajów katolickich...

W Irlandii nie można było przez długi czas praktykować religii katolickiej... Zatem nie było warunków do rozwoju zewnętrznych wyrazów wiary i swych przekonań religijnych.

Ale wróćmy do miłych życzeń "Szczęść Boże" i "Daj, Panie Boże".

Przy zaniku tego miłego życzenia szczęścia Bożego pracującym pewną rolę mogła odegrać i ta okoliczność, że nie wszyscy pracujący w tym kraju są katolikami lub zgoła wierzącymi... Są na pewno i niewierzący, dla których takie życzenie mogłoby stać się "kamieniem obrazy" i okazją do spełnienia się powiedzenia ewangelicznego o

NIEŚMIERTELNOŚĆ

Nieśmiertelność duszy, to rzecz dla nas tak ważna, dotycząca nas tak głęboko, że trzeba chyba zatracić wszelkie uczucie, aby być obojętnym w tym względzie. Wszystkie nasze uczynki i myśli muszą iść różnymi drogami wedle tego, czy mamy się spodziewać dóbr wiekuistych, czy nie... Niepodobna nam uczynić jednego kroku z rozsądkiem i zastanowieniem, o ile nie miarkujemy go wedle tego punktu, który ma być naszym ostatecznym celem.

Nie trzeba mieć duszy bardzo podniosłej, aby zrozumieć, że nie ma tu na ziemi trwałego i prawdziwego zadowolenia: że wszystkie nasze przyjemności są tylko marnością, że niedole nasze są nieskończone, że wreszcie śmierć, która grozi nam w każdej chwili, musi nieuchronnie wtrącić nas za niewiele lat w straszliwą konieczność wiekuistej nicości lub wiekuistego nieszczęścia.

Nic prawdziwszego i bardziej przerażającego. Udawajmy zuchów, ile chcemy: oto koniec, jaki czeka najpiękniejszy żywot w świecie.

Nic nie jest tak ważne dla człowieka, jak jego byt; nic nie jest dlań straszliwsze jak wieczność. To więc, że mogą się znaleźć ludzie obojętni na utratę swego istnienia i na grozę wiekuistej niedoli, to nie jest naturalne. Zgoła inaczej zachowują się wobec wszystkich innych rzeczy: lękają się nawet najlżejszych, przewidują je, przeczuwają. Ten sam, który dnie i noce trawi we wściekłości i rozpaczy z powodu utraty stanowiska lub urojonej zniewagi honoru, ten sam człowiek myśli o tym, iż wszystko utraci przez śmierć, bez niepokoju i wzruszenia. Potworna to rzecz widzieć w tym samym sercu i tę wrażliwość na najmniejsze rzeczy, i tę osobliwą bezczułość na największe.

z "Myśli" Pascala

"rzucaniu pereł przed wieprze"... Nie jest też wcale wykluczone, że ktoś może kiedyś źle zrozumiał nakaz czczenia Imienia Pańskiego i unikania brania go nadaremno... Wprawdzie Amerykanie nigdy nie zajęli i nie zajmą pierwszego miejsca między bluźniercami, ale nadużywanie Imienia Pańskiego było tu jednak dość rozpowszechnione, skoro pierwsze Towarzystwa Imienia Jezus powstały głównie w tym celu, aby przeciwdziałać i wynagradzać za częste przekleństwa bluźniercze... Dziś mają one już inny charakter; są oddziałami Akcji Katolickiej dla mężczyzn przy parafiach, ale dawniej było inaczej...

Tak jak w wielu innych wypadkach, tak również gdy chodzi o to chrześcijańskie życzenie, zanik jego może być wynikiem postępującego tu i tam ześwietczenia życia i pracy... A dalszy rezultat tego grozi nam ustawicznie, gdyż żyjemy wśród otoczenia myślącego tylko o "szczęściu" doczesnym na ziemi... Społeczeństwa, które wierzy w Boga, ale czasem ma o Nim "mgliste" pojęcie... Społeczeństwa, które wyobraża sobie, że ta wiara w istocie do niczego nie zobowiązuje w życiu codziennym i publicznym... Być może zatem, że to pomijanie tradycyjnego życzenia i pozdrowienia Bożego, gdzie było ono znane i gdzie było można je głosić śmiało i otwarcie, jest wynikiem nacisku, który wywiera ześwietczenie i indyferentyzm religijny... Niedawno nazwał ktoś to zjawisko coraz bardziej wzrastającą "religią" w Ameryce...

Wyniki tego wpływu są i w tym, że łatwo pomija się modlitwy codzienne i nie dba zupełnie o uświęcenie dnia i pracy przez podniesienie myśli do Boga, a pracuje tylko z konieczności dla chleba, a nie, jak być powinno, i dla nieba. W takich warunkach poczucie życia w obecności Boga i w zależności od Niego zanika coraz bardziej...

Jednak nie jest wykluczony powód, który przytaczam z pewną obawą, że mogę być źle zrozumiany...

Otóż nie jest wcale wykluczone, że gdy pracuje się pośród ludzi, którzy są niewierzącymi, można spotkać się z takimi, którym zupełnie na tym nie zależy, aby rezultat pracy był dobry — poza jedyną chęcią uniknięcia jakiegoś nieszczęśliwego wypadku przy pracy... Praca tak pojęta daje im mało zadowolenia również z następujących przyczyn:

Często pracuje się przy taśmie produkcyjnej, gdzie prawie nie widzi się wyników swojej pracy; często na skutek zaostrzonej kontroli pracy i karności, które wzrastają w miarę wzrastającego wynagrodzenia za pracę; często i dlatego, że im gorszy produkt pracy prędzej ulegnie zepsuciu, to zapewni więcej "pracy" ludziom przy wyrabianiu nowego przedmiotu, a tym samym "zmniejszy się" klęska bezrobocia.

Łatwo jednak dostrzec każdemu, że takie pojęcie pracy nie jest godne katolika. Bowiem katolik musi być świadomy, że przez swą pracę, uświęconą dobrą intencją, uświęca się świat materialny i wciąga go do chwalenia Boga, pamijając fakt, że każdy pracownik, ale i pracodawca jest zobowiązanym dotrzymywać warunków umowy.

Jak rozumieć i jak używać to zbożne życzenie?

Przede wszystkim bądźmy uparci w stosowaniu go tam, gdzie roz-

tropność chrześcijańska na to pozwala. Nie łatwo ustępujmy wszelkim próbom ześwietczenia naszego życia pracy i naszych obyczajów katolickich i polskich. Będzie to zarazem wielka przysługa oddana Ameryce i tak samo dobre świadectwo o Katolickiej Polsce!

To życzenie błogosławieństwa Bożego w pracy może być wyrażone rozmaicie, a mianowicie:

"Szczęść Boże!"
"Szczęść wam, Boże!"
"Daj Boże szczęście!"
"Daj wam Boże szczęście!"

Ponieważ w Ameryce bardzo jest przyjęte miłe życzenie "Niech ci Bóg błogosławi — God bless you", to możnaby nieco zmienić tę formułę i zrobić z niej "spółkę polsko-amerykańską":

"Błogosław Boże w pracy!"
"Błogosław wam Boże!"

Zaś na wszystkie powyższe miłe życzenia można odpowiedzieć:

"Daj Panie Boże!"
"Daj i wam Panie Boże!"
"Bóg zapłać!"
"Szczęść i wam Boże!"

Na zakończenie nie zaszkodzi dodać jedno wyjaśnienie z gramatyki czy historii języka polskiego oraz biblijnego.

Dotyczy to słowa "daj" w pozdrowieniu miłym Bogu. Słowo to, jak widać, na pozór jest użyte jakby w trybie rozkazującym "daj!". Ale w istocie tak nie jest. Nikt z nas przecież nie może i nie zamierza rozkazywać Bogu! Jest to tylko prośba i życzenie, ażeby Pan Bóg raczył dać Swoje błogosławieństwo czyli szczęście temu, kto je do Boga kieruje, względnie w czyjej intencji je Bogu składa.

Że to słowo może być tak użyte i że tym sposobem można wyrazić swoją pokorną prośbę, to dał nam ku temu swoje upoważnienie Syn Boży, a nasz Pan i Zbawiciel, Jezus Chrystus, w najpiękniejszej modlitwie, której nas nauczył: "Ojcze nasz". Jak wiemy z katechizmu, modlitwa ta zawiera siedem próśb, a wszystkie one są wyrażone na pozór w trybie rozkazującym. Nadto mamy ku temu upoważnienie dane nam przez Zbawiciela za pośrednictwem Kościoła, który w swej liturgii używa również w modlitwach podobnego sposobu wyrażania się.

Dodać w końcu chciałbym, że słowo "szczęście" ma znaczenie podwójne i oznacza nie tylko to, co w potocznej mowie nazywamy "szczęściem", ale oznacza również według naszej intencji i "błogosławieństwo". Widać to z Kazania na Górze, w czasie którego Pan Jezus ogłosił Osiem Błogosławieństw. W języku łacińskim, z którego są zwykle wzięte wszystkie przekłady Ewangelii używane w liturgii, użyte jest słowo "beati", co w języku każdym oznaczać może "szczęśliwi" albo "błogosławieni".

Mamy więc dość dużą swobodę w wyborze odpowiadającego nam życzenia czy też pozdrowienia chrześcijańskiego jak i właściwej odpowiedzi na nie. Cała tylko rzecz w tym, abyśmy nie mieli za wiele obaw i skrupułów w ich używaniu.

Użycie ich pozwoli nam uświęcić dni naszego życia i naszą pracę. Napełni nas pobożnymi myślami i na pewno wtedy nie będziemy nigdy wzywać nadaremno Imienia Pańskiego. Zaś jako grupa polska — przez swój nabożny upór w używaniu takich czy innych pobożnych zwyczajów — możemy zaznaczyć nie tylko naszą odrębność narodową, ale i zwiększyć szacunek i wpływ na formujące się zwyczaje Katolickiej Ameryki.

Co Wywołuje Deszcz?

Nie wiemy dotychczas, co wywołuje deszcz... Nie mamy nań wpływu i nie umiemy wytworzyć deszczu, kiedy jest susza, ani też powstrzymać go, choć zagraża powódź...

Kilka lat temu fizyk australijski, dr. E. G. Bowen, wyraził przypuszczenie, że istnieje jakiś związek pomiędzy okresami wielkich opadów deszczowych i deszczami meteorytów... Niemało tym zadziwił meteorologów, niemniej postanowiono sprawdzić hipotezę Australijczyka.

Trzeba przyznać, że hipoteza ta była kusząca... Gdyby okazała się prawdą, problem sztucznie wywołanych deszczów byłby rozwiązany. Wystarczyłoby "posiewać" odpowiednie chmury metalicznymi ziarenkami na wzór drobnych meteorytów zamiast posługiwać się różnymi kosztownymi chemikaliami, które dotychczas okazały się stosunkowo najbardziej "obiecujące" w operacjach tego "posiewu".

Jedną z dróg sprawdzenia tej hipotezy jest metoda statystycznej analizy wzajemnych zależności pomiędzy regularnie występującymi w skali światowej ulewnymi deszczami, a deszczami meteorytów... Analizy takie są od paru lat prowadzone i przyniosły już jej potwierdzenie z kilku stron. Jednakże ta metoda wymaga długotrwałej pracy i ścisłych danych obserwacyjnych ze wszystkich rejonów kuli ziemskiej, co nie zawsze jest osiągalne...

Zaproponowano inną metodę... Uczeni wiedzą, że wstępnym warunkiem powstania deszczu są pewnego rodzaju jądra, z których w atmosferze krystalizuje się lód, co prowadzi następnie do kształtowania się kropelek spadających na ziemię w sposób wszystkim dobrze znany...

Natomiast nie jest wiadome dotychczas, jaki materiał tworzy w atmosferze owe jądra, to jest rdzenie dalszej krystalizacji, ani też nie wiadomo, jak wysoko proces ten się odbywa... Zgodnie z hipotezą Bowena musiały by to być cząsteczki pochodzenia meteorytycznego, a więc przybywające z poza atmosfery.

Aby sprawdzić pochodzenie tych jąder krystalizacji, trzeba mierzyć ich liczbę na różnych, coraz większych wysokościach ponad ziemią.

Gdyby to były cząsteczki pyłu uniesione z powierzchni ziemi, to liczba ich musiałaby w atmosferze spadać w miarę wzrostu wysokości i tylko bardzo nieliczne znalazłyby się w strefach ponad 10,000-12,000 mil odległości od ziemi. Zaś jeśli są one pochodzenia poza ziemskiego, wówczas różnice liczbowe musiałyby być bardzo nieznaczne.

Badania przeprowadzono przy pomocy amerykańskich samolotów o wysokim pułapie U-2 aż do odległości 20,000 metrów od ziemi. Wyniki potwierdziły hipotezę Bowena. Jądra krystalizacji pochodzą z poza ziemskiej przestrzeni.

Obecnie uczeni zamierzają zbadać sytuację na jeszcze większych wysokościach, aż do 30,000 metrów — a ponadto uzyskać dokładne rozpoznanie chemiczne materiału, z którego utworzone są jądra, aby i w ten sposób znaleźć pewność co do ich pochodzenia: poza, czy też ziemskiego?

Najlepsze Lata Życia Człowieka...

W jakim okresie swego życia człowiek jest najsilniejszym fizycznie, najinteligentniejszym, kiedy może zarobić najwięcej pieniędzy, w jakim wieku najłatwiej może się zakochać? Na te i podobne pytania postaramy się odpowiedzieć, biorąc za podstawę wyniki badań przeprowadzonych na różnych uniwersytetach oraz w instytutach naukowych.

W jakim wieku fizyczne siły są największe?

Mięśnie ludzkie mają największą wydajność i zdolne są do swego maksymalnego wysiłku pomiędzy 20-tym i 25-tym rokiem życia. Siła fizyczna człowieka wzrasta regularnie do 25-go roku życia przeciętnie, a potem zaczyna zmniejszać się, jednakże tak wolno, że nie od razu to dostrzegamy. Później ten proces utraty sił fizycznych ulega przyspieszeniu.

W jakim wieku człowiek uczy się najłatwiej?

Około 25-go roku życia możecie się czegokolwiek szybciej i łatwiej nauczyć niż w innych okresach...

Zdolność uczenia się wzrasta od najwcześniejszego dzieciństwa do 25-go roku życia. Potem ta zdolność zmniejsza się przeciętnie co roku o jeden procent. Wynika z tego, że dzieciństwo nie jest wcale najlepszym wiekiem do nauki — wbrew ogólnym przekonaniom. Pomiędzy 25-tym i 40-tym rokiem życia człowiek uczy się łatwiej i prędzej niż między 10-tym i 18-tym rokiem. Dopiero po sześćdziesiątce zdolność uczenia się zmniejsza się wybitnie.

Kiedy człowiek ma największe zdolności umysłowe?

Nasze zdolności uczenia się zmniejszają się po 25 latach, lecz zdolności myślenia i rozumowania zwiększają się z wiekiem, jeżeli je stale ćwiczymy. Jeżeli zdolności umysłowe nieraz zmniejszają się z wiekiem, to głównie dlatego, że pozwalamy im powoli "zardzewiać" po wyjściu ze szkoły. Doświadczenia przeprowadzone na uniwersytetach amerykańskich ze starszymi osobami uczęszczającymi na kursy wieczorowe wykazały, że zdolności umysłowe zwiększały się z wiekiem we wszystkich wypadkach, gdy osoby te prowadziły żywot wymagający wielkiego wysiłku inteligencji. Z zasady, osoby 40-letnie przewyższały inteligencją osoby 30-letnie, a te które ukończyły 40 lat życia znajdowały się na niższym poziomie niż 50-letnie.

W jakim wieku osobowość ludzka ulega największym zmianom?

Pomiędzy 25-tym i 35-tym rokiem życia. W tym okresie nasze zamiłowania, upodobania i ogólne zainteresowania zmieniają się radykalnie i więcej niż w jakimkolwiek innym okresie życia. Starsze osoby wykazują sumę skłonności, które są wyraźniejsze z upływem lat... Wraz z wiekiem stajemy się skłonniejsi do samo-analizy i do samotności. Odczuwamy mniejszy pociąg do dawnych przyjemności, jak taniec, kino, sport i tym podobnie. Przeciwnie, pociągają nas więcej rozrywki umysłowe, jak poważna lektura, koncerty, wykłady. Lubimy więcej czytać, lecz powieści tracą urok, a więcej pociągają

nas gazety i poważniejsze czasopisma. Wzrasta również pociąg do zagadnień religijnych i politycznych i to z każdym rokiem.

Kiedy możecie zarobić największej pieniędzy?

Choć najbardziej twórczym jest okres pomiędzy 30-tym i 40-tym rokiem życia, największe szanse zarobienia większych sum pieniężnych istnieją między 50-tym oraz 60-tym rokiem życia. W wszystkich niemal dziedzinach życia gospodarczego, dochody mężczyzny są przeciętnie największe w 55-tym roku życia. Większość placówek kierowniczych zajmują osoby pomiędzy 35-tym i 60-tym rokiem życia.

W jakim wieku człowiek jest najskłonniejszym do zakochania się?

Najzapalniejsze są serca dziewcząt przed 20-stką z kulminajcyjnym punktem 19-tu lat. Mężczyźni natomiast są najmniej opancerzeni przeciw miłości między 20-tym i 25-tym rokiem życia. Później zaś wrażliwość na miłość zmniejsza się aż do 50-tki, kiedy to, szczególnie u kobiet, wzrasta nagle, ale stosunkowo na krótki tylko czas.

Kiedy człowiek jest najwrażliwszym na cierpienie?

Jeżeli uderzysz się przypadkowo młotkiem w palec, mając lat 40 — odczujesz ból znacznie mniej, niż w wieku 20 lat. Wrażliwość na ból zmniejsza się nieustannie z wiekiem. Człowiek 20-letni jest o dwadzieścia dwa procent wrażliwszy więcej na ból niż 45-letni.

W jakim wieku mamy najzgryźliwszy charakter?

Najbardziej złoszczącymi się i trudnymi w pożyciu są osoby pomiędzy 40-stką i 60-tką. Młodsze osoby złoszczą się także, ale z zasady ich złość trwa krócej niż w starszym wieku. Jednakże już po 60-tce człowiek staje się więcej wyrozumiałym i rzadziej się unosi.

W jakim wieku człowiek jest zdolnym do największej twórczej pracy?

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, uczeni przeprowadzili wielką ankietę pomiędzy naukowcami, artystami oraz wolnymi zawodami. Wyniki tej ankiety były następujące: Uczeni, matematycy i wynalazcy osiągają największą wydajność umysłową pomiędzy 33-cim i 44-tym rokiem życia. Dla lekarzy i tych, którzy prowadzą badania z dziedziny medycyny, najproduktywniejszym jest okres pomiędzy 30-tym i 39-tym rokiem życia. Zaś większość malarzy i kompozytorów stworzyła swe najlepsze dzieła przed 35-tym rokiem życia. Najlepsze poematy zostały napisane pomiędzy 26-tym i 30-tym rokiem życia. Natomiast powieściopisarze tworzą najlepsze dzieła pomiędzy 40-tym i 44-tym rokiem życia.

Z HISTORII BRONI...

(Dokończenie ze stronicy 100.)

samozapalającej się mieszanki, a złożonej z dwusiarczku węgla i fosforu. Jednak wskutek niedoskonałości tego aparatu i braku precyzyjnych urządzeń do sprężania powietrza i stwarzania odpowiedniego ciśnienia — propozycji tej nie wykorzystano praktycznie.

Dopiero w końcu XIX i na początku XX wieku, kiedy technika uległa znacznemu udoskonaleniu, stało się m o ż l i w e wytwarzanie skomplikowanych a p a r a t ó w do miotania ognia, wytrzymałych na wysokie ciśnienie i posiadających precyzyjne wykonanie i uszczelnione przewody rurowe, nasadki, kurki i krany.

Prof. Stanisław Okęski

Wielkie Słone Jezioro

Wielkie Słone Jezioro — położone około 4,200 stóp nad poziomem morza w zachodnim stanie Utah — słusznie tak nazwano. Jego zawartość soli jest sześć do ośmiu razy większa niż w wodach oceanu. Zaś główną przyczyną tego nadmiaru soli w wodach jeziora jest parowanie wody.

Gęstość wody jeziora umożliwia kąpiącym się siedzenie na wodzie z rękami ponad wodą. Ktoś kiedyś zauważył: "Nie możesz utopić się w tym jeziorze, ale możesz utonąć na gliniastym brzegu." Jak można przypuszczać, ta nadmierna słoność wód jeziora nie sprzyja większości form życia w morzu...

To słone jezioro wewnętrzne znajduje się między dwoma zachodnimi łańcuchami górskimi — Sierra Nevada i Górami Skalistymi. Jest ono około 75 mil długie i 50 mil szerokie. Powierzchnia jego jednak zmienia się z roku na rok, a nawet z sezonu na sezon. Te zmiany sezonowe są spowodowane topieniem się śniegu w górach i wpływają na ilość wyłaniających się z wód jeziora wysp. Kiedy woda na jeziorze jest niska, wiele z tych wysp przekształca się na półwyspy połączone z lądem... Kiedy woda jest wysoka, tylko największe wyspy są widoczne na powierzchni jeziora.

Rafinowanie soli jest głównym zajęciem gospodarczym związanym z Wielkim Słonym Jeziorem. Solanki wzdłuż wschodniego wybrzeża jeziora wydobywają około 80 tysięcy ton soli rocznie.

Ta ilość jednak nie jest tak duża, aby zmniejszyć nasilenie zawartości soli w jeziorze. Mimo że wody trzech większych rzek górskich wpadających do jeziora są uważane za słodkie, niosą one ze sobą takie ilości minerału, że utrzymują jego wody w stanie bliskim nasycenia.

Wielkie Słone Jezioro, w porównaniu z innymi jeziorami tych rozmiarów, było używane do żeglugi stosunkowo niewielkiej ilości większych statków. Statki mają małe zanurzenie w jego gęstych wodach... To spokojne jezioro przy dobrej pogodzie — przekształca się w kłębowisko olbrzymich fal przy nagłej burzy... Po jeziorze pływają małe statki, przystosowane do warunków. Wszystkie one jednak stoją u brzegów w razie niebezpieństwa burzy...

Historycznie Wielkie Słone Jezioro jest związane z Murmonami, sektą religijną, zorganizowaną przez ich "proroka" Josepha Smith w 1830 roku. Dnia 24 lipca 1847 roku — 116 lat temu — część Murmonów pod przywództwem Bringhama Young, przybyła do doliny Wielkiego Słonego Jeziora, którą to okolicę ich przywódca ogłosił za... "ziemię obiecaną".

Doglądali oni następnie zakładania obecnego Salt Lake City, wytyczali ulice, wyznaczali granice bloku dla ich świątyni i... rezerwowali ziemię na potrzeby całej ich społeczności. Bringham Young wrócił do Council Blufss, Iowa, gdzie jego współwyznawcy mieli swą główną siedzibę, aby następnie poprowadzić nowych zwolenników utartymi już poprzednio drogami.

Great Salt Lake City, jak go pierwotnie nazywali osadnicy, nabrało od razu znaczenia ze względu na swe położenie na drodze karawanów wozów od rzeki Missouri do Kalifornii. Salt Lake City jest jeszcze nadal główną siedzibą sekty Murmonów i stolicą stanu Utah.

American Council

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA — Dokończenie ze stronicy 30.

Był to pierwszy ich uczynek tego wieczoru, wykonany bez serdeczności i bez ciepła... Mały Tim wypił ostatni, nie zwracając uwagi na to, co robi. Widocznie Scrooge był postrachem rodziny, czymś w rodzaju ludożercy. Dźwięk tego nazwiska rzucił na nich ponury cień, który nie ustąpił przez całe pięć minut. Ale gdy wreszcie ustąpił, byli weseli dziesięć razy więcej niż przedtem, ponieważ uwolnili się od tego okropnego Scrooge'a.

W tym wszystkim nie było nic nadzwyczajnego... Nie była to żadna znakomita rodzina, nie ubierali się oni wytwornie, ich obuwie straciło już dawno własność nieprzepuszczania wody, ich odzież była porządnie wyszarzała; dzieci wyglądały nędznie, a pan Piotr z pewnością wiedział już dobrze, jak przedstawia się lombard od wewnątrz. Mimo to byli szczęśliwi, zadowoleni, kochali się wzajemnie i cieszyli z tego, że są święta...

W chwili, kiedy ich Scrooge opuszczał, wydawali się w świetle pochodni ducha jeszcze bardziej szczęśliwi. Scrooge z trudnością oderwał od nich oczy, zwłaszcza żal mu było rozstawać się z Małym Timem.

(Koniec)

ZSTĄP, DZIECIĘ JEZU

Zstąp, Dziecię Jezu, z niebieskiej krainy,
Nie tylko wśród nocy, lecz i w ranny brzask,
Ożyw te ziemskie góry i doliny —
Niech nas rozjaśni Twej dobroci blask.

O Dziecię Boże, z niebieskiego tronu
W dniu Twych urodzin do serc naszych zstąp;
Byśmy Ci wierni byli aż do zgonu —
I nie słuchali żadnych ziemskich trąb...

Zamieszkaj trwale w pośród Twoich dzieci,
O Dziecię Boże, uczynić to chciej;
Niech Twa obecność radość w nas roznieci,
I Twoją łaskę w serca nasze wlej.

O miłe Dziecię, Tyś jest naszym Bogiem,
Więc usłysz Jezu naszej prośby głos;
Niech serca nasze nie leżą odłogiem,
I niech nie grozi nam zagłady cios...

O Dziecię Jezu, Wielki Synu Boży,
Zstąp z Twoim Ojcem, z Duchem Świętym wraz;
Niech się niewiara, niewola nie sroży —
A pokój Boży zamieszka wśród nas.

Brat Angelus Wasilewski



Staruszka Ziemia

Mówimy często "staruszka ziemia" lub "nasza stara ziemia". Jest w tych określeniach szacunek dla sędziwego wieku, ale nie ma zupełnie bliższych danych na ten temat. A ileż w rzeczywistości nasza ziemia liczy sobie wiosen?

Mniej więcej ćwierć wieku temu określono wiek naszej planety na około trzy miliardy lat... Tę liczbę podał w 1937 roku uznany autorytet do tych spraw, Holmes, w swej książce pod tytułem "The Age of the earth — Wiek Ziemi".

Określenie wieku naszej "staruszki ziemi" było ogromnym sukcesem tak zwanej metody uranowo ołowianej, opartej na precyzyjnym badaniu proporcji obu tych metali w bardzo starych skałach krystalicznych. Jak wiadomo, promieniotwórczy uran rozpada się w ściśle określonym tempie i ostatecznym produktem rozpadu jest między innymi ołów pozbawiony już własności promieniotwórczych. Minerałem, który okazał się w świetle tej metody najbardziej sędziwy, był monacyt z okolic Bikita w Południowej Rodezji, którego wiek określono na 2,630,000,000 lat.

Mogło się więc w latach trzydziestych wydawać, że wiek ziemi poznano wystarczająco dokładnie... Sami jednak naukowcy nie byli zadowoleni ze swoich wyników. Podejrzewali, że w minerale mógł istnieć obok uranu pradawny ołów...

Nie rozporządzali wystarczająco precyzyjną aparaturą; sądzili też, że mogą istnieć skały bardzo stare, ale nie zawierające uranu, a więc nie poddające się zbadaniu wyżej podaną metodą.

W latach powojennych nasza "staruszka" zaczęła gwałtownie się starzeć... Można by powiedzieć, że z każdym rokiem przybywało jej po kilkadziesiąt milionów lat...

Zaczęło się od tego, że w sukurs metodzie uranowo-ołowianej przyszły dwie inne, dokładniejsze: rubidowo-strontowa i potasowo-argonowa. Nazwy te rozszyfrowują się prosto: promieniotwórczy izotop rubidu wyrzucając elektron, przekształca się w niepromieniotwórczy stront; promieniotwórczy izotop potasu przechwytując elektron, przeobraża się w stabilny argon.

Druga z tych metod może na pierwszy rzut oka budzić zastrzeżenia: jak to, przecież argon jest gazem szlachetnym i powinien się

ulotnić z minerału!... Gdzież jego wyższość nad solidnym i stałym ołowiem?....

Otóż w bardzo pospolitych minerałach o budowie płytkowej, na przykład w mice, atomy argonu stają się jak gdyby "więźniami" siatki krystalicznej minerału i ani rusz nie mogą się wydostać. Najlepszy dowód, że "przesiedziały" grzecznie w mice kilka miliardów lat...

Zbrojni w nowe metody i doskonalszą aparaturę, uczeni przebadali wiele formacji skalnych. Nie popuścili także "gościom" z kosmosu — meteorytom. Stwierdzili, że ich wiek wynosi często 3.5 do 4 miliardów lat. A że według powszechnie przyjętych teorii meteoryty systemu słonecznego są "rówieśnikami" naszej ziemi — wypadło naszej "staruszce" dodać ten skromny miliard lat...

Ale na tym "akcja postarzania" bynajmniej nie zakończyła się. Dokładniejsze zbadanie wieku minerałów, pochodzących z określonych epok geologicznych, wykazało, że są one na ogół starsze, niż dotąd przypuszczano i że poszczególne epoki i okresy trwały dłużej. Tak na przykład według powszechnie przyjętej skali bezwzględnej Holmesa z 1947 roku, okres węglowy miał zacząć się 255 milionów lat temu. Najnowsze badania dowodzą, że rozpoczął się przed 300-320 milionami lat... Początek okresu jurajskiego "oddalił się" od nas z 150 do 185 milionów lat. I tak dalej...

Znaleziono też minerały bardziej sędziwe od rodezyjskiego monacytu... W 1958 roku w pobliżu Murmańska znaleziono mikę, której wiek wynosi 3.4 miliarda lat, zaś w ubiegłym roku zbadano w Afryce Południowej "próbkę" skały, liczącej sobie ponad 4 miliardy lat...

Dziś najczęściej określa się wiek naszej planety na 4.5 do 5 miliardów lat, a nie brak głosów, że jest ona znacznie starsza... Wymienia się przy tym liczbę 7 miliardów wiosen.

Być może, że dalsze badania dopiszą jeszcze trochę latek naszej poczciwej "staruszce". Nie zmieni to jednak zupełnie faktu, że pozostaje ona ciągle "młoda".

KIEDY WYNALEZIONO KOMPAS?

Wynalezienie kompasu przypisuje się powszechnie słynnemu żeglarzowi neapolitańskiemu Flavio de Melfi, który zastosował go po raz pierwszy w 1302 roku. Ze starych kronik znalezionych w jednym z klasztorów włoskich okazało się, że już w 1260 roku misjonarz Markus Paulus przywiózł z Chin doskonale zachowany kompas. Misjonarz ten twierdził w swych notatkach, że Chińczycy posługują się kompasem od kilkuset już lat...

Właściwości igły magnetycznej miał odkryć w 1120 roku przed narodzeniem Chrystusa, cesarz chiński Chingus, sławny również jako astronom. W pierwotnych kompasach chińskich igła magnetyczna nie spoczywała na osi, lecz była umocowana na korku, który włożono do naczynia z wodą. Igła płynąc z korkiem w wodzie, wskazywała kierunek północny.



Co Wiemy o Biczowaniu i Krzyżowaniu ze Źródeł poza Ewangelicznych

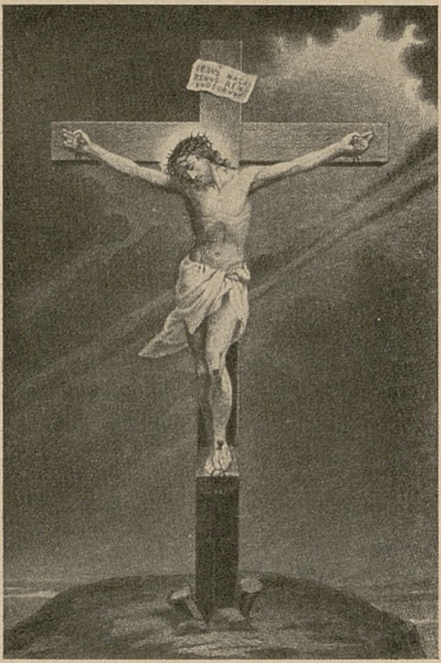
Autorzy kanoniczni z zadziwiającą powściągliwością opisują wydarzenia Ewangelii. Nie demonstrują ani swej radości, ani smutku. Z jednakowym spokojem notują sceny pogodne i bolesne, radosne i najtragiczniejsze. Widzimy to zwłaszcza przy opisach procesu Jezusa, Jego męki i śmierci.

Nie znajdziemy tu ani jednego określenia, któreby miało na celu wzbudzenie oburzenia na katów czy współczucia względem Ofiary...

Z najwyższą oszczędnością słowa stwierdzają tylko fakty: Z rozkazu Piłata Jezus zostaje ubiczowany. Następnie — już zapewne samowolnie — żołnierze poddają Go dalszym zniewagom, kiedy Go szyderczo przebierają za "króla żydowskiego", wieńczą koroną z cierni, oddają Mu kpiące hołdy, biją Go i opluwają... Wreszcie Piłat wydaje Go na "śmierć krzyżową". Po drodze na miejsce stracenia Jezus "sam sobie dźwiga krzyż", dopóki żołnierze nie przymuszą Szymona Cyrenejczyka, aby go niósł za Chrystusem, postępując za Nim.

Po przyjściu "na miejsce stracenia, zwane Golgotą", Ewangeliści notują następujące szczegóły: Jezus otrzymuje zaprawione gorzkie wino, którego skosztował, lecz którego nie chciał pić. Następnie ukrzyżowano Go w pośrodku dwu przestępców. Nad Jego głową został na krzyżu przybity napis, zredagowany w trzech językach, żydowskim, greckim i łacińskim. Czytamy też, że żołnierze podzielili się szatami Jezusa, a o Jego niezszywaną i całodzianą tunikę rzucili losy. Wynika z tego, że Jezus przed przybiciem na krzyż był rozebrany do naga.

Potem jest mowa o szyderstwach ze Skazańca. Szydzą z Niego kapłani, starsi i lud, szydzą przechodnie, gdyż miejsce stracenia znajdowało się nade drogą i niedaleko jednej z bram miasta. Do szyderstw przyłączają się żołnierze. Lecz w pewnej chwili jeden z nich, widocznie tknięty litością, gdy usłyszał z krzyża



błagalne słowo "pragnę", podał do ust Ukrzyżowanego na gałązce hyzopu gąbkę, umoczoną w kwaśnym, żołnierskim winie. Dowiadujemy się też, że kiedy Skazaniec skonał, Piłat pozwolił zdjąć Jego ciało z krzyża i pochować je w osobnym grobie. Notuje przytem Ewangelista, że prokurator był zdziwiony, iż Jezus tak szybko zmarł i zanim udzielił zgody, sprawdził u setnika, czy Skazaniec naprawdę już nie żyje.

To wszystko. Żadnych informacyj o męce, jej narzędziach, etapach, o wyglądzie Skazańca i Jego cierpieniach... Nie ukrywając podstawowych faktów, Ewangeliści rzucają jednak zasłonę dyskretnego milczenia na straszliwy realizm męki krzyżowej.

Powiedzmy jedno jeszcze: Ewangeliści nigdzie i niczem nie usiłują dowieść, lub choćby tylko zasugerować, że Jezus wycierpiał fizycznie więcej, niż jakikolwiek człowiek przed Nim lub po Nim: albowiem nie na fizycznym cierpieniu polega istota misterium tych scen.

Można wyliczać przyczyny tej tylekroć wykazywanej powściągliwości Ewangelistów. Nie będziemy tego czynili, gdyż trzeba by nam było zagłębiać się w teologię Odkupienia. Jest jednak pewna przyczyna tej powściągliwości — naturalna i drugorzędna — o której należy pamiętać.

Bo uprzytomnijmy sobie tylko, czym właściwie jest Ewangelia w swoich czterech wersjach? Jest spisanym skrótem ustnego nauczania apostolskiego. Apostołowie zaś głosili naukę Jezusa niemal wyłącznie na obszarach cesarstwa rzymskiego. Gdy więc mówili o męce Chrystusa ich słuchacze nie potrzebowali szerokiego komentarza. Wystarczało rzeczowe, techniczne słowo napomknięcia. Egzekucje odbywały się publicznie.

Biczowanie i krzyżowanie dziesiątków, a nieraz setek skazańców zbiorowo, nie było rzadkością. W samej Palestynie historia wylicza wypadki, gdy Rzymianie krzyżowali tysiące i tysiące Żydów jednocześnie... Na przykład w okresie, kiedy Chrystus Pan mógł liczyć około 12 lat, w Seforis, niedaleko Nazaretu, ukrzyżowano parę tysięcy powstańców żydowskich... A w blisko 40 lat po śmierci Chrystusa, w czasie oblężenia Jerozolimy, zostało ukrzyżowanych takie mnóstwo Żydów, że jak pisze naoczny świadet, historyk Józef Flawiusz, "brakowało miejsca pod krzyże, a krzyży dla skazańców".

Zbyt więc częste i zbyt znane były szczegóły tej kaźni, którą starożytność uważała za najokrutniejszy rodzaj śmierci, aby trzeba się było nad nim rozwodzić.

Ukrzyżowanie uważane było nie tylko za mękę najokrutniejszą — "crudelissimum supplicium", jak się wyraził Cicero. Uchodziło także za kaźń najohydniejszą—"teterrinum", według określenia tego samego

rzymskiego prawnika. Była to śmierć haniebna i hańbiąca, kara okryta i okrywająca największą sromotą... Śmierć niegodna człowieka wolnego, stosowana wobec niewolników i najgorszych przestępców, a na prowincjach dodatkowo względem rozbójników i rebeliantów. Krzyżowanie zniósł w IV wieku cesarz Konstantyn Wielki przez wzgląd na Chrystusa i chrześcijan. Ale pamięć tej tortury nadal i wtedy jeszcze była żywa. Zresztą pomimo zakazu cesarza powtórzą się jeszcze wypadki krzyżowania aż po V wiek, choć będą już rzadkie.

Toteż Ojcowie Kościoła w dalszym ciągu jak i poprzednio zmuszeni będą odpowiadać zgorszonym poganom i Żydom na wciąż przez nich powtarzane pytania, które brzmiały: "Jeśli Jezus był naprawdę Bogiem i chciał umrzeć, to dlaczego nie wybrał śmierci honorowej? Dlaczego wybrał właśnie krzyż, tę sromotną formę kary, niegodną człowieka wolnego, nawet jeśli by miał winę?" Te właśnie pytania zanotował Laktancjusz około 300 roku naszej ery.

Co wiemy ze źródeł poza ewangelicznych o tej torturze, która budziła taką grozę i równocześnie tak wielkie zgorszenie? Czy istnieją jej szczegółowe, metodyczne opisy?

Takich opisów nie ma. Za to istnieją u wielu starożytnych autorów wzmianki, potrącenia i aluzje. Są to pisarze sprzed okresu ery chrześcijańskiej i z jej początków. Jest też wśród nich Cicero, który zmarł w 43 roku przed Chrystusem. Jest filozof Seneca, który urodził się w kilka lat po Chrystusie. Jest komediopisarz Plautus, który zmarł w 184 roku przed Chrystusem; oraz Plutarch przez pewien czas współczesny erze apostolskiej, bo zmarły około 120 roku po Chrystusie. Jest sławny z Tacyta i Sienkiewicza Petroniusz, jeśli jest on rzeczywiście identyczny z Petroniuszem, autorem "Satyrykonu". Jest Pliniusz, Lukan, Artemidorus; są historycy Józef Flawiusz, Swetoniusz, Tacyt. Są też pisarze

> Istnieje na dnie serca ludzkiego łożysko, na którym w czas powszedni przeszłość śpi i milczy, lecz budzi się i nabiera głosu w każde święto bólu.
>
> **Eliza Orzeszkowa**

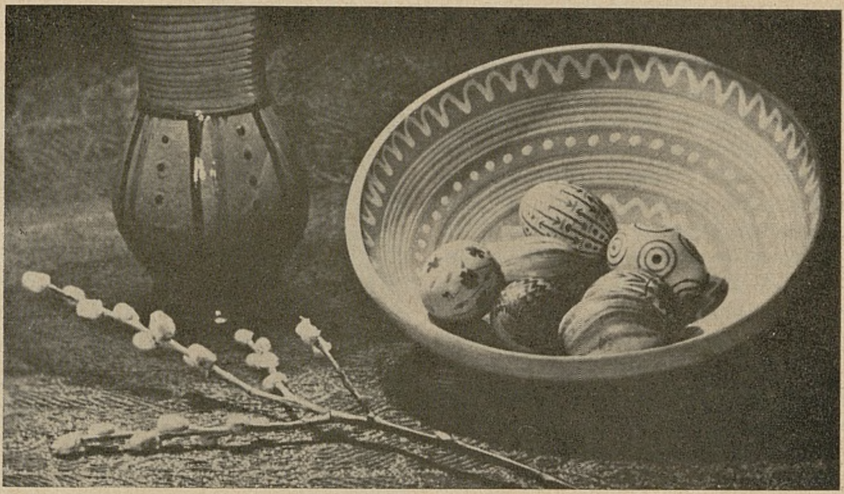
---

wczesnochrześcijańscy, którzy żyli jeszcze w czasach, kiedy męka krzyża była wciąż stosowana, a więc na przykład Palesteńczyk, św. Justyn męczennik oraz dwaj łacinnicy Tertulian i Laktancjusz. Oczywiście dałoby się wymienić jeszcze innych.

Na podstawie rozmaitych wzmianek u tych i innych pisarzy, czynionych wprost lub mimochodem, można sobie wyrobić dość dokładny obraz kary biczowania i krzyżowania oraz zdać sobie sprawę zarówno z rodzaju męczarni jak i narzędzi... Znane nam są też niektóre przepisy prawne dotyczące na przykład ciał ofiar skazanych na śmierć krzyżową; jedna, druga formuła prawna, wypowiadana przy skazywaniu na krzyżowanie; pewne szczegóły techniczne wykonywania samej kaźni; nazwy krzyża lub jego części. Inne znów szczegóły są wynikiem wnioskowania z wiadomości posiadanych, a więc są bardziej niż prawdopodobne, niemal pewne. Lecz różne sprawy, zwłaszcza odnoszące się do praktyki stosowanej w prowincjach, gdzie tak wiele zależało od kaprysu lub samowoli rzymskiego urzędnika, nadal pozostają nieznane albo niepewne.

Nas będą tu interesowały dwa zasadnicze pytania. Po pierwsze: Czy fakty przedstawione przez Ewangelistę zgadzają się w zasadzie z tym, co wiemy ze źródeł poza ewangelicznych. I po drugie: Czy wiadomości poza ewangeliczne pozwalają nam w czymkolwiek lepiej zrozumieć te sceny, tak skąpo opisane przez Autorów Kanonicznych, a które rozegrały się w pretorium Piłata, po drodze z pretorium na Kalwarię oraz już na samej Kalwarii...

Jan Tokarski



O Pisankach, Święconkach i Dyngusie

Ze świętami wielkanocnymi wiążą się w Polsce pewne tradycje, które w niektórych regionach i okolicach, a zwłaszcza na wsi, przetrwały do dzisiaj.

Zwyczaj malowania jaj nie jest ani zwyczajem staropolskim, ani staroniemieckim, jak to utrzymują niektórzy etnografowie. Istniał on już w czasach bardzo dawnych, w starożytności... Wspominają o nim w swych dziejach tacy pisarze rzymscy, jak Juvenal, Owidiusz, Pliniusz i inni.

W Polsce pisanki były już za panowania naszych Piastów. Wspomina o nich nasz kronikarz Wincenty Kadłubek w swej historii narodu polskiego z XIII wieku.

W dawnej Polsce szczególnie lud wiejski z wielkim zamiłowaniem zajmował się zdobieniem jaj, dobierając umiejętnie barwniki wytworzone prostym domowym sposobem z różnych roślin. Jeszcze do dziś w niektórych okolicach lud w ten sposób otrzymuje barwniki roślinne. Niejednokrotnie skromnymi środkami umiano w przedziwny sposób wyczarować na skorupie całą gamę barw... Chcąc otrzymać kolor żółty, gotowano jaja w łupinach cebuli, w odwarze z kory dzikiej jabłoni lub w pączkach knieci błotnej.

Na kolor brunatny farbowano w wodzie stojącej w wydrążeniu pnia dębowego. Na fioletowy — w kostkach osiki z ałunem, w listkach jemioły lub młodego żyta. Na kolor pomarańczowy barwiły jaja krokusy, na czarny kora z olchy i młode liście klonu; na czerwony — odwar z robaczków zwanych "czerwcami".

W pamiętnikach ks. Jędrzeja Kitowicza z XVIII wieku mamy opis obyczaju zwanego "dyngusem".



"Oblewali mężczyźni damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklanicami, dużymi sikawkami prosto w twarz lub od nóg do góry . . . A gdy się rozswawoliła kompania, lali jedni drugich wielkimi statkami, jakich dopaść mogli, tak, że wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiegoś potopu. Stoły, stołki, kanapy — wszystko było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane."

Z ludową tradycją dyngusu wiąże się także inna polska tra-

dycja ludowa, zwana "kogutkiem", z którym chłopcy wiejscy w poniedziałek świąteczny chodzą od chaty do chaty, śpiewając wesołe piosenki. Również w dzień dyngusu dziewczęta wiejskie obnoszą "gaik" — zielone gałęzie świerka, przystrojone kolorowymi wstążkami. Zwyczaj ten utrzymuje się do dziś w niektórych okolicach Śląska Cieszyńskiego.

Święcone także dawniej nieco inaczej wyglądało. Oto, co pisze kronikarz z XVIII wieku:

"Wojewoda takie wyprawił święcone, na które zjechało się co niemiara panów z Litwy i Korony. Na samym środku był baranek, wyobrażający "Agnus Dei" z chorągiewką... Ten specyjał dawano tylko damom i dygnitarzom. Stały cztery przeogromne dziki, to jest tyle, ile części w roku. Każdy dzik miał w sobie szynki, kiełbasy, prosiątka. Stało zatem 12 jeleni, także całkowicie pieczonych ze złocistymi rogami. Nadziane były rozmaitą zwierzyną. Te jelenie wyobrażały 12 miesięcy. Naokoło były ciastka sążniaste, tyle, ile tygodni w roku. Za nimi było 365 babek."

Stanisław Wiśniewski

WŁAŚCIWA DATA POWSTANIA RZYMU

Tradycyjna data założenia miasta Rzymu, przyjmowana przez starożytnych historyków waha się między 721 a 754 rokiem przed Chrystusem, z tym, że oficjalnie w czasie cesarstwa rzymskiego uznano dzień 21 kwietnia 753 roku przed Chrystusem za "urodziny" wiecznego miasta.

Historycy nowożytni krytycznie podchodzili do tej, tak ściśle wyliczonej daty, wskazując, że odkrycia archeologiczne świadczą o istnieniu osady na miejscu obecnego Rzymu jeszcze wcześniej niż ten odległy VIII wiek przed Chrystusem.

W 1960 roku przeprowadzone badania w pobliżu murów kościoła św. Homobonusa pozwoliły bardziej jeszcze wstecz cofnąć tę datę. W czasie wykopalisk na głębokości 20 stóp pod murami średniowiecznego kościoła natrafiono na ślady fundamentów dwu starożytnych świątyń rzymskich, poświęconych bóstwom "Mater Matuta" (patronce porodów) oraz "Fortuna" (szczęściu). Znalezione na tym samym poziomie resztki glinianych naczyń, z ich dekoracją utrzymaną w geometrycznym stylu pozwoliły specjalistom na ustalenie daty powstania tych świątyń.

Jak wiadomo, ceramika, czy też ściśle biorąc nędzne resztki porozbijanych naczyń, stanowią, dzięki zmieniającym się motywom dekoracyjnym, niezawodną prawie podstawę dla datowania okresu, z którego pochodzą. W wypadku ostatnio wykopanych kilkunastu skorup, pracujący przy wykopaliskach specjaliści zdołali przypisać je mało jeszcze znanemu szczepowi "Apenninów", którzy zamieszkiwali w czasach prehistorycznych gdzieś około 1400 roku przed Chrystusem obecne Włochy.

Apennińska osada w Rzymie byłaby więc o sześć do siedmiu stuleci starsza, niż to się zdawało starożytnym Rzymianom.

Na Składzie w Naszej Drukarni

Z Cyklu Powieściowego

PRZYSZEDŁEM ROZŁĄCZYĆ — Napisał Jan Dobraczyński. Powieść z okresu wypraw krzyżowych. Bolesne dzieje małżonki, której mąż nie wrócił z wyprawy krzyżowej. Duży druk. 396 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.00**

TAJEMNICA FRONTENAKÓW — Napisał Francois Mauriac. Tłumaczono w Polsce. W powieści tej autor opisał swoje młodzieńcze lata... "Kazałem żyć swojej matce" — wspomina z rozrzewnieniem autor. 187 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.25**

KSIĄDZ GOŁĄBEK — Napisał Jindrzich Baar. Tłumaczono w Polsce. Fabuła powieści trzyma w napięciu czytelnika przez cały czas. 430 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

OPOWIADANIA — Napisał Jan Dobraczyński. Pięć opowieści z ostatniej wojny światowej w jednym tomie. Oto ich tytuły: "Miłosierdzie", "Strzały za Horyzontem", "Jeep", "Największa Miłość", "Ewa". Duży druk. 362 stron. Okłada broszurowa. **Cena: $2.25**

WSPOMNIENIA STAROMIEJSKIE — Napisał Henryk M. Fukier. Barwnie i żywo opisana historia rodu Fukierów, związanego przez przeszło cztery wieki z Warszawą. Ilustracje. 179 stron. Duży druk. Okładka trwała, płócienna. **Cena: $2.00**

JAGNIĘ — Napisał Francois Mauriac. Tłumaczono w Polsce. Przedstawiony w tej powieści dramat, który rozegrał się szybko, lecz narastał długo. 178 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.25**

BŁYSK OGNIA NA MORZU — Napisał Henri Queffelec. Tłumaczono w Polsce. Powieść o twardym życiu ludzi morza i zmaganiach ich z żywiołem fal morskich. 439 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

NĘDZARKA — Napisał Franz Hellens. Tłumaczono w Polsce. Powieść o św. Maryi z Woluwe; nasycona jest pogodą wiejskiej okolicy, urokiem szlachetnej dziewczyny, którego nie zmąciła męczeńska śmierć. 208 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.75**

DWUDZIESTA BRYGADA — Napisał Jan Dobraczyński. Powieść z czasów napoleońskich. Tragiczne dzieje polskich żołnierzy przymuszonych do walk na wyspie San Domingo. Duży druk. 399 stron. 1 mapa. Okładka trwała, płócienna. **Cena: $2.25**

NAJEŹDŹCY — Napisał Jan Dobraczyński. Powieść z okresu ostatniej wojny. Akcja rozgrywa się w Polsce, w Niemczech i na innych terenach walk. Czyta się jednym tchem. Duży druk. 667 stron. Okładka trwała, płócienna. **Cena: $3.50**

GALIGAI — Napisał Francois Mauriac. Tłumaczono w Polsce. Romantyczna powieść, w której przewijają się zagadnienia grzechu, pokuty i łaski. Duży druk. 123 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.00**

Zamawiać na adres: FRANCISCAN PUBLISHERS — Pulaski, Wis.

GWIAZDY I KAMIENIE — Napisała Zofia Bohdanowiczowa. Powieść, w której autorka przedstawia życie i obyczaje wioski podwileńskiej od czasów powstania z 1863 roku aż do ostatniej wojny światowej. Cechą tej powieści jest autentyzm. Miejsca, ludzie, zdarzenia są prawdziwe, jak prawdziwy jest katolicyzm tych ziem. 201 stron. Czytelny druk. Okładka trwała, płócienna. **Cena: $2.50**

ABY ZBAWIŁ, CO BYŁO ZGINĘŁO — Napisał Francois Mauriac. Tłumaczono w Polsce. W powieści przedstawiona nędza świata, zwilżona orzeźwiającą łaską. Książkę czyta się jednym tchem. 169 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.25**

NIEBO I ZIEMIA — Napisał Carlo Coccioli. Tłumaczono w Polsce. Powieść o życiu włoskiego księdza w małej, górskiej parafii, w ciężkich, przełomowych latach ostatniej wojny światowej. 467 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $3.00**

LEGNICKIE POLE — Napisała Zofia Kossak. Na tle barwnie opisanej romantycznej fabuly przedstawione są tragiczne dzieje najazdu Tatarów na Śląsk. Opis intryg dyplomatycznych i bohaterskiej bitwy na "Psiem Polu", w której ginie książę Henryk Pobożny, syn św. Jadwigi. 222 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.00**

WIELKI NIEZNAJOMY — Napisał Józef Ignacy Kraszewski. Powieść obyczajowo społeczna. Głównym jej wątkiem miłość dwóch kobiet do tajemniczego nieznajomego i kolejne ich rozczarowanie. Duży druk. 414 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $2.50**

NARZECZENI — Napisał A. Manzoni. Dzieło to należy do najsławniejszych powieści świata. Jest tłumaczeniem z języka włoskiego. Ta powieść Manzoniego szybko stała się książką najbardziej poczytną i rozpowszechnioną we Włoszech, zajmując miejsce zbliżone do tego, jakie w Polsce przypadło Trylogii Sienkiewicza. Stron 658. **Cena: $3.00**

ZDOBYCIE KOŁOBRZEGU — napisał Karol Bunsch Powieść wprowadza nas w odległy okres historii Polski — w czasy Bolesława Krzywoustego. Autor przedstawia w niej dzieje prowadzonych przez tego księcia walk o odzyskanie Pomorza.

Stron 197. **Cena: 75¢**

POWRÓT — napisał Józef Kisielewski. "Powrót" jest powieścią o życiu małego miasteczka wielkopolskiego w okresie dwudziestolecia pomiędzy pierwszą a drugą wojną światową. To miasteczko nosi fikcyjną nazwę i nie odpowiada jakiejś jednej określonej miejscowości, lecz na jego obraz składają charakterystyczne rysy wielu miast tej części kraju.

Stron 214. Płócienna oprawa. **Cena: $2.50**

PSIE POLE — napisał Karol Bunsch. Akcja opowiadania rozgrywa się w odległej przeszłości. Znana nam z historii obrona Głogowa i bitwa na Psim Polu miała miejsce w roku 1109, a więc przeszło osiemset lat temu.

Stron 258. **Cena: 75¢**

Niektóre z Licznych Dzieł J. I. Kraszewskiego

Działalność literacka Józefa Ignacego Kraszewskiego stanowi obszerny rozdział w dziejach naszej literatury. Pod względem dorobku twórczego nie znalazł równego sobie w Polsce. Pozostawił nam (wśród innych utworów) dwieście kilkadziesiąt powieści — po większej części historycznych.

ADAMA POLANOWSKIEGO DWORZANINA KRÓLA JANA III NOTATKI — Powieść z pełnej chwały i wspaniałej epoki Sobieskiego. 300 str. **Cena: $2.00**

JASZKA ORFANEM ZWANEGO ŻYWOTA I SPRAW PAMIĘTNIK — Powieść z przełomowych czasów Kazimierza Jagiellończyka... 622 str. **Cena: $3.00**

LUBONIE — Opisy z okresu legendarnego, gdy z mroku dziejów wyłaniało się państwo polskie i wchodziło w nowy okres swych dziejów. 312 str. **Cena: $2.00**

KRAKÓW ZA ŁOTKA — Powieść historyczna z czasów Władysława Łokietka. Czytelnik znajdzie żywe opisy tamtejszych czasów... 281 str. **Cena: $2.00**

RESURRECTURI — Obfitość charakterystycznych typów i scen z życia szlacheckiego; akcja urozmaicona wieloma barwnymi epizodami. 403 str. **Cena: $2.50**

ZŁOTY JASIENKO — Bohaterem w tej powieści jest młody człowiek, który za wszelką cenę pnie się ku sferom arystokratycznym... 256 str. **Cena: $2.00**

STACH Z KONAR — Powieść historyczna z XII wieku... Akcja rozpoczyna się w trakcie przygotowania buntu przeciw Mieszkowi... 630 str. Oprawa broszurowa. Cena: $2.50

HISTORIA PRAWDZIWA O PETRKU WŁAŚCIE — Akcja tej powieści rozgrywa się na tle walk Władysława II z braćmi o władzę... 307 str. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.50**

SEMKO — Porywająca powieść z czasów bezkrólewia po śmierci Ludwika Węgierskiego — w przededniu zajęcia tronu przez Jadwigę i Jagiełłę. 683 str. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

HISTORIA O JANASZU KORCZAKU I O PIĘKNEJ MIECZNIKÓWNIE — Powieść z walecznych czasów Króla Jana III Sobieskiego. 364 str. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.00**

KRZYŻACY — Powieść historyczna, w której przedstawiony jest rozwój dziejowych wypadków, które doprowadziły do zwycięskiej rozprawy pod Grunwaldem. 408 str. **Cena: $2.00**

MATKA KRÓLÓW — Historyczna powieść, której treść stanowi opis czasów Władysława Jagiełły oraz bezpośredniego okresu po jego śmierci... 399 str. **Cena: $2.00**

MORITURI — Powieść przedstawia zmienne koleje życia rodziny książęcej, skazanej nieuchronnie na utratę swego majątku na skutek splotu dramatycznych wypadków. 478 str. **Cena: $2.25**

Książki o Ogólnym Zainteresowaniu

TROJA PÓŁNOCY — Napisała Zofia Szczucka. Dzieło historyczne, przedstawiające dokumentarnie wielowiekowe, krwawe zmagania Słowian Zachodnich z Germanią. Historyczne szkice map wykonał Zygmunt Szatkowski. 394 stron. Duży format. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.50**

BIAŁE SZALEŃSTWO — Napisał Zbigniew Grabowski. Książka zawiera bardzo ciekawe wspomnienia autora z jego wędrówek narciarskich po polskich i obcych szlakach. Ilustracje. 293 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.25**

ZIELONE OCZY — Napisał po powrocie do Polski Stanisław Mackiewicz. Niby wspomnienia jego, niby studium ludzi, niby studium współczesnych konfliktów. 343 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.25**

GWAŁTOWNICY — Napisał Jan Dobraczyński. W czterech głębokich opracowaniach przedstawione są duchowe przemiany wybitnych pisarzy. Praca naukowa. Czytelny druk. 331 stron. Okładka broszurowa. **Cena: $2.25**

HISTORIA POLSKI

Dzieło, którego autorami są R. i G. Gebertowie, zawiera opowiadanie z dziejów ojczystych. Jest to książka dla każdego, który pragnie odświeżyć sobie znajomość historii Polski. Nowoprzybyli powinni ją mieć dla swoich dzieci i dorastającej młodzieży.

280 stron. **Cena: $2.50**

POSTĘP I RELIGIA

Napisał Christopher Dawson. Tłumaczono i słowem wstępnym zaopatrzono w Polsce. Książka stanowi studium historyczne i przynosi "prąd świeżego powietrza płynący z krainy ducha". Decydujący wpływ na kształtowanie się postawy duchowej Dawsona wywarły pisma Kardynała Newmana.

278 stron. **Cena: $2.50**

DZIEDZICTWO AMERYKAŃSKIE

Napisała Edna Ferber. Autorka podjęła temat najbardziej istotny do życia i kultury amerykańskiej, mianowicie mieszanie się narodowości, które przyniosły ze swych krajów odmienne tradycje i zwyczaje, a na nowej ziemi formują nowy naród. Bohaterami tej powieści są Amerykanie polskiego pochodzenia. Warto wiedzieć, jak nas widzą obcy, a zwłaszcza współobywatele nowej ojczyzny.

212 stron. **Cena: $2.50**

MISSA SINE NOMINE — Napisał Ernst Wiechert. Tłumaczono w Polsce. Autor był więźniem niemieckich obozów koncentracyjnych. Dramatyczna akcja trzyma czytelnika w napięciu aż do ostatnich stron. 391 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

Zamówienia prosimy przysyłać na adres:
FRANCISCAN PUBLISHERS
Pulaski, Wisconsin

Książki o Temacie Religijnym

TAJEMNICA SZCZĘŚCIA — Marian Pirożyński pisze o wyrobieniu charakteru chrześcijańskiego. Nie ma na świecie człowieka, który nie pragnąłby szczęścia, radości, wesela ducha, zadowolenia. Gdzie i jak szukać tego szczęścia? Przeczytajcie to dzieło. Stron 126. **Cena:** 75¢

WYPEŁNIAMY JASNOGÓRSKIE ŚLUBY NARODU — Napisał Ks. Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski. Piękne, głębokie, treściwe rozważania o Najśw. Maryi Pannie, Królowej Polski, o istotnym znaczeniu odnowionych dwukrotnie Ślubach Narodu, wraz z gorącą zachętą do spełnienia poczynionych Przyrzeczeń, aby Polskie Ziemie stały się prawdziwym Królestwem Maryi. Stron 161. **Cena:** $2.00

OD ABRAHAMA DO CHRYSTUSA — Napisał Daniel Rops. Książka ta, napisana w sposób naukowy i nowoczesny, ukazuje dzieje narodu izraelskiego oraz wszystkich biblijnych postaci. Daniel Rops jest nie tylko znakomitym historykiem, ale także wielkim pisarzem słowa. Jego książka spotkała się od razu z entuzjastycznym przyjęciem, uwieńczona została wielką nagrodą Akademii Francuskiej i przełożona na liczne języki. Stron 447. **Cena:** $3.00

GLOSSY I ODKRYCIA BIBLIJNE — Napisał Ks. Prof. Eugeniusz Dąbrowski. Praca naukowa dla miłośników wiedzy biblijnej. Duży druk. 264 stron. Okładka broszurowa. **Cena: $2.00**

KWIATKI ŚW. FRANCISZKA — W przekładzie i ze wstępem Leopolda Staffa. Książka ta jest pociechą i nadzieją. Uczy wiary w miłość i dobroć serca ludzkiego. Przedstawia krąg życiowy, który otaczał Św. Franciszka... Ilustracje. 381 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.00**

STWORZENIE I NAPRAWA — Napisał Jan Dobraczyński. Dzieło to jest literackim opracowaniem historii Starego i Nowego Testamentu. 2 mapy. Duży druk. 512 stron. Okładka trwała, płócienna. **Cena: $3.50**

ŚW. FRANCISZEK SALEZY — WYBÓR PISM — Wyboru pism dokonał oraz z języka francuskiego tłumaczył i wstępem poprzedził Jan Rybałt. Dzieło posiada zatwierdzenie Władz Duchownych Archidiecezji Warszawskiej. 400 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $3.00**

LEGENDY O KRUCYFIKSIE — Napisał Juliusz Zeyer. Tłumaczono w Polsce. Autor, zgłębiwszy wszystkie nurty filozofii i wierzenia religijne, w ostatnich latach życia przyjął katolicyzm. Duży druk. 76 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: 75¢**

ŚWIĘTA MAŁGORZATA Z KORTONY — Napisał Francois Mauriac. Tłumaczono w Polsce. Książkę tę pisał autor w atmosferze lęku, w latach 1941-1943, gdy w każdym pokoju był wróg — Niemiec... 181 stron. Duży druk. Okładka broszurowa. **Cena: $1.25**

Zamówienia prosimy nadsyłać na adres:
Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin

WYKŁAD EWANGELII I LEKCJI
Sławne dzieło Ks. Goffiniego, zawierające krótki wykład lekcji i Ewangelii na wszystkie niedziele i święta wraz z krótkimi naukami. **Cena: $3.00**

PISMO ŚWIĘTE STAREGO TESTAMENTU
Całość Pisma Świętego Starego Testamentu. Stronic 1,121. Nie ma nic pożyteczniejsze, nic piękniejszego nad Słowo Boże! **Cena: $8.00**

PISMO ŚWIĘTE NOWEGO TESTAMENTU
Przekład i komentarze Ks. Eugeniusza Dąbrowskiego. Powinno być w każdym domu katolickim. Piękna płócienna oprawa. Przeszło 800 stronic oraz mapy. **Cena: $3.00**

SPECJALNA OFERTA: Obydwa tomy powyższe (Stary i Nowy Testament), całe Pismo Święte za **$10.00**

JEZUS CHRYSTUS
Dzieło naukowe O. Atanazego Urbana Fic, O.P., omawiające rzeczowo i gruntownie wszystkie szczegóły znane z życia Jezusa Chrystusa. Dwa tomy. Stronic 432. **Cena: $6.00**

ŻYCIE JEZUSA CHRYSTUSA
Sławne dzieło G. Ricciottiego, po mistrzowsku wykonane, bodaj najlepszy Żywot Zbawcy świata. Stronic 743. **Cena: $10.00**

MANNA I CHLEB
Jan Dobraczyński w tym dziele przedstawia w sposób porywający wydarzenia i dzieje opisane w Starym Testamencie. Stronic 231. **Cena: $1.50**

Broszury Moralne i Obyczajowe

ETYKIETA W KOŚCIELE — wskazówki należytego zachowania się w domie Bożym. 5¢

GORZKIE ŻALE — żałosne rozmyślania Męki Pańskiej. 5¢

KRÓTKA DROGA KRZYŻOWA — przez św. Leonarda z Portu Maurycego. 5¢

SAKRAMENT OSTATNIEGO NAMASZCZENIA — przystępne pouczenie o Ostatnim Sakramencie. 5¢

ZGODA W MAŁŻEŃSTWIE — wskazówki dla małżonków. 5¢

BEZ POGRZEBU — komu należy odmówić pogrzebu chrześcijańskiego. 10¢

JAK SIĘ MODLIĆ? — o skuteczności naszej modlitwy do Boga. 10¢

RACHUNEK SUMIENIA DLA WŁAŚCICIELI DOMÓW I LOKATORÓW — wskazówki dla dusz apostolskich. 10¢

ROZWAŻANIA DLA MAŁŻONKÓW — o zdaniu się małżonków na Opatrzność Bożą w wychowaniu dzieci. 10¢

W OBLICZU ŚMIERCI — pożyteczne refleksje o przygotowaniu się do śmierci. 10¢

CZĘSTA SPOWIEDŹ — objaśnienie co jest niezbędnie konieczne do odprawienia dobrej i ważnej spowiedzi świętej. 15¢

NIE PŁACZ! — piękne rozważania o cnocie cierpienia. 15¢

SZATAN — istnieje i prowadzi nieubłaganą walką z Bogiem o nasze dusze nieśmiertelne. 15¢

POKUSY — broszurka napisana dla cierpiących pokusy. 20¢

ZAGUBIONE DUSZE — refleksje wielkopostne oparte na Męce Chrystusowej. 20¢

MNIE ŻYĆ JEST CHRYSTUS — treść i historia listu św. Pawła do Filipian. 25¢

PYTANIA O SPOWIEDZI — kompletna rozprawka o Sakramencie Pokuty w formie zapytań i odpowiedzi. 25¢

SERCE JEZUSA — spostrzeżenia o miłości na tle Litanii do Serca Pana Jezusa. 25¢

NAUCZ NAS MODLIĆ SIĘ — broszura poświęcona zagadnieniu modlitwy. 30¢

POCIECHA STAROŚCI — zrozumienie daru Bożego, jakim jest dożycie późnego wieku. 35¢

INTRONIZACJA NAJŚW. SERCA PANA JEZUSA — początek oraz historia Intronizacji w Ameryce i innych krajach, rytuał intronizacyjny. 50¢

KATOLICYZM I ROZUM ZGADZAJĄ SIĘ — krótki, lecz pewny drogowskaz rozumu do wiary dla wierzącego katolika. 50¢

PROSTA BOGOMYŚLNOŚĆ — praktyczne uwagi dotyczące życia bogomyślnego dla dusz dobrej woli. $1.00

Książki o Temacie Maryjnym

MARYJA

Rozważania o Najśw. Maryi Pannie na każdy dzień miesiąca, oparte na tle wezwań zawartych w litanii loretańskiej. Zalecamy przeczytać tę książkę, by zrozumieć litanię loretańską, którą tak często odmawiamy! Napisał O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

110 stron. **Cena: 35¢**

NIEWOLNICY MARYI

Napisał O. Henryk Malak, T.O.S.F. Jest to wykład prawdziwego nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny, oparty na nauce św. Ludwika Grigion de Montfort. DUŻY DRUK.

128 stron. **Cena 50¢**

O NAŚLADOWANIU NAJŚW. MARYI PANNY

Jest to specjalna książka rozmyślań o Najśw. Matce dla Jej wszystkich oddanych i miłujących czcicieli do użytku na każdy dzień roku. 369 stron.

W kartonowej oprawie: $1.00; w płóciennej oprawie: $1.50.

MATKA BOSKA W NASZYM ŻYCIU

Napisał O. Maria W. Bernadot, O.P. Autor, wybitny teolog, wykazuje, że dzięki Matce Boskiej Pan Jezus rodzi się w nas i żyje w nas; że to Ona udziela nam ducha Chrystusowego, daje nam Go poznać w Jego tajemnicach i Jego ofierze i nagli nas do Jego naśladowania. Poważne dzieło.

186 stron. **Cena: $2.50**

NOWENNA DO MATKI BOŻEJ Z FATIMA

Bardzo popularna nowenna do Matki Najśw. używana w wielu kościołach oraz prywatnie przez licznych wiernych.

48 stron. **Cena: 15¢**

Zamawiać na adres: FRANCISCAN PUBLISHERS — Pulaski, Wis.

Książeczki Do Nabożeństwa

JEZU, ŻYJ WE MNIE

Modlitewnik ten przeznaczony jest szczególnie dla wielbicieli św. Tereski od Dzieciątka Jezus. Prócz modlitw porannych i wieczornych zawiera nabożeństwo do Przenajśw. Trójcy, do Dzieciątka Jezus, do Oblicza Pana Jezusa oraz inne. 250 stron.

Oprawa czarna, imitacja skórki, czerwone brzegi: $1.25

Złocone brzegi: $1.75





JEŚLI CUDÓW SZUKASZ

Książka zawiera całe bogactwo nabożeństwa do św. Antoniego. Każdy dział ozdobiony pięknym obrazkiem. Książka jest zakończona modlitwami przygodnymi. 280 stron.

Oprawa czarna, imitacja skórki, czerwone brzegi: $1.50

Złocone brzegi: $2.00

BÓG MÓJ I WSZYSTKO

Książka do nabożeństwa szczególnie dla Tercjarzy. Oprócz obszernego nabożeństwa do św. Franciszka zawiera nieszpory niedzielne i o N.M. Pannie. Nadto inne nabożeństwa: do Najśw. Sakramentu, do Serca Pana Jezusa, do Matki Najśw. i inne. 635 stron.

Tańsza oprawa, czerwone brzegi: $2.00

Droższa oprawa, złocone brzegi: $2.75



OJCZE NASZ

Na liczne prośby wydaliśmy modlitewnik z dużym drukiem. Zawiera wiele nabożeństw wielce pożytecznych dla duszy. DUŻY DRUK. 313 stron.

Czerwone brzegi: $1.50

Złocone brzegi: $2.00

Zamawiać na adres:

Franciscan Publishers
Pulaski, Wisconsin

Serdeczne Wam Bóg Zapłać

WZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N.M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 17 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączane do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św.; mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N.M. Panny w Pulaski, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Bonawentury, Sturtevant, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Antoniego, Watkins Glen, N.Y.
Nowicjat M.B. Królowej Pokoju, Lake Geneva, Wis.
Klasztor i Kolegium św. Franciszka, Burlington, Wis.
Seminarium Chrystusa Króla, West Chicago, Ill.

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na Seminarium Teologiczne Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois, lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział duchowy w Mszach św. śpiewanych, które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin i w Seminarium Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.